

Miranda Lee

Nieprzypadkowa dziewczyna

PROLOG

Winda sunęła cicho w górę. Staneła na ostatnim piętrze, w holu penthouse'u. Drzwi kabiny rozsunęły się, ukazując malowniczą panoramę portu w Sydney: bezchmurne niebo i błękitna woda skrzająca się refleksami słońca stanowiły zapierający dech w piersiach, jedyny w swoim rodzaju widok.

Richard pokręcił głową, podszedł do okna, po czym spojrział na Reece'a, który szedł krok za nim.

- Nie dziwię się, że nie miałeś żadnych kłopotów ze sprzedażą tego apartamentu - powiedział.

- Wspaniały widok.

Reece stanął obok niego.

- Zawsze powtarzam, w handlu nieruchomościami najważniejsza jest lokalizacja. Rzeczywiście wspaniały widok, poza tym blisko do centrum biznesowego, jeszcze bliżej do Darling Harbour.

- Tak, położenie doskonałe. Blisko do Central Business District. To dobrze. W zeszłym roku w banku szeptano, że za bardzo wspieram cię finansowo. Moja pozycja byłaby zagrożona, gdyby twój ostatni projekt nie wypalił. Rada nadzorcza

była mocno zaniepokojona, kiedy nie dopuściłeś innych inwestorów do przedsięwzięcia.

Reece uśmiechnął się.

- Wiedziałem, co robię. Wiedziałem, że ludzie zachwycą się tymi apartamentami. Będą mieli tu własną siłownię, basen, saunę, korty do squasha. Poza tym każdy apartament jest inaczej zaprojektowany i urządzony. Pościel, sprzęty kuchenne, nawet sztuce, wszystko jest zindywidualizowane. Cena wzrosła przez to od stu do dwustu tysięcy dolarów, w zależności od metrażu, ale opłacało się.

Richard zamrugał. Dwieście tysięcy na urządzenie apartamentu. Wielkie nieba.

- Dobrze, że nie przyznałeś się wcześniej. Uratowałeś kilku ramoli z rady od nagłego zejścia z tego świata. Nie wiem, czy i mnie nie trafiłaby apopleksja. - Richard zaśmiał się sucho.

W banku nie wszyscy ucieszyli się, kiedy Richard został prezesem. Starsi panowie z zarządu uważali, że jest za młody. Miał trzydzieści osiem lat i powierzono mu prowadzenie potężnej instytucji finansowej operującej miliardami dolarów.

- Właśnie dlatego wolałem milczeć. Wiem, co trzymać w tajemnicy - przytaknął Reece z chytrym uśmiechem. - Ale to ty będziesz śmiał się ostatni. - Poklepał przyjaciela po ramieniu. - Sprzedaliśmy już prawie wszystkie mieszkania. W ciągu zaledwie trzech miesięcy. Został tylko ten penthouse i kilka mieszkań piętro niżej.

- Dlaczego nikt jeszcze nie kupił penthouse'u?
- zaciekaWił się Richard. - Za drogi? Nie taki wystrój?

- Nie. W ogóle nie wystawiałem go na sprzedaż.

- Aha. Deweloper chciał go zatrzymać dla siebie.

W oczach Reece'a zabłyśły wesołe iskierki.

- Chodź, pokażę ci wnętrza.

- Teraz rozumiem, dlaczego nie wystawiłeś go na sprzedaż - stwierdził Richard dziesięć minut później.

Penthouse nie przypominał tych, jakie Richard widział wcześniej, a widział ich sporo. Był jak dom zawieszony pod niebem: z basenem, ogrodem i tarasami. Skąpany w słońcu, obiecujący spokój, wypoczynek, utrzymany w jasnych beżach, z ratanowymi meblami, akcentami błękitu i posadzkami wyłożonymi kremowymi kaflami.

Nie było zasłon ani rolet, które przysłaniałyby widok. Lekko przydymione szyby w oknach i drzwiach stanowiły wystarczającą ochronę przed zbyt intensywnym słońcem. Była oczywiście klimatyzacja, a ogrzewanie podpodłogowe, duma Richarda, miało dawać ciepło w zimie. Z każdego pokoju można było wyjść na otaczający apartament taras. Wysoki mur oddzielał penthouse od sąsiedniego, dając całkowite poczucie prywatności.

Kiedy Richard wszedł do głównej sypialni

z ogromnym łóżem i wbudowanym w ścianę potężnym telewizorem, poczuł ukłucie zazdrości.

Zawsze podziwiał upór i wytrwałość Reece'a; kilka lat wcześniej stał na skraju bankructwa, a teraz był jednym z najbardziej liczących się ludzi w handlu nieruchomościami w Sydney.

Ale Richard nigdy mu nie zazdrościł. Aż do tej chwili.

Zamarzyło mu się zamieszkać w tym penthousie. Chronić się tu wieczorem po pracy, zamiast wracać do pustego, znienawidzonego apartamentu, w którym mieszkał teraz. Był nawet gotów dzielić z kimś nowe lokum, co go zaskoczyło: od śmierci żony, a umarła przed półtora rokiem, nie brał pod uwagę możliwości, że w jego życiu mogłaby się pojawić jakaś kobieta. Od pogrzebu Joanny był zupełnie odrętwiały emocjonalnie. Nawet nie sypiał z nikim, nie mówiąc o bliższej więzi.

Jego jedyną ucieczką i ratunkiem była praca, ale po okresie hibernacji hormony zaczynały dawać znać o sobie i teraz, kiedy patrzył na ogromne łóżo, nie wyobrażał sobie, żeby miał w nim spać sam. Widział już, jak kocha się na błękitnej narzucie z jakąś kobietą. Nie zna jej. Dziewczyna ma ciemne włosy, ciemne oczy... Jest bardzo ładna. I tak jak on ma ogromną ochotę na seks.

Poczuł mrowienie w całym ciele.

- Podoba ci się to mieszkanie, co? - zagadnął Reece.

Richard zaśmiał się.

- Nie wiedziałem, że to aż tak widać. Owszem, bardzo mi się podoba. Mógłbym je kupić?

- Nie.

Co za rozczarowanie!

- Do diabła, Reece, masz przecież piękny dom, po co ci jeszcze penthouse?

- Żeby dać ci go w prezencie.

- Co takiego?

Reece uśmiechnął się rozbijając, a miał śliczny uśmiech.

- Oto klucze, przyjacielu. Penthouse jest twój.

- Nie wygłupiaj się! - zawołał Richard, ale serce zaczęło bić mu szybciej. - Nie mogę przyjąć takiego prezentu. To mieszkanie warte jest fortunę.

- Pięć i pół miliona dolarów, mówiąc dokładnie. Za tyle poszedł sąsiedni penthouse, ale ten jest większy, bardziej komfortowy. Bierz. - Wcisnął klucze w dłoń Richarda.

- Nie. Pozwól, że go kupię.

- Mowy nie ma. Jest twój. Chciałem ci się odwdzińczyć. Bardzo mi pomogłeś, Rich, kiedy wszyscy inni odwrócili się plecami. Nie mówię tylko o pieniądzech. Wyciągnąłeś do mnie rękę, kiedy najbardziej potrzebowałem wsparcia, byłeś prawdziwym przyjacielem. Zaufałeś mi. To więcej warte niż wszystkie pieniądze.

Richard nie wiedział, co odpowiedzieć. Tylko dwa razy w swojej karierze bankowca zaprzyjaźnił się z kimś, komu udzielał kredytu. Na ogół starał się nie mieszać spraw prywatnych z zawodowymi,

ale tutaj, w obu wypadkach, nie żałował swojej decyzji.

Reece'owi trudno było czegokolwiek odmówić i nie sposób było go nie lubić.

Mike był zupełnie inny: trudny w kontakcie, ponury, milkliwy geniusz komputerowy, pojawił się przed kilku laty w banku, szukając pieniędzy na założenie własnej firmy software'owej. W przeciwieństwie do Reece'a raczej zrażał ludzi, niż ich sobie zjednywał, i zupełnie nie umiał się sprzedać.

Ale był niezwykle zdolny, do bólu prostolinijny i bezwstydnie ambitny. Wywarł na Richardzie tak ogromne wrażenie, że ten udzielił mu kredytu bankowego i zainwestował własne pieniądze w przedsięwzięcie Mike'a.

Bardzo polubił mruka. Kiedyś wyciągnął go na przyjęcie do Reece'a i od tego czasu wszyscy trzej stali się nierozłączni.

Poza Mikiem i Reece'em Richard nie miał bliskich przyjaciół. Inni udawali przyjaźń, ale w kieszeni nosili nóż, gotowi zaatakować przy pierwszej nadarzającej się okazji.

- Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.
- Richard zamknął klucze w dłoni. - Nie mogę przyjąć takiego prezentu. Jako prezes banku, który udzielił ci kredytu na tę inwestycję, po prostu nie mogę. Moi wrogowie natychmiast by to wykorzystali. Zaczęłyby się oskarżenia o korupcję, przyjmowanie nielegalnych korzyści, Bóg wie co jeszcze. Musisz wziąć pieniądze.

- Ten twój bank i te nadęte pryki, z którymi pracujesz.

Richard zaśmiał się.

- Tak, mój bank, i chcę, żeby tak zostało. Zapłacę normalną rynkową cenę. Ile? Sześć milionów?

- Coś koło tego. - Reece westchnął. - Jak chcesz.

- Stać mnie na wyłożenie takiej sumy. Zarobiłem sporo na sprzedaży swojego domu w Palm Beach. - Którego pozbył się tydzień po pogrzebie Joanny.

Nie dodał, że w okresie, jaki minął od śmierci żony, zdołał potroić swoją fortunę, inwestując na giełdzie. Zadziwiające, jak ogromne pieniądze można zarobić, kiedy człowiek przestaje liczyć się z ryzykiem i zaczyna być mu wszystko jedno.

Mógłby teraz prowadzić luksusowe życie rentiera, wyłącznie z procentów od zgromadzonego majątku.

Nie miał jednak takiego zamiaru, lubił obracać się w świecie finansów, podejmować decyzje, zarządzać bankiem. Lubiał władzę, jaką dawało mu zajmowane stanowisko, i prestiż z tym związany.

Czasami zastanawiał się, co Joanna powiedziałyby na jego sukces. Czy cieszyłyby ją pieniądze i nowe obowiązki towarzyskie? Zostałyby z nim?

Richard bardzo w to wątpił. Kobieta, która w niecałe dwa lata po ślubie znajduje sobie kochanka, musi być niewierna z natury.

Gdyby nie wynik autopsji, nigdy nie poznałby wstrętnej prawdy o ukochanej. Kilka razy pytał koronera, ile miał płód, który nosiła w brzuchu w chwili wypadku, i koroner za każdym razem odpowiadał: sześć tygodni, kilka dni mniej, kilka więcej, nie mogło być żadnej pomyłki.

W tym czasie Richard przez miesiąc przebywał za granicą i w żaden sposób nie mógł być ojcem.

To nie było jego dziecko.

Zacisnął mocno dłoń, w której trzymał klucze.

Tak bardzo pragnął mieć dziecko z Joanną, ale ona odwlekała decyzję: twierdziła, że nie jest gotowa na brudne pieluchy, kaszki i nieprzespane noce.

A jak go przywitała, kiedy wrócił z podróży. Była taka serdeczna, stęskniona, jakby naprawdę go kochała. To go najbardziej bolało, kiedy już ochłonał z pierwszego szoku. Przez kilka dni prawie nie wychodzili z łóżka, a ona tymczasem nosiła już dziecko innego.

Najwyraźniej zamierzała mu wmówić, że to on jest ojcem. Jaka kobieta tak postępuje?

Richard pochował ją ze złamanym sercem, a sam poszukał ucieczki w pracy.

Powiadają, że czas leczy rany. Być może, ale Richard wiedział, że jego życie nigdy nie będzie już takie, jak kiedyś. Wiedział, że nigdy już nie potrafi pokochać.

Nie chciał jednak żyć sam.

Nadal pragnął mieć dziecko.

Powinien coś postanowić. Znaleźć sobie nową

żonę, tak jak Reece znalazł Alanę po tym, jak rzuciła go poprzednia narzeczona.

- Znowu masz ten swój wyraz twarzy - prze-rwał teraz rozmyślenia Richarda.

- Jaki?

- Kiedy przychodzę do ciebie z nowym zamie-rzeniem, a ty zaczynasz zadawać mi tysiąc pytań.

Richard uśmiechnął się.

• - Masz rację. Tylko że tym razem chodzi o zre-alizowane zamierzenie. Usiądźmy na tarasie i po-gadajmy. - Kiedy już rozsiedli się w fotelach, stwierdził krótko: - Chcę się ożenić.

- Wspaniale! - zawołał Reece. - Nie wiedzia-łem, że się z kimś spotykasz.

- Nie spotykam się, ale zacznę, jeśli dasz mi kontakt do właścicielki Szczęśliwej Pary.

Reece szeroko otworzył usta.

- Przecież mnie wyśmiałeś, kiedy powiedzia-łem ci o tym biurze matrymonialnym.

- Nie wyśmiałem cię. Byłem tylko zaskoczony. - Reece nie był typem faceta, który ucieka się do pomocy agencji swatających ludzi. Kiedy na krótko przed ślubem wyznał przyjaciołom, że zna-lazł swoją piękną żonę, wchodząc na stronę Szczę-śliwe Pary, przyprawił ich obu o szok. - To Mike się oburzył - sprostował Richard - ale pamiętaj, że nie znał wtedy jeszcze Alany.

Mike uważał, że kobiety, które zamieszczają ogłoszenia matrymonialne, to zimne, wyrachowa-ne łowczynie majątków, na szczęście tego już

Reece'owi nie powiedział, ale kilka razy podzielił się swoim poglądem z Richardem.

A Alana, wbrew jego ponurym przewidywaniom, okazała się cudowną osobą.

Richard w pierwszej chwili nie mógł uwierzyć, że Reece poznał ją przez agencję, był pewien, że przez znajomych, bo Reece miał mnóstwo znajomych i bogate życie towarzyskie. Był przystojny, lubiany, nie miał problemów z nawiązywaniem kontaktów z kobietami.

Kiedy Richard zapytał go wprost, dlaczego agencja, wyjaśnił rzeczowo, że chciał się ożenić, a nie miał czasu na szukanie odpowiedniej kandydatki i zaloty.

- Wpisałem wymagane cechy i w ten sposób zawęziłem pole wyboru do trzech kandydatek. Wystarczyło, żebym z każdą spotkał się raz i wiedziałem, którą chcę za żonę - tłumaczył.

Richard zapytał naiwnie, czy była to miłość od pierwszego wejrzenia, na co Mike parsknął śmiechem.

- Reece nie szukał miłości - skwitował decyzję przyjaciela. - Prawda, Reece, że przejścia z twoją były oduczyły cię romantyzmu?

Reece przytaknął, że ani on, ani Alana nie szukali miłości, co nie oznaczało, że nie brali pod uwagę chemii potrzebnej do udanego seksu.

Zdaniem Richarda to, co kryło się po skromnym określeniu „udany seks”, szybko przerodziło się w udany związek. Bardzo udany.

- Jesteś pewien swojej decyzji? - zapytał Reece.

- Absolutnie.

- A więc chodzi ci o małżeństwo z rozsądku, jak moje.

Reece spochmurniał.

- Nie jestem pewien, czy to dla ciebie, Richardzie. W głębi serca jesteś jednak romantykiem.

- Już nie.

W tym zaprzeczeniu zabrzmiało zbyt wiele gorczy, nawet jak na ucho samego Richarda. Na twarzy Reece'a, który nic nie wiedział o zdradzie Joanny, odmalowało się zdumienie.

- Postanowiłem - oznajmił Richard kategorycznie.

- Mogę zapytać dlaczego?

- Chcę mieć towarzyszkę, po prostu. I seks.

- Do tego nie musisz się żenić.

- Chcę mieć żonę.

- Rozumiem. Jako prezes banku powinieneś mieć ustabilizowane życie rodzinne - domyślił się Reece i teraz z kolei na twarzy Richarda odmalowało się zdumienie.

- To nie mam nic wspólnego z bankiem. Po prostu chcę mieć u swojego boku kobietę, która będzie ze mną szczęśliwa. I chcę mieć dziecko. Joanna nie żyje, nie udało się nam mieć dziecka, czuję się samotny, rozumiesz? Chcę, żeby w moim życiu znowu pojawiła się kobieta. Chcę uczciwego, dobrego związku bez żadnych romantycznych uniesień. To mam już za sobą.

Reece pokiwał głową.

- Rozumiem.

- Myślę, że rozumiesz. Zwróciłeś się do Szczęśliwej Pary, bo nadal kochałeś Cristinę, pomimo że cię zraniła.

- A ty nadal kochasz Joannę...

- Tak. - Richard nie mógł zaprzeczyć, zbyt wiele musiałby wyjaśniać. - A teraz, pozwól, że jeszcze raz obejrzę moje wspaniałe nowe mieszkanie - powiedział, wstając z fotela. - I jeszcze jedno... Czy mogę się wprowadzić, zanim załatwimy wszystkie konieczne formalności?

- Wprowadzaj się choćby jeszcze dzisiaj, jeśli masz ochotę.

Richard nigdy nie działał w pośpiechu, ale tym razem uległ impulsowi.

- Wiesz, że tak chyba zrobię.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Holly po raz kolejny spojrzała z wściekłością na wywieszkę „Na sprzedaż” umieszczoną w witrynie sklepu zaledwie pół godziny wcześniej.

Jak jej macocha mogła zrobić coś podobnego? Jak śmiała?

Kwiaciarnia należała przecież w połowie do niej. A macocha nie porozumiała się z nią, nie zapytała o zdanie. Wszelkie względy dla jej uczuć skończyły się ze śmiercią ojca. Tak jak nadzieja, że pewnego dnia to ona, Holly, będzie mogła przejąć jego ukochany sklep.

Była głupia, że ciągnęła to do tej pory. Pracowała tu sześć dni w tygodniu za żalosne pieniądze, a w niedzielę tkwiła z nosem w księgach rachunkowych.

Niech to diabli.

Sara dostawała tyle samo, a pracowała tylko cztery dni w tygodniu. Sara była świetną florystką, ale Holly nie była od niej wcale gorsza. Miała tylko dwadzieścia sześć lat, ale wychowała się wśród kwiatów, miała z nimi do czynienia od dziecka. Ojciec bardzo wcześnie zaczął uczyć ją zawodu,

a kiedy skończyła piętnaście lat, zaczęła pracować w rodzinnej „Katlei”.

Serce jej się ścisnęło na myśl, jacy byli wtedy szczęśliwi: tylko we dwoje.

A potem pojawiła się Connie.

Holly zdała sobie sprawę, jaką Connie była kobietą, dopiero po śmierci ojca. Dwa lata od jego odejścia pozwoliły jej poznać charakter macochy. Potrafiła świetnie się maskować w okresie trwającego osiem lat małżeństwa.

Na siostrze przyrodniej Holly poznała się znacznie szybciej, już w kilka tygodni po ślubie Connie z ojcem. Katie była podła, zazdrosna, szczwana, ale potrafiła zamydlić oczy ojczymowi, podobnie jak jej matka.

Obydwie wyciągały z niego pieniądze, ale że był szczęśliwy, Holly milczała. Po jego śmierci Connie pokazała pazury, a Katie... Katie stała się jeszcze gorsza, niż była.

Holly powinna była już wtedy się wycofać, zerwać z nimi wszystkie kontakty, ale nie potrafiła porzucić kwaciarni. Tutaj ciągle czuła bliskość ojca. Zamieszkała w mieszkaniu nad „Katleą” i usiłowała postawić sklep z powrotem na nogi.

Po wylewie ojca nie miał kto zajmować się interesami. Holly była tak przybita, że musiała chwilowo zamknąć „Katleę”. Potem trzeba było roku, by odzyskać dawnych klientów i by kwaciarnia znowu zaczęła przynosić zyski. Nigdy zresztą

nie była zbyt dochodowym przedsięwzięciem. Małe sklepy podupadały, handel przenosił się do centrów handlowych.

Ale „Katlea”, z mieszkaniem, ciągle była warta przyzwoite pieniądze. Około miliona, może więcej, jeśli ktoś chciałby z niej zrobić luksusową kwiaciarnię.

Holly ponownie spojrzała z wściekłością na wywieszkę. Była głupia, że pracowała za marne grosze, pozwalając, by zyski płynęły do kieszeni Connie i Katie. Niestety, ojciec sporządzając testament zaraz po ślubie, kiedy Holly miała zaledwie szesnaście lat, zapisał wszystko żonie. Wierzył, że nie skrzywdzi jego córki, ale wesoła wdówka miała własne plany.

Ona i jej przeklęta Katie...

Holly nie chciała o nich myśleć. Zbyt często rozważała, co zdarzyło się w czasie świąt Bożego Narodzenia.

Gdyby Dave naprawdę kochał Holly, Katie by go nie odbiła, ale jednak udało się jej. To powinna być ostatnia kropla, ale nie...

Ostatnią kroplą, która przepełniła czarę, stała się dopiero wywieszka „Na sprzedaż”.

Holly uznała, że zbyt długo odgrywała rolę kopciuszka, Powinna podjąć poważne decyzje, dokonać radykalnej zmiany w swoim życiu. Smutno będzie porzucić ukochaną kwiaciarnię ojca, jego radość i dumę, ale musiała to uczynić.

- Wskoczę po gazetę, Saro - powiedziała do

florystki, która układała zamówioną kilka dni wcześniej kompozycję na stół z różowych goździków.

- Szukasz nowej pracy?
- Absolutnie.
- Najwyższy czas - mruknęła Sara.

Sara, kobieta trzydziestopięcioletnia, sporo przeszła w życiu i nie tolerowała ofiar losu. Od dawna powtarzała, że Holly powinna wreszcie zacząć myśleć o sobie.

- Pracy i mieszkania - przytaknęła Holly.

Sobotni „Herald” zawsze pełny ogłoszeń o pracy i mieszkaniach do wynajęcia. Holly zaglądała do niego od kilku tygodni, od chwili kiedy Dave zostawił ją dla Katie, ale dotąd nie miała odwagi podjąć żadnej decyzji.

Dopiero teraz...

Sara uśmiechnęła się z aprobatą.

- To rozumiem. Jak tylko coś znajdziesz, ja też natychmiast odchodzę. Nie będę pracowała dla tej krowy ani dnia dłużej.

- Prawdziwa krowa.

- Przerazająca. Podobnie jak Katie. Dave i ona. Jedno warte drugiego. Tak się ucieszyłam, kiedy go rzuciłaś.

- To on ze mną zerwał, Saro.

- Jedyna dobra rzecz, jaką kiedykolwiek zrobił. Teraz będziesz mogła znaleźć sobie jakiegoś porządnego faceta, który potrafi cię docenić.

- Dziękuję. Niełatwo o porządnych facetów.

W każdym razie ja nie mam do nich szczęścia. Zawsze trafiam na patałachów.

- Znajdź sobie pracę w centrum, gdzie są garniaki.

- Garniaki?

- Faceci w garniakach. Pracujący za duże pieniądze dla dużych firm.

- Czy garnitur automatycznie oznacza porządnego faceta?

- Nie. Za to oznacza zwykle kasę. Lepiej zakochać się w bogatym niż w biednym, nie?

- Sama nie poszłaś za swoją wskazówką.

- Mąż Sary pracował na kolei.

- Bo jestem głupią romantyczką.

- Ja też.

- Jak większość dziewczyn. - Sara skrzywiła się. - Biegnij po tego „Heralda”, bo potem nie dostaniesz.

Holly udało się kupić ostatni egzemplarz gazety, ale nie znalazła nic szczególnego, zaledwie dwa o pracy w kwiaciarniach w centrum, a co do mieszkania...

Na wynajęcie samodzielnego nie było jej stać, musiałaby dzielić je z kimś, a tego się bała. Kupienie czegoś własnego zupełnie nie wchodziło w grę. Miała co prawda oszczędności, ale niewielkie, zaledwie kilka tysięcy dolarów. Była dorosła, a nie miała żadnych perspektyw, żadnego zabezpieczenia. Nie potrafiła zadbać o siebie. Dotąd szła przez życie po linii najmniejszego oporu.

Koniec.

W poniedziałek rano pójdzie do jednej z tych agencji, gdzie przygotowują profesjonalnie zredagowane cv, i złoży je w obu ogłaszających się kwiaciarniach. Sara miała rację. Powinna podjąć pracę w centrum.

Dobrze płatną pracę, jeśli nadal chciała mieszkać sama. Nie musiała się spieszyć. Connie nie sprzeda „Katlei” z dnia na dzień, szukanie odpowiedniego nabywcy może trwać nawet kilka miesięcy, co dawało Holly czas na zadbanie o swoje sprawy.

Macosze nie powie ani słowa. I będzie odkładała każdy cent.

Sara już wyszła do domu i Holly zbierała się do zamknięcia sklepu, kiedy zobaczyła wielki bukiet czerwonych róż zamówiony telefonicznie poprzedniego dnia przez jakiegoś mężczyznę, który powiedział, że odbierze kwiaty w południe, ale nie odebrał.

Holly z westchnieniem odszukała numer telefonu klienta. Automatyczna sekretarka. Nienawidziła automatycznych sekretarek.

Powiedziała, że uważa zamówienie za niebyłe, i odłożyła słuchawkę.

Szkoda. Takie piękne róże. Klient chciał rozwinięte kwiaty, nie życzył sobie pąków. W poniedziałek będą już nie do sprzedania.

Zaraz, pomyślała. Pani Crawford uwielbiała róże. Za kilka dni wyjeżdżała za granicę. Holly da jej kwiaty na pożegnanie.

Bardzo lubiła panią Crawford, która zaglądając do kwiaciarni, zawsze zatrzymywała się na kilka słów, filiżankę kawy.

Lubiła też, chociaż nie przyznawała się do tego przed sobą, jej ukochanego syna, Richarda. Snuła nawet fantazje, jak to Richard Crawford pewnego dnia dostrzega ją pośród tłumu innych dziewcząt.

Sara miała rację. Większość kobiet to głupie romantyczki.

Otworzyła adresownik na C i wystukała numer pani Crawford. Zajęte.

To znaczy, że starsza pani jest w domu.

Holly wyjęła kwiaty z wiaderka, zawinęła w srebrny papier i przewiązała czerwoną wstążką. Zaniesie bukiet osobiście. Pani Crawford mieszkała niedaleko, dzień był ładny, ciepły, kwadrans po czwartej, do zachodu słońca daleko. Holly nie przyszło do głowy, że może zastać u pani Crawford syna. Starsza pani mówiła niedawno, że odkąd Richard został prezesem banku - najmłodszym w całej Australii! - widuje go bardzo rzadko, bo stał się jeszcze większym pracoholikiem.

Holly szła spacerkiem, układając sobie listę spraw, z którymi powinna się zmierzyć w najbliższych tygodniach.

Numer jeden - znaleźć pracę, najlepiej w centrum.

Numer dwa - znaleźć mieszkanie, najlepiej w pobliżu centrum.

Numer trzy - znaleźć miłego chłopaka, najlepiej pracującego w centrum.

Holly skrzywiła się i zrezygnowała z punktu trzeciego. Znalezienie chłopaka może poczekać.

To, co zrobił Dave, ciągle bolało i Holly nie była gotowa rozglądać się za kimś następnym.

Tak, znalezienie chłopaka może zdecydowanie poczekać.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Wychodzę.

Richard podniósł wzrok znad laptopa i spojrzał na matkę, która stanęła w drzwiach gabinetu.

- Świetnie wyglądasz.

- Dziękuję. - Dotknęła świetnie ostrzyżonych jasnych włosów. - Miło, że zauważyłeś.

Richard zauważył znacznie więcej. Matka od momentu pojawienia się w jej życiu Melvina była inną kobietą.

- Przepraszam, że wychodzę, ale mogłeś mnie uprzedzić, że wpadniesz. Minęło kilka weekendów, a ty się nie pokazywałeś.

- Byłem strasznie zajęty - powiedział, nie precyzując czym.

Tak naprawdę zajęty był wybieraniem kandydatek w Szczęśliwej Parze, było ich w sumie pięć, i spotkaniami z nimi. Do tej pory zdążył się spotkać z czterema. I wszystkie cztery spotkania przyniosły rozczarowanie. Pierwsze trzy odbyły się w kolejne soboty, ostatnie wczoraj, w piątek. Chciał opowiedzieć matce o swoich planach matrymonialnych, przyniósł po to laptop, żeby poka-

zać bazę danych Szczęśliwej Pary, ale kiedy pojawił się u matki, bez uprzedzenia, szykowała się właśnie na randkę z Melvinem, nie była to zatem najlepsza pora na zwierzenia.

Teraz był zadowolony, że nie powiedział jej ani słowa, jak chciał to zrobić w pierwszym odruchu, po wczorajszej, kolejnej nieudanej kolacji, bo matka nie zrozumiałaby, skąd przyszedł mu do głowy pomysł małżeństwa z rozsądku, chyba żeby wyznał prawdę o Joannie.

- Wrócę późno. Po kolacji idziemy do teatru, ale w lodówce masz pizzę i butelkę niezłego wina.

- Zaczynasz imprezować, mamó - zażartował i twarz pani Crawford na moment się ściągnęła.

- I co w tym złego? Najwyższy czas, nie sądzisz?

Richarda zaskoczyła ostra reakcja. Matka najwyraźniej usłyszała w niewinnym żarcie przyganę.

Ojciec był skończonym draniem. Richard nie miał pojęcia, jak matka wytrwała w małżeństwie. Jemu wystarczyło, że musiał wytrwać jako syn, a wytrwał, starając się być we wszystkim najlepszy. Po śmierci ojca spodziewał się, że matka, wtedy ledwie pięćdziesięciokilkuletnia, atrakcyjna kobieta, wyjdzie ponownie za mąż.

Ale nie wyszła. Prowadziła spokojne życie. Raz w tygodniu, we wtorki, grała z przyjaciółkami w kręgle, a w czwartki wychodziła na brydża. Poza tym spędzała czas w domu: zajmowała się ogrodem, oglądała telewizję, czytała, aż nagle,

w wieku sześćdziesięciu pięciu lat zatęskniła za podróżami.

A że nie chciała zwiedzać świata sama, na tablicy ogłoszeń w lokalnej bibliotece powiesiła zaledwie przed dwoma tygodniami ogłoszenie, że szuka towarzyszk/towarzysza wypraw. Odpowiedział Melvin, emerytowany chirurg i wdowiec. Oraz człowiek czynu. Starsi państwo już w najbliższy piątek ruszali w podróż dookoła świata, którą on zorganizował.

- Nie robię ci wyrzutów, mamó, wręcz odwrotnie. Uważam, że to wspaniale.

- Naprawdę tak myślisz? Nie sądzisz, że jestem śmieszna?

- Ani trochę. Ale chciałbym poznać Melvina, zanim wyruszyacie.

- Sprawdzić, czy możesz mnie z nim puścić?

- Mamó, jesteś całkiem bogatą wdówką, a ja twoim jedynym synem. Muszę pilnować swojego spadku.

Richard plótł androny. W czasie krótkiej kariery bankowej zarobił nieporównywalnie większe pieniądze niż ojciec przez czterdzieści lat prowadzenia świetnie prosperującej firmy rachunkowej. Ale Reginald Crawford nie lubił ryzykownych inwestycji. Swoim klientom udzielał doskonałych rad w kwestii lokat, sam nie potrafił ich stosować.

Pomimo to zostawił żonie naprawdę spory majątek zapewniający beztrioskie, spokojne życie.

- Nie martw się - powiedziała pani Crawford.

- Melvin jest znacznie zamożniejszy ode mnie. Powinieneś zobaczyć jego dom.

- Chętnie. Ile on ma właściwie lat?

- Sześćdziesiąt sześć.

Rok starszy od matki. Dobrze dobrana para. Ojciec Richarda był dwanaście lat starszy od żony.

- Świetnie. Już mi się podoba. Nie każ mu czekać. I baw się dobrze.

- Mam zamiar - dobiegło jeszcze z holu.

Trzasnęły drzwi frontowe i Richard się zamyslił. Czy sześćdziesięciosześcioletni facet ma jeszcze ochotę na seks?

Trzydziestoosmioletni ma, to wiedział z całą pewnością.

Od chwili, gdy spotkał się po raz pierwszy z właścicielką biura Szczęśliwa Para, minęło sześć tygodni, a on nie był ani krok bliżej znalezienia żony.

Spojrzał na zdjęcie piątej kandydatki. Kolejna brunetka. Chciał, żeby była to brunetka. Śliczna. Poprzednie też były śliczne, a żadna nie wywarła na nim wrażenia.

Nie było chemii, jak by powiedział Reece.

Poza tym kobietom zbyt zależało. Chciały się spodobać. W ich oczach nie widział szczerości.

Pod koniec kolejnych kolacji wszystkie cztery nie kryły, że gotowe są zakończyć spotkanie w łóżku.

Aż tak atrakcyjnym facetem chyba nie był.

Owszem, był przystojny, wysoki, szczupły, ale było w nim coś sztywnego, co onieśmiało, tak przynajmniej twierdziły dziewczyny z banku. Do tego ubierał się bardzo konserwatywnie, jak na prezesa banku przystało. W drogie garnitury, ale niekoniecznie stanowiące ostatni krzyk mody, raczej odwrotnie. Włosy strzygł króciutko, używał dyskretnej wody kolońskiej. Golił się dwa razy dziennie, jeśli trzeba, i poza złotym rolexem nie nosił żadnej biżuterii.

Kobiety nie rzucają się raczej na takich facetów. Prędeż na ich karty kredytowe. Damy wsiadały do taksówki, a on wracał do domu sam i wypełniał porankowy kwestionariusz, gdzie w odpowiednim okienku zaznaczał, że nie chce już widzieć kandydatki. To była jedna z twardych zasad biura Szczęśliwa Para. Jeśli jedna ze stron się wycofywała, druga musiała to respektować. W przeciwnym razie próba kontaktu kończyła się wykreśleniem z bazy danych. Pani Fairlaine, właścicielka Szczęśliwej Pary bardzo dbała, by w jej agencji nie było żadnych niespodzianek, tak częstych w zwykłych internetowych serwisach randkowych.

Niemniej po czterech nieudanych spotkaniach Richard zaczął się zastanawiać, czy Mike nie ma aby racji, kpiąc z podobnych usług, ale skoro już się zdecydował, zamierzał dobrać do końca poszukiwań. Właśnie zamierzał wysłać e-mail do piątej kandydatki, kiedy odezwał się dzwonek przy drzwiach.

- A to kto? - mruknął, po czym wstał i przeszedł do głównego holu.

Dom Crawfordów był obszerną, wygodną rezydencją, jedną z tych, jakie powstawały w bogatszych dzielnicach Sydney w latach trzydziestych minionego wieku. Wysokie pokoje, werandy, witrażowe okna w holu.

Richard otworzył drzwi i zobaczył ogromny bukiet czerwonych róż, zza którego po sekundzie wychyliła się twarz.

Kobieca twarz.

- Och - zawołała dziewczyna, robiąc wielkie oczy. - Nie spodziewałam się... Nie widziałam... - Opuściła bukiet i wyprostowała się. - Przepraszam za ten bełkot. Zastałam panią Crawford?

- Niestety, nie. - Richardowi dziewczyna już po tych pierwszych słowach spodobała się o wiele bardziej niż którakolwiek z kandydatek. A przecież nie była tak piękna jak tamte. Ani tak zadbana.

Długie brązowe włosy potargane wiatrem, twarz bez śladu makijażu. Zawiązywana letnia spódnica w batikowy wzór i błękitny T-shirt z daleka mówiły, że pochodzą z kosza w domu towarowym, nie z topowych butików.

A jednak nie mógł oderwać od niej oczu.

- Matka właśnie wyszła - oznajmił, szukając na lewej dłoni dziewczyny obrączki bądź pierścionka zaręczynowego.

Ich brak nic nie znaczył. Mogła przecież z kimś mieszkać albo spotykać się z jakimś bojaźliwym

głupkiem, który pozwalał jej nadal być singlem. Cztery damy z kolejnych sobotnich randek ubolewały, jak niewielu mężczyzn gotowych jest dziś wchodzić w trwałe związki.

- Wróci późnym wieczorem - dodał. - Mogę w czymś pomóc? Jestem synem. Richard - przedstawił się.

- Wiem - przyznała trochę zażenowana.

- W takim razie ma pani nade mną przewagę. Czy my się znamy? - Nie znali się z pewnością. Zapamiętałby ją.

- Nie. Właściwie nie. Widziałam pana na pogrzebie pana żony. Przygotowywałam kwiaty. - Było jej wyraźnie przykro, że dotyka bolesnego wspomnienia, ale Richard nie czuł wcale bólu.

Ile mogła mieć lat? Dwadzieścia pięć, dwadzieścia siedem?

- Nie pamiętam kwiatów, ale jestem pewien, że były piękne. A te, jak rozumiem, są dla mojej matki? - Wskazał róże. Zapewne od człowieka czynu, drogiego Melvina.

- Tak. Ktoś je zamówił i nie odebrał. Wiem, jak pani Crawford lubi róże i pomyślałam, że ucieszy ją nieoczekiwany bukiet przed wyjazdem, chociaż do piątku nie dotrują.

- Wie pani ó wyjeździe mamy?

- Tak, mówiła mi... W zeszłym tygodniu. I o swoim towarzyszu podróży, emerytowanym doktorze, panu Melvinie. Szkoda. Sama bym się zgłosiła.

- Co za pomysł, na litość boską - zachnął się Richard. - Po co taka dziewczyna jak pani miałaby ruszać w podróż ze starszą panią, która mogłaby być jej babką?

Holly wzruszyła ramionami.

- Żeby uciec.

Gdyby powiedziała, że chciałyby zobaczyć świat tanim kosztem, zrozumiałby, ale „uciec”? To brzmiało trochę dramatycznie. W brązowych oczach pojawił się smutek.

- Przed czym? - zapytał. - Przed kłopotami? Sercowymi może?

Nie była pięknocią, ale im bardziej się jej przyglądał, tym bardziej mu się podobała. Innym mężczyznom też zapewne musiała się podobać.

Pokręciła głową.

- Nie, nic z tych rzeczy. Proszę wziąć te kwiaty, dla pańskiej matki i powiedzieć, że to od Holly. Pani Crawford jest taka miła, chciałam jej zrobić drobną przyjemność.

- Proszę wejść i ułożyć bukiet w wazonie - zaproponował, zanim zdążyła wręczyć mu róże, odwrócić się i odejść.

W całym jej zachowaniu było coś, co wskazywało, że jest bardzo nieszczęśliwa, przygnębiona. Jeśli miała chłopaka, musiał być to jakiś niedorozwinięty emocjonalnie prostak.

Zamrugła i na jej twarzy pojawiło się zdziwienie. Richard nie potrafił powiedzieć, o czym Holly myśli, co już samo w sobie było wystarczająco

intrygujące. Kandydatki z biura matrymonialnego był w stanie rozszyfrować bez najmniejszego trudu po kilku pierwszych wypowiedzianych przez nie zdaniach.

- Nie umiem układać kwiatów - ciągnął, mając nadzieję, że jego intencje nie są zbyt oczywiste.
- Wejdz, proszę. Holly, prawda? Mów mi Richard. Ułożysz bukiet, a ja zaparzę kawę.

Holly wahała się, jakby podejrzewała go o złe zamiary, a on przecież usiłował tylko znaleźć sposobność, żeby trochę lepiej ją poznać. Nie zamierzał rzucić się na nią i pożreć niczym wilk Czerwonego kapturka.

Przynajmniej jeszcze nie teraz.

- A może Melvin okaże się strasznym nudziarzem i mama wróci do domu wcześniej? I proponuje ci jednak podróż dookoła świata w charakterze damy do towarzystwa? - zażartował.

Holly zaśmiała się.

- Nie sędzę, ale zabrzmiało miło. Jesteś bardzo sympatyczny, tak jak twoja matka.

A więc Holly uważa, że jest sympatyczny. To dobrze. Zrobiło mu się trochę głupio, ale szybko uciszył wyrzuty sumienia. Kto rusza na podbój, nie może mieć wyrzutów sumienia.

- Chodźmy do kuchni. - Ujął ją pod łokieć i wciągnął do domu.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Wezmę tylko nożyczki z gabinetu - powiedział Richard i zniknął w pokoju po lewej.

Holly odetchnęła z ulgą. Nie spodziewała się, że drzwi otworzy Richard: jego widok przyprawił ją o szok. Wydawał się jeszcze przystojniejszy, niż kiedy zobaczyła go po raz pierwszy, na pogrzebie żony, z twarzą naznaczoną cierpieniem i podkrążonymi oczami. Wiedziała od pani Crawford, że uwielbiał swoją Joannę i jej śmierć była dla niego prawdziwą tragedią.

Holly nie mogła oderwać od niego oczu tamtego dnia. Zazdrościła Joannie, że miała miłość Richarda Crawforda. Sama czuła się w tamtym czasie bardzo przygnębiona i samotna po niedawnej śmierci ojca.

Jeszcze wiele tygodni po pogrzebie Joanny Holly układała w głowie szalone scenariusze z Richardem w roli głównej, ale żaden nie przewidywał spotkania z nim w domu jego matki ani jak onieśmielający się okaże, kiedy już staną naprzeciwko siebie, twarzą w twarz.

Onieśmielający, ale bardzo sexy.

Jego lekkie dotknięcie, gdy przed chwilą ujął ją pod łokieć, podziałało niemal paraliżująco.

Był wysoki, szeroki w barach, miał duże dłonie, mocne palce i coś władczego w sposobie bycia.

Odetchnęła, kiedy odszedł na moment, dając jej czas na ochłonięcie.

Zaraz powinien wrócić. Odczekała kilka długich minut, ale nie przychodził. Podeszła cichutko do drzwi, za którymi zniknął.

Gabinet jego ojca.

Pokój przypominał raczej jakieś wnętrze w angielskim klubie niż gabinet: ściany pokryte boazerią, ciężkie zasłony z ciemnobrązowego welwetu, wygodne skórzane fotele. Richard stał przy wielkim mahoniowym biurku i najwyraźniej szukał obiecanych nożyczek. Stojący na blacie laptop dziwnie nie pasował do tego staroświeckiego wnętrza. Był włączony.

To by wyjaśniało, dlaczego nie mogła się dozwonić. Jeśli Richard akurat korzystał z Internetu, musiał łączyć się linią telefoniczną; pani Crawford nie sprawiała wrażenia osoby, która kazałaby założyć w swoim domu stałe łącze. A więc nawet u matki pracował. Skarżyła się nieraz, że jest pracoholikiem.

Ale dlaczego przesiadywał tutaj, skoro matka spędzała wieczór poza domem? Ubrany w ciemne spodnie, elegancką niebieską koszulę, w krawacie, w marynarce, jakby wybierał się do banku?

Rzadko kto nosi taki strój w letnie sobotnie popołudnie. Normalny mężczyzna wskoczyłby

raczej w szorty i lekką koszulkę. Dave tak by się właśnie ubrał.

- Jeszcze moment - powiedział, podnosząc wzrok. - Wiem, że gdzieś tutaj leżały.

- Nie spiesz się. Poczekam.

Uśmiechnął się i był to raczej powściągliwy uśmiech. Dave uśmiechał się zawsze szeroko, jakby reklamował pastę do zębów.

Richard Crawford absolutnie w niczym nie przypominał Dave'a.

Żył w zupełnie innym świecie niż Dave, w świecie ludzi wykształconych, kulturalnych, światowych. I był znacznie starszy od Dave. Musiał mieć około czterdziestki.

Holly zwykle nie spozrzała by nawet na faceta w tym wieku. Miała dwadzieścia sześć lat. Wszyscy jej dotychczasowi chłopcy mieli mniej więcej tyle samo, czasami byli odrobinę młodszy lub starsi. Na przykład Dave był dokładnie jej rówieśnikiem.

Dave... Skończony palant. Łasy na pieniądze łąchmyta. Jedyna pociecha, że tak naprawdę wcale go nie kochała. Zauroczył ją, potrafił to. Czarus.

Był akwizytorem firmy produkującej tanie kartki okolicznościowe. Wszedł kiedyś do „Katlei”, namówił ją bez trudu, żeby zamówiła cały asortyment, a w tydzień później poszli po raz pierwszy do łóżka.

Nie był wcale rewelacyjnym kochankiem, ale i ona nie uważała się za mistrzynię technik seksualnych.

Dave zapewniał ją, oczywiście, że jest wspaniała. Zawsze miał pod ręką odpowiedni komplement, gładkie pochlebstwo. Teraz dopiero uświadamiała sobie z niejakim przygnębieniem, że musiał okłamywać ją we wszystkim, zapewne i w sprawach seksu.

Tak, był nałogowym kłamcą. Jak wielu facetów, niestety.

Ale nie Richard Crawford, pomyślała, kiedy w końcu uniósł triumfalnie w dłoni znalezione z takim trudem nożyczki. Ten człowiek wiedział co to honor, uczciwość. Nie był płytki. Pani Crawford opowiadała, że od śmierci żony nie spojrział na żadną kobietę. Holly dałaby wszystko, żeby ktoś ją tak kochał, jak Richard kochał Joannę.

- Już myślałem, że nigdy ich nie znajdę - powiedział, wracając do holu. - Chodźmy do kuchni. - Ponownie ujął ją pod łokieć.

Holly wzdrygnęła się, jakby przeszedł ją prąd, zupełnie jak za pierwszym razem.

- W tych starych domach zawsze jest trochę chłodno, prawda? - zagadnął, na szczęście błędnie odczytując jej reakcję.

- Tak - przytaknęła, choć oblała ją właśnie fala gorąca. - Twoja matka nie wspominała, że z nią mieszkasz. Byłam zdziwiona, kiedy otworzyłeś drzwi - plotła bez sensu, bo skądinąd wiedziała, że pani Crawford mieszka sama.

- Wpadłem na weekend - powiedział Richard, wprowadzając Holly do przestronnej kuchni. - Nie

wiedziałem, że mama jest umówiona. - Stanął na środku i rozejrzał się bezradnie. - Pojęcia nie mam, gdzie szukać wazonów. O ile pamiętam, chyba tutaj. - Nachylił się i otworzył szafkę pod zlewem. - Są - obwieścił z satysfakcją. - Który mam wyjąć?

Holly spojrzała do wnętrza szafki, próbując uspokoić serce, które tłukło się w piersi jak szalone. To idiotyczne, powiedziała sobie. Nigdy tak nie reagowała na żadnego mężczyznę.

- Ten szklany, z prawej - zdecydowała.

Nie wiedziała, jak się jej udało nie zaczerwienić, kiedy Richard podał żądany wazon.

Skupiła się na układaniu kwiatów, a Richard zajął się przygotowywaniem kawy. Żadnej tam rozpuszczalnej, prawdziwej kawy z ekspresu.

Pech chciał, że uwinął się ze swoim zajęciem szybciej niż ona, po czym usiadł na stołku i obserwował jej pracę. Holly głowę dałaby sobie uciąć, że wcale nie patrzył na powstającą kompozycję, tylko na kwiaciarkę.

- Naprawdę jesteś w tym dobra - stwierdził po chwili z uznaniem.

- To mój fach - odparła zadziwiająco spokojnym głosem. -, Całe życie zajmuję się kwiatami. No, prawie całe życie - uśmiechnęła się. - Mój ojciec był florystą, prowadził naszą kwiaciarnię i to on nauczył mnie wszystkiego.

- Był?

- Umarł dwa lata temu, na wylew.

- Współczuję. To musiał być ciężki cios dla waszej rodziny.

- Mama umarła przed nim, byłam jeszcze dzieckiem i ledwie ją pamiętam. Kiedy miałam szesnaście lat, ojciec ożenił się powtórnie. Mam macochę i młodszą ode mnie o dwa lata siostrę przyrodnią, Katie. - Holly zachowała dla siebie informację, że obie damy to urodzone więdźmy, szczególnie Katie.

Nie chciała się użalać przed obcym człowiekiem i odgrywać kopcieszka. Wystarczyło, że wypłakała się przed panią Crawford, kiedy ta zajrzała do kwaciarni zaraz po tym, jak Dave zmienił obiekt swoich uczuć.

- Ile masz lat?

- Słucham? - Trochę ją zaskoczyło postawione wprost pytanie. - Dwadzieścia sześć.

- Jesteś jeszcze bardzo młoda - powiedział takim tonem, jakby miał do czynienia z kompletną smarkulą.

Holly, której duma w ostatnim czasie dość ucierpiała, zrobiło się strasznie przykro i raptem łzy zakręciły się jej w oczach, ale że miała głowę pochyloną nad bukietem, Richard na szczęście nic nie zauważył, niemniej jego słowa podziały jak kubeł zimnej wody. A już myślała, już sobie roiła w głupiej głowie, że się nią zainteresował, że wypytuje ją o jej życie, bo mu się spodobała.

Ależ z niej idiotka. Jeśli Richard któregoś dnia znowu zacznie spotykać się z kobietami, poszuka

sobie kogoś z własnego świata. Będzie to ktoś wyrafinowany, wytworny. Podobny do jego żony. Holly widziała zdjęcie Joanny. Nie tylko była olśniewająco piękna, ale też wykształcona. Wzięta redaktorka, pracowała dla znanego wydawnictwa, którego centrala mieściła w Nowym Jorku. Pani Crawford sporo opowiadała Holly o Joannie jeszcze przed ślubem syna, kiedy zamawiała w „Katiei” bukiety na weselną uroczystość.

To idiotyzm myśleć, że Richarda Crawforda mogłaby zainteresować zwykła kwiaciarka układająca bukiety, niezbyt piękna, bez wykształcenia, niewiele wiedząca o świecie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Richard czuł się wspaniale, siedząc w kuchni matki i obserwując, jak Holly układa ogromny bukiet.

Była śliczna.

Teraz, kiedy mógł przyjrzeć się jej uważniej, stwierdzał, że jest naprawdę cudowna. Doskonały profil, pełne usta, długa szyja, szczupłe ramiona. Pełne gracji ruchy. Patrzył z przyjemnością, jak przycina końce kwiatów, po czym z namysłem umieszcza jeden po drugim w wazonie.

Nie była zbyt wysoka, ale miała świetną figurę. Zachowywała się naturalnie, nie próbowała flirtować, co stanowiło w jego oczach kolejną zaletę. Joanna była straszną flirciarą.

- Zostawię ten bukiet tak, jak jest w tej chwili - powiedziała, przechylając głowę. - Kolejne kwiaty popsułyby już kompozycję. Teraz wygląda doskonale.

- Masz rację - przytaknął. - Jest doskonały.

Tak jak ty, pomyślał, zastanawiając się równocześnie, kiedy będzie mógł zaproponować jej

pójście na wspólną kolację. Najpierw musi się dowiedzieć, czy jest z kimś *związana*.

Zadzwonił telefon, co okropnie zirytowało Richarda, choćby dlatego, że najbliższy aparat był w holu.

- Przepraszam na moment - powiedział.
- Znajdź tymczasem jakiś wazon na pozostałe róże
- zaproponował. - Ja zaraz wracam. - Chciał ją czymś zająć, żeby nie musiała czuć się zakłopotana, słuchając cudzej rozmowy telefonicznej.

Dzwoniła matka. Na szczęście była bardzo lakoniczna, jak nie ona, i Richard już po chwili mógł wrócić do kuchni.

- To mama - powiedział. - Chciała mi przekazać, że jestem zaproszony jutro na lunch u Melvina. Niestety, wszystko wskazuje na to, że jednak to on będzie towarzyszył mamie w podróży dookoła świata. - Wszystko wskazuje na to, że matka znalazła w Melvinie nie tylko towarzysza podróży, dodał w duchu.

Holly uśmiechnęła się.

- Nie robiłam sobie najmniejszych nadziei na tę wyprawę. Pora na mnie. Nie będę już piła kawy, ale dziękuję za propozycję.

Richard poczuł zawód. Był niemal pewien, że Holly zainteresowała się nim w tym samym stopniu, co on nią. Widział to w jej zachowaniu, w jej oczach, a tu masz. Czyżby stracił wyczuć? Nie potrafił już dostrzec, kiedy podoba się kobiecie?

Może czuła się nieswojo w jego towarzystwie. Często działał tak na ludzi.

- Masz coś pilnego do roboty, że musisz już iść? - zapytał, patrząc jej w oczy i tym razem dostrzegł w nich wyraźnie iskierkę, na którą czekał.

- Kiedy prowadzisz sklep, zawsze jest coś do roboty.

- Zostań jeszcze, proszę - powiedział z czarującym uśmiechem, którego nie powstydziliby się sam Reece. - Bardzo dobrze mi się z tobą rozmawia.

Zamrugła.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Napijemy się kawy, a ty mi powiesz, przed czym chciałabyś uciec z Sydney.

Pół godziny mu zajęło, by wydobyć z Holly wszystkie potrzebne detale i uzyskać w miarę pełny obraz jej aktualnej sytuacji, a kiedy już mu się udało, wpadł w prawdziwą wściekłość. Biedna dziewczyna. Najpierw przyrodnia siostra odbiła jej chłopaka, teraz macocha chce pozbawić ją sklepu.

I nie ma nikogo, kto by jej pomógł.

Nic dziwnego, że miała ochotę uciec. Mając taką rodzinę, każdy by pomyślał o ucieczce. Prowadziła kwaciarnię, nie mając w niej żadnych udziałów. Czegoś takiego nie sposób tolerować.

- Wiesz, że mogłaś podważyć testament ojca? - powiedział w końcu.

Holly szeroko otworzyła oczy.

- Naprawdę?

- Jeszcze teraz możesz to zrobić. Mogę cię skontaktować z dobrym adwokatem.

- Nie. - Pokręciła głową. - Już za późno. Poza tym ojciec zawsze powtarzał, że lepiej unikać sądów i że na procesach bogacą się wyłącznie prawnicy.

Richard uśmiechnął się na to stwierdzenie. Wielu ludzi tak uważało, ale nikt w świecie, w którym on się obracał.

- To zależy, na jakich prawników trafisz. Ale decyzja należy do ciebie.

Holly westchnęła.

- Szkoda, że ojciec nie zdążył zmienić przed śmiercią testamentu i nie zostawił mi ponad połowy udziałów w firmie. Miałabym głos decydujący. Wiem, że chciał to zrobić, ale kto mógł się spodziewać, że w wieku pięćdziesięciu pięciu lat powali go wylew. Tak jak mama nie mogła się spodziewać, że w wieku dwudziestu pięciu lat wpadnie pod autobus.

- Wygląda na to, że masz paskudnego pecha w życiu, Holly.

- Ostatnio rzeczywiście wszystko się układa nie tak, jak powinno.

- Czemu pozwalasz macosze i siostrze tak się traktować?

- Do czasu. Właśnie miarka się przebrała. Zamierzam szukać nowej pracy i nowego mieszkania. Na razie mogę mieszkać za darmo w mieszkaniu nad kwaciarnią. Zostanę tam tak długo,

dopóki się nie urządzę, odłożę trochę pieniędzy, a jak już będę gotowa, odejdę, z dnia na dzień, bez uprzedzenia. Nie sądzisz, że tak będzie najlepiej?

- Nie sądzę. Powinnaś wygarnąć obu paniom i swojemu byłemu, co o nich wszystkich naprawdę myślisz.

Gdyby on mógł powiedzieć Joannie, co o niej myśli... Nie dana była mu ta możliwość. Musiał żyć z zatruwającą duszę goryczą. Z goryczą i zdumieniem, że tak postąpiła. Dlaczego go zdradziła? Był pewien, że go kocha. Zapewniała o swojej miłości. Zachowywała się tak, jakby go kochała.

A jednak dopuściła się zdrady. Co oznaczało, że wyszła za niego dla pieniędzy. I prestiżu bycia panią Crawford. Dla wspaniałej rezydencji w Palm Beach, dla strojów od największych projektantów. Namietnie uzupełniała swoją garderobę, twierdząc, że nie pokaże się w żadnej kreacji po raz drugi. Dla kobiety z elity towarzyskiej to kompromitacja. A oboje prowadzili bujne życie towarzyskie: weekendy wypełniały im prośzone kolacje, wernisaże, koncerty.

Richard nie lubił bywać, ale dla Joanny gotów był zrobić wszystko. Miłość rzeczywiście czyni człowieka ślepym. Czyż Holly nie przytrafiło się to samo? Do końca nie potrafiła dostrzec, kim jest naprawdę jej chłopak. Dave rzucił ją w chwili, gdy odkrył, że kwaciarnia należy nie do niej, lecz do Connie, a więc, pośrednio, do Katie.

- Dobrze ci mówić. - Na policzkach Holly

pojawiły się wypieki. - Masz świetną pracę, wiem od twojej mamy. Na pewno masz wygodne mieszkanie. A ja wyląduję w jakiejś nędznej kawalerce, trzy na cztery metry, jeśli zbyt wcześnie otworzę usta.

Richard już, już gotów był zaoferować jej pokój w swoim penthousie - najchętniej od razu własną sypialnię.

Już widział, jak zabiera dziś wieczorem Holly do nowego domu, rozbiera ją i potem przez cały weekend nie wychodzą z łóżka.

Fantazje seksualne wywołane zbyt długą wstrzeźliwością.

Holly nie należała do tych, które idą do łóżka z poznanym przed godziną facetem. Nie flirtowała, nie trzepotała rzęsami. Nie próbowała mu pochlebiać. Joanna była w tym doskonała, nigdy nie przestawała mu prawić komplementów, przy każdej okazji powtarzała, jaki jest wspaniały.

Ilu jeszcze mężczyzn słyszało od niej podobne słowa?

Richard nie potrafił powiedzieć, czy Holly nadal kocha tego palanta, który ją zostawił. Miłość nie umiera tak łatwo, nawet jeśli ukochana osoba wyrządziła nam krzywdę. Richard coś o tym wiedział.

Wiedział też, że miłość nie może być fundamentem jego kolejnego małżeństwa. Jakże często uczucia uniemożliwiają nam obiektywną ocenę charakteru człowieka.

W dalszym ciągu nie wiedział, jaka była naprawdę Joanna, a o Holly po godzinie rozmowy potrafił powiedzieć, że jest ciepłą, serdeczną osobą pozbawioną cienia interesowności.

I bezbronną.

Przyszedł mu do głowy fragment z Szekspira:

*W zamięgach ludzkich jest przypływ i odpływ:
Pora przypływu stosownie schwytna
Wiedzie do szczęścia... **

Richard postanowił działać. Szybko. Zdecydowanie. Wszystko wskazywało na to, że nie znajdzie żony przez Szczęśliwą Parę, co oznaczało, że musi jej szukać w sposób tradycyjny.

- Masz rację - przyznał. - Nic nie zyskasz, wykrzykując teraz swoje racje. Lepiej przechytzyć przeciwnika. Ja często tak postępuję, kiedy mam problemy przy transakcjach bankowych.
- Tu zrobił pauzę. - Powiedz, moja droga, masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór? Jeśli nie, może pozwolisz się zaprosić na kolację?

* *Juliusz Cezar*, akt IV, scena III, przekład J. Paszkowski.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Holly bez słowa wpatrywała się w Richarda.

- Zaszokowałem cię?

Mało powiedziane!

Patrzyła na niego, w dalszym ciągu niezdolna do odpowiedzi.

- Czy z jakichś powodów nie możesz przyjąć mojego zaproszenia? Masz nowego chłopaka?

- Nie!

- W takim razie w czym problem? Źle się czujesz w moim towarzystwie, o to chodzi?

- Nie, skądże! - zaprzeczyła gorąco, zanim zdążyła ugryźć się w język. - Po prostu... jestem zaskoczona.

Powinna raczej powiedzieć, że osłupiała na tę propozycję. Dlaczego ktoś taki jak Richard Crawford miałby zapraszać ją, Holly Greenaway, na kolację? Trochę znała się na mężczyznach, chociaż Katie uważała, że jest ostatnią naiwną.

Być może pani Crawford myliła się, twierdząc, że jej syn od śmierci żony nie spotyka się z żadnymi kobietami. Minęło jednak półtora roku.

Osiemnaście miesięcy bez kobiety to jednak kawał czasu dla mężczyzny w wieku Richarda.

Czyżby chodziło o seks? Dlatego zaprasza ją na kolację?

Nie była piękną, ale nie była też maskarą, miała ładną figurę i nigdy żadnych kłopotów ze znalezieniem chłopaka (gorzej z jego zatrzymaniem), w każdym razie mogła po prostu podobać się Richardowi.

W jego przypadku nie mogło być mowy o jakimkolwiek „zatrzymaniu”, co za absurd! Może miał ochotę spędzić dzisiejszą noc z dziewczyną - ot, niezobowiązujące pójście do łóżka.

Na pewno nie będzie nastawał, nie okaże się natrętny, tego była pewna. Jeśli nie będzie miała ochoty przespać się z nim, odwiezie ją do domu, nie żywiąc żadnej urazy.

Miał wspaniałe ciało, intuicja mówiła jej, że musi być też świetnym kochankiem, dlaczego zatem się wahała? Czy nie roiła sobie podobnej sytuacji?

Nie, jednak nie. W romantycznych rojeniach Richard zakochiwał się w niej od pierwszego wejrzenia i przyrzekał miłość po grób. Potem żyli długo i szczęśliwie. Rojenia nie przewidywały porannego rozstania okraszonego obustronnymi zapewnieniami, że bardzo miło spędzili noc, z czego nie zamierzają jednak wyciągać żadnych konsekwencji.

- Co cię martwi? - zagadnął. - Chodzi przecież tylko o wspólne wyjście na kolację.

- Czyżby? - palnęła, zanim zdołała się pohamować.

Richard trochę szerzej otworzył oczy, ale przytaknął spokojnie:

- Owszem.

Holly westchnęła. Nie potrafiła powiedzieć, czy to westchnienie oznaczało ulgę czy rozczarowanie.

Nie potrafiła też powiedzieć, dlaczego nadal się waha. Może dlatego, że miała posmakować przez kilka godzin czegoś, co było absolutnie poza jej zasięgiem. Jak będzie się czuła, gdy wieczór dobiegnie końca i pożegna się z Richardem, żeby nigdy więcej już go nie zobaczyć?

A jak będzie się czuła, gdy odmówi? Nigdy się nie dowie, czym byłby dla niej ten wieczór spędzony w towarzystwie Richarda, w którejś z najlepszych restauracji w mieście.

Dave poprzestawał na daniach na wynos. Za które zresztą zwykle ona płaciła. Dzisiaj za nic nie będzie musiała płacić. Nie licząc kosztów emocjonalnych, oczywiście.

Pokusa była wielka.

- Zgoda - powiedziała w końcu i poczuła uderzenie adrenaliny.

- Wspaniale - ucieszył się Richard, zerkając na zegarek. - Jest wpół do szóstej. Powiedzmy, że przyjadę po ciebie o... wpół do ósmej?

- Dobrze, może być wpół do ósmej - przytaknęła, starając się, by zabrzmiało to spokojnie i możliwie światowo.

- Jak dostaniesz się teraz do domu? Nie widziałem na podjeździe samochodu, kiedy otwierałem drzwi.

Nie miała swojego samochodu. Jeździła zwykle busikiem kwiaciarni.

- Pieszko, i tak wrócę. To bliźiutko.

- Odprowadzę cię.

- Nie musisz. - Miała ochotę gnać do domu ile sił w nogach, żeby dać sobie możliwie najwięcej czasu na przygotowanie do wieczornego wyjścia.

- Odprowadzę cię - powtórzył stanowczo.

Uff, potrafił być stanowczy i władczy. Powiedział, że chodzi tylko o kolację, a sprawiał wrażenie człowieka, który wie, co mówi, i nie zmienia zdania. Niech to diabli.

- Gdzie mieszka twoja macocha? - zapytał, kiedy szli w stronę kwiaciarni.

- Mniej więcej kilometr stąd, po drugiej stronie stacji Strathfield.

- Od dawna mieszkasz nad kwiaciarnią?

- Przeniosłam się krótko po śmierci ojca.

- Nie mogłaś dłużej wytrzymać z tymi wiedźmami?

Uśmiechnęła się. Tak nazywała je Sara.

- To też. Ale tutaj czułam się bliżej taty.

- Rozumiem.

- Jestem pewna, że Connie sprzeda też dom, jeśli uda się jej sprzedać kwiaciarnię. Zawsze chciała mieszkać na Zachodnim Wybrzeżu.

- Ile może być warta kwiaciarnia?

- Nie jestem pewna. Nie miałam ochoty pytać, na ile wycenia sklep, ale myślę, że ponad milion.

- To chyba zbyt poważna suma, żeby oddawać ją bez walki, Holly.

- Wiem. Mniej mi zależy na pieniądzach niż na samej kwiaciarni. Tata ją kochał. Ja też Kocham to miejsce. Kocham swoją pracę. Czuję się dzięki niej lepsza. Kwiaty dają ludziom radość.

- Nadal uważam, że powinnaś podważyć testament. I przejąć sklep. To nie fair.

- Życie nie zawsze jest fair, Richardzie. Wiesz to chyba - dodała i zobaczyła, jak na krótki moment twarz mu stężała w bolesnym grymasie.

- Masz rację, życie nie zawsze jest fair, ale nie można zbyt łatwo kapitulować. Powinnaś walczyć.

- Walczę - odparowała, zirytowana, że ma ją za słabeuszkę. - Ale na swój sposób.

Richard uśmiechnął się.

- Tak, potrafisz chyba walczyć wytrwale i spokojnie. Przepraszam. Nie mam prawa cię krytykować ani narzucać ci swojego zdania. Jak się nazywasz?

- Greenaway.

- Dobre nazwisko dla florystki.

- Nie ty pierwszy to mówisz.

- Ponownie przepraszam. Drażni cię to?

- Nie, ale Dave kpił sobie z mojego „zielonego” nazwiska.

Na ostatnim odcinku drogi Holly przyspieszyła kroku. W końcu stanęli przed kwiaciarnią.

- Daj mi na wszelki wypadek swój numer telefonu - poprosił jeszcze Richard. - Gdybym miał się trochę spóźnić. Ja też muszę jeszcze wpaść do domu i przebrać się. Nie jestem odpowiednio ubrany.

Holly wpadła w panikę. Wieczorowy strój! Jak mogła wcześniej o tym nie pomyśleć. Nie miała w swojej garderobie żadnej wieczorowej sukni. A dzisiaj przydałaby się jej klasyczna, prosta mała czarna, w której można pokazać się wszędzie.

- Gdzie mieszkasz? - zapytała, zastanawiając się jednocześnie gorączkowo, co ma na siebie włożyć.

- W East Balmain - powiedział, wchodząc za nią do sklepu. - Kilka tygodni temu kupiłem nowe mieszkanie.

- Rozumiem - mruknęła, nie słuchając wyjaśnień Richarda.

W co ma się ubrać, na litość boską?

- Powinienem przyjechać na czas, ale wolałbym mieć twój numer telefonu.

- Słucham? A, tak, numer. - Podeszła do długiej lady, wyjęła z plastikowego pojemnika wizytówkę „Katlei” i podała ją Richardowi.

- Zapiszę sobie też numer twojej komórki. Masz chyba telefon komórkowy.

- Tak, ale... - Miała zapytać, po co mu numer komórki, skoro więcej się nie zobaczą, ale powiedziała sobie, że to zbyt negatywne myślenie.

Może kiedyś, jakiegoś wieczoru znowu nie

będzie miał co zrobić z wolnym czasem i przypomni sobie o niej? Kto wie? Wzięła pisak z lady i zapisała na odwrocie wizytówki numer swojego telefonu komórkowego.

- O wpół do ósmej.

- Może jednak trochę później?

Richard kiwnął głową.

- Umówmy się w takim razie na ósmą. - I wyszedł.

Holly stała jeszcze przez chwilę bez ruchu, patrząc za nim, i próbowała oswoić się z myślą, że za dwie godziny Richard Crawford, syn pani Crawford, prezes wielkiego banku, człowiek o nienaganych manierach i doskonałym wyczuciu stylu, przyjedzie zabrać ją na kolację.

- Niech to cholera! - zawołała i pobiegła na górę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Za pięć ósma zdenerwowanie Holly osiągnęło apogeum. Robiła, co mogła, by dobrze wyglądać, ale kiedy człowiek jest w takim stanie, wszystko sypie się z rąk. Najpierw przetrząsnęła szafę, aż w końcu znalazła trzyczęściowy strój wyjściowy w kolorze jasnobłękitnym, który kupiła przed kilku laty, idąc na czyjś ślub. Strój składał się z długiej do pół łydki spódnicy, tuniki ze stójką i półprzezroczystej narzutki z rękami trzy czwarte: całość wręcz krzyczała „idę na ślub”, ale przynajmniej nie wyglądała tandetnie. Przeszukiwanie szafy zajęło jej godzinę: kiedy wchodziła pod prysznic, była prawie siódma.

Upinanie włosów do góry, jak wcześniej planowała, nie wchodziło w rachubę, nie miała już na to czasu. Wysuszyła je tylko i zostawiła rozpuszczone, podpinając tylko z boków dwoma grzebykami. Kiedy już uporała się z fryzurą, na makijaż i manicure zostało jej ledwie dwadzieścia pięć minut, za mało, żeby zrobić jedno i drugie porządnie. Miała gładką skórę, ładną cerę, lekką opalenizną na twarzy i mogła zrezygnować z podkładu.

Tylko cień na powieki, maskara, szminka, i makijaż był gotowy.

Pozostało jeszcze wybrać kolczyki, nie mogła zdecydować się które, i spryskać się perfumami.

Kiedy usłyszała dzwonek na dole, wrzuciła mierzony kolczyki z powrotem do szkatułki, nie decydując się na żadne, wsunęła stopy w jasne pantofle na wysokim obcasie, które kupiła razem z błękitną kreacją, chwyciła torebkę stanowiącą komplet z pantoflami i zbiegła na dół, zapominając o perfumach.

Za drzwiami stał Richard. Wyglądał świetnie w czarnym wieczorowym garniturze i srebrnoszarej koszuli bez kołnierzyka. Holly wzięła głęboki oddech, przywołała uśmiech na twarz i otworzyła drzwi.

Richard nie wiedział, co zobaczy. Trochę obawiając się, że Holly może wystąpić w odważnym stroju, na wszelki wypadek włożył jedną z nieco ekstrawaganckich koszul, które lubiła mu kupować mu Joanna i których nigdy nie nosił. Nie chciał jednak wyglądać jak stary sztywniak przy odlotowo ubranej dwudziestosześcioletce. Kandydatki ze Szczęśliwej Pary, z którymi spotykał się w minione weekendy, były starsze.

Kiedy zobaczył Holly, ubraną w prosty, spokojny komplet, odetchnął z ulgą, że nie będzie cierpieć katuszy, o jakie mógłby przyprowadzić go zbyt głęboki dekolt albo zbyt kusa spódniczka.

- Ślicznie wyglądasz - przywitał ją. - Dobrze ci w niebieskim.

- Ty też świetnie wyglądasz. - Uśmiechnęła się i Richard był już niemal pewien, że muszą iść razem do łóżka. W odpowiednim czasie, ma się rozumieć.

Myślał o łóżku i widział w Holly istotę całkowicie niewinną. Oczywiście sypiała z Dave'em, z innymi swoimi chłopakami, dziewczyna, która tak wygląda, nie może być dziewicą, ale miała w sobie ujmującą niewinność, czy też raczej bezpretensjonalność, nie wiedział jeszcze, jak to określić.

Na pewno brak jej było pewności siebie, którą emanowała Joanna. Dlatego Holly nie flirtowała. I ubierała się tak spokojnie.

Richard coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że znalazł właściwą kandydatkę na żonę. Musiał tylko uczynić co w jego mocy, by się zgodziła. Co oznaczało, że powinien rozkochać ją w sobie. Albo sprawić, by przynajmniej myślała, że się zakochała.

Wybrał na dzisiejszą kolację bardzo odpowiednie miejsce. Zadowolony z dobrego początku, otworzył przed Holly drzwi swojego granatowego bmw. Kolacja przy świecach w ekskluzywnej pięciogwiazdkowej restauracji to przecież bardzo dobry początek. W każdym razie damy ze Szczęśliwej Pary, które tam właśnie zapraszał, były pod wrażeniem.

„Cicha Przystań” wysoko na wzgórzu nad Circular Quay oferowała wszystko, co trzeba:

wspaniały widok, zaciszną atmosferę, dyskretną obsługę, zróżnicowane menu i piwniczkę zaopatrzoną w najprzedniejsze wina.

- Dokąd jedziemy? - zapytała Holly, kiedy Richard włączył bieg.

- Do zacisznej restauracji na wzgórzach, z widokiem na port.

- Jaką tam mają kuchnię? Włoską, chińską...?

- Międzynarodową.

- Hm. Brzmi strasznie ekskluzywnie.

Richard uśmiechnął się.

- I jest ekskluzywnie, ale nie martw się, wyglądasz wspaniale.

- Wyglądam, jakbym wybierała się na ślub.

- Nieprawda, wyglądasz bosko.

Holly zaśmiała się.

- Od razu poczułam się pewniej.

Obiecał sobie, że zanim wieczór dobiegnie końca, Holly będzie w siódmym niebie. Całą drogę rozmawiali swobodnie, ale kiedy dotarli wreszcie na miejsce i Richard wjechał na parking restauracji, Holly zrobiła się sztywna.

- Nigdy tu nie byłam - szepnęła, kiedy maitre posadził ich przy stoliku pod oknem, za którym rozpościerał się spektakularny widok na port i przeglądający się w wodzie gmach Opery, jedno z najsztywniejszych dzieł architektury XX wieku.

- Nie wiem, co wybrać - dodała, przebiegając wzrokiem menu, które rzeczywiście mogło zbić z tropu.

- Pozwolisz, że ja dokonam wyboru? Znam tutejszą kuchnię i wiem, co polecić.

Na twarzy Holly odmalowała się ulga.

- Bardzo proszę, decyduj. Tak będzie najlepiej. Zdaję się na ciebie.

Tak, zdaj się na mnie, pomyślał Richard i nie były to zdecydowanie myśli natury kulinarnej.

- Na jakie wino masz ochotę? - zapytał, podając jej kartę win i dopiero wtedy zauważył, że Holly ma niepomalowane paznokcie.

Nie miała też na sobie żadnej biżuterii i nie używała perfum. Ta naturalność bardzo mu się podobała - świadczyła, że Holly nie stara się wyrzeć na nim wrażenia z pomocą zwykłych w takich razach rekwizytów, ale wyobrażał już sobie noce, ich wspólne noce, kiedy jedyną ozdobą Holly będą właśnie perfumy. Musiała wyglądać wspaniale naga. Widział ją już leżącą na wielkim łożu w jego sypialni, z włosami rozrzuconymi na poduszce, z oczami lekko zamglonymi...

- Niebotyczne ceny - zauważyła, przeglądając kartę win i marszcząc lekko czoło. - Lubię wino, ale nigdy nie kupuję droższych niż dziesięć, dwanaście dolarów za butelkę. Wiem, że w dobrej restauracji celowo zawyża się ceny, dla większego wrażenia, ale tu najtańsze wino kosztuje siedemdziesiąt pięć dolarów, a większość powyżej stu, są nawet po dwieście...

I takie właśnie wybrała pierwsza kandydatka ze Szczęśliwej Pary.

- To wina dla prawdziwych znawców. Ze znanych winnic. Udane roczniki. Nie dostaniesz takich w zwykłym sklepie z alkoholami.

Oddała mu kartę.

- Przepraszam cię, Richardzie, ale czułabym się idiotycznie, pijąc zawartość kieliszka wycenioną na piętnaście dolarów. Coś tu jest nie tak. Nic dziwnego, że w karcie dań w ogóle nie ma cen. Muszą być równie astronomiczne.

Richard poczuł satysfakcję: a więc nie pomylił się w ocenie Holly. Była całkowicie inna niż Joanna. I damy ze Szczęśliwej Pary.

- Nie myśl o cenach. Po prostu ciesz się tą kolacją.

Otworzyła usta, jakby chciała raz jeszcze zaprotestować, ale wzruszyła tylko ramionami i powiedziała:

- Dobrze. Na jeden wieczór spróbuję zapomnieć o własnych kryteriach i przestać być przeciętną, ciężko pracującą przedstawicielką niższej klasy średniej. Będę kiedyś opowiadała wnukom o tej kolacji.

Richard uśmiechnął się. Nie miał nic przeciwko temu, pod warunkiem że będą to także jego wnuki.

Wieczór potoczył się bardzo sympatycznie. Holly odprężyła się, poczuła chyba swobodnie, natomiast Richard nie do końca. Trudno się odprężyć, kiedy człowiek ma cały czas erekcję. Ale odkrywał w Holly coraz więcej sympatycznych cech: była bardzo odczytana, w dodatku grała w bry-

dza, co powinno zjednać jej natychmiastowe uznanie w oczach matki. Dbała o kondycję i trzy, cztery razy w tygodniu zaglądała do siłowni.

Richard pomyślał o siłowni w banku, na której próbował wyrzucać z organizmu gorycz po śmierci Joanny.

Teraz będzie miał zupełnie inny powód, by podnosić ciężarki i biegać na bieżni mechanicznej: chciał dobrze wyglądać dla tej zachwycającej dziewczyny. Mieć sprawne ciało.

Żeby móc się z nią kochać godzinami.

Nie obejrzał się nawet, kiedy minęła dwunasta.

Kelner zaproponował do kawy koniak od firmy, ale Richard odmówił. Wypili we dwoje prawie dwie butelki wina. Zamówili jeszcze po kawie i tak minęło następne pół godziny, po czym Richard poprosił o rachunek.

- Jestem na lekkim rauszu - zwierzyła się Holly, wstając nieco chwiejnie.

- Nie martw się. - Ujął ją pod łokieć. - Jesteś ze mną.

- Tak... - W oczach Holly pojawiło się coś na kształt rozczarowania. - Jestem z tobą.

Czyżby wolała być z Dave'em? - zastanawiał się, wyjeżdżając z parkingu. Tęskniła za tym, który ją zostawił?

Bardzo mu się nie spodobała ta myśl.

Pragnął Holly, ale skoro ciągle kochała tamtego, nie było najmniejszego sensu zabiegać o jej względy. Jego przyszła żona powinna myśleć

wyłącznie o nim, kochać go do obłędu i świata poza nim nie widzieć.

- Dziękuję za dzisiejszy wieczór, Richardzie - powiedziała dość oficjalnym tonem, kiedy zatrzymał samochód przed kwiaciarnią. - To było przeżycie, którego nigdy nie zapomnę.

Richard wyłączył silnik.

- Chciałabyś je powtórzyć? - W blasku ulicznej latarni wyraźnie widział twarz Holly.

Zdumiona odwróciła się ku niemu w fotelu.

- Chciałbyś znowu zaprosić mnie na kolację?

- Na kolację, na lunch, do teatru, na wyścigi. Gdzie zechcesz.

- Och... - Otworzyła usta.

- Tylko ciebie. - Uniósł dłoń i dotknął jej policzka. Miała taką delikatną skórę... Żadnych duchów z przeszłości. Żadnych Dave'ów. - Przez chwilę miałem wrażenie, że żałujesz, że ja to nie Dave.

- Dave! Ani razu dzisiejszego wieczoru nie pomyślałam o Davie.

- To dobrze. - Richard nachylił się i pocałował ją w usta.

Holly nie cofnęła się, ale też pocałunek nie sprawił jej chyba szczególnej przyjemności.

Kiedy odchylił głowę, zobaczył wpatrzony w siebie, szeroko rozwarte oczy.

- Czy wiesz, jaka jesteś piękna? - zapytał.
- I jak bardzo cię pragnę?

Nic nie odpowiedziała. Siedziała jak skamieniała.

Przesunął palcami po jej policzku, po brodzie, poczuł pod opuszkami przyspieszony puls na szyi. I pocałował ją jeszcze raz.

Tym razem odpowiedziała na pocałunek. Odchyliła nawet bardziej głowę, w geście zaproszenia. Richard triumfował. Teraz miał już pewność, że Dave należy do przeszłości.

Z największym trudem oderwał usta od jej ust. Holly nie chciała, żeby przestał.

- Przepraszam - powiedział. - Obiecałem, że to będzie tylko kolacja. Zapomniałem się. - Tu akurat nie kłamał, rzeczywiście się zapomniał.

- Nie gniewam się.

Spojrzał na nią zdumiony.

- Nie?

Holly skinęła głową, zaróżowiona jeszcze od pocałunku.

- A więc umówisz się jeszcze ze mną?

- Oczywiście.

Dotknął raz jeszcze jej policzka i spojrzał na lekko rozchylone usta.

- Najchętniej spotkałbym się z tobą jutro, ale jestem zaproszony do Melvina. Potem wyjeżdżam na cały tydzień. - Nie była to do końca prawda. Lecił co prawda w poniedziałek do Melbourne, ale wracał już w środę późnym wieczorem i w czwartek mogłoby zobaczyć się z Holly. W piątek mama i Melvin wylatują w swoją wielką podróż.

Richard chciał, żeby czekała na niego. Tym mocniej będzie go pragnęła. A on jej.

- Mój przyjaciel urządza w przyszłą sobotę przyjęcie. Może słyszałaś o nim, nazywa się Reece Diamond i jest deweloperem.

- Nie, nie słyszałam. - Dlaczego niby, na litość boską, miałyby słyszeć? Nie miała pojęcia, że znajomość katalogu firm budowlanych daje człowiekowi wstęp na salony Sydney.

- Nie szkodzi. Polubisz go. Nie sposób go nie lubić. Poznasz jego żonę, Alanę. Ją też polubisz od pierwszej chwili. Przenieśli się do nowego domu i urządzają parapetówkę. Wbrew nazwie, pełna gala. Stroje wieczorowe. Reece chyba nie potrafi urządzać innych przyjęć. Lubi się stroić i wie, że świetnie wygląda w smokingu. Musisz wystąpić w jakiejś szatawowej kreacji. Alana zwykle wybiera brokatowe.

Holly nachmurzyła się lekko i kiwnęła niepewnie głową.

- Pomyślę o czymś odpowiednim.

- Zatem jesteśmy umówieni. Odprowadzę cię do drzwi. - Oparł się dzielnie pokusie pocałowania Holly po raz trzeci.

- Zadzwońię do ciebie... jutro wieczorem.
- Odszedł, nie oglądając się, ale czuł na sobie jej uważne spojrzenie.

Dobrze, pomyślał. Holly niewiele będzie spała dzisiejszej nocy.

On też nie liczył za bardzo na spokojny sen.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W poniedziałek wczesnym przedpołudniem w drzwiach kwaciarni stanęła pani Crawford.

Holly na jej widok ogarnął lekki popłoch. Richard co prawda mówił poprzedniego wieczoru, w czasie długiej, dwugodzinnej rozmowy telefonicznej, że matka bardzo się ucieszyła, kiedy usłyszała, że wybrali się razem na kolację, ale teraz nie wyglądała wcale na rozradowaną, raczej na zasepioną.

- Przyszłam podziękować ci za piękne kwiaty - zaczęła z wahaniem. - I powiedzieć, jak bardzo się cieszę, że spędziliście miły wieczór, a tu widzę wywieszkę „Na sprzedaż”. Richard nic mi nie wspominał. Dlaczego chcesz się pozbyć „Katlei”? Interesy kiepsko idą?

Holly odetchnęła z ulgą. A więc chodziło o sklep, a nie o to, że syn wybrał się z nią na kolację. Stąd zatroskanie pani Crawford.

- To nie moja decyzja - odpowiedziała. - A kwaciarnia przynosi ostatnio całkiem niezłe dochody.

- Nie musisz już mówić nic więcej. Macocha postanowiła pozbyć się sklepu.

- Niestety.

- To okropne. Ona nie ma prawa. Znałam twojego ojca. Chciał, żebyś przejęła „Katleę”. Powinnaś koniecznie rozstrzygnąć sprawę w sądzie, Holly, i wyegzekwować to, co ci się prawowicie należy.

Holly zamrugała. Najpierw Richard, teraz pani Crawford. Jakby się zmówili.

- Wolałabym uniknąć postępowania sądowego. To czasochłonne. I nieprzyjemne. Przy tym kosztowne.

- Richard ma świetny zespół prawników u siebie w banku, na pewno mógłby ci pomóc. Zapytam go, co o tym sądzi.

- Już proponował mi pomoc, ale odmówiłam.

Pani Crawford wzniosła oczy do nieba.

- Jesteś taka, jak ja byłam kiedyś. Za miętka. Życie jest okrutne dla takich ludzi. Czasami trzeba uderzyć pięścią w stół i zdobyć się na stanowczy gest. Ja bardzo długo byłam spolegliwa. Wobec męża, wobec wszystkich wokół. W końcu powiedziałam sobie, dość tego. Nie zamierzam przez resztę życia nadstawiać drugiego policzka. Albo zamknąć się w domu. Zawsze chciałam podróżować, ale sama nie miałam odwagi. Z Melvinem będę się czuła bezpieczna. Jest taki miły. I tak dużo wie o świecie.

Holly wiedziała już wszystko o Melvinie. Richard złożył jej dokładną relację z wizyty, łącznie z oświadczeniem Melvina, że zależy mu na moż-

liwie szybkim ślubie: im szybciej się pobiorą, tym lepiej.

- Być może stanie się dla pani kimś więcej niż tylko towarzyszem podróży - powiedziała Holly ostrożnie, nie zdradzając się ze swoją wiedzą na temat zamiarów starszych państwa.

- Może - przytaknęła pani Crawford z ciepłym uśmiechem. - Czas pokaże. Na razie nie chcę nic przesądzać. Wspólna podróż to najlepsza okazja, żeby się przekonać, czy pasujemy do siebie. Będziemy mieli dwa pełne miesiące, by dobrze się poznać. A kiedy wrócimy...

Pani Crawford nie dokończyła, bo właśnie zadzwonił telefon.

- Przepraszam, muszę odebrać. „Katlea”, słucham?

- Witaj, piękna katleo.

Holly zrobiło się gorąco. Twarzą w twarz poważny, Richard w rozmowach telefonicznych okazał się flirciarzem.

- Wybacz, nie mogę teraz rozmawiać, mam klientkę. Możesz zadzwonić później?

- Nie mogę. Zaraz mam spotkanie zarządu, a potem jadę prosto na lotnisko. Chciałem cię tylko uprzedzić, zanim wybierzesz się kupować suknię na sobotnie przyjęcie, że powinno być to coś, w czym będzie ci się dobrze tańczyło.

- Skąd wiesz, że zamierzam kupować nową suknię?

- Mam trzydzieści osiem lat, Holly, znam

kobiety i wiem, że kupisz nową suknię, żeby nie wiem co. Nie kupuj tylko długiej. Nie zawracam ci dłużej głowy. Nie będę już do ciebie dzwonił. Odmeldowuję się na resztę tygodnia. W sobotę przyjadę po ciebie o ósmej.

- Tylko się nie spóźnij.

- Na pewno nie. Nie martw się. Do zobaczenia.

Holly jeszcze przez chwilę stała ze słuchawką w dłoni, po czym odłożyła ją bardzo powoli na widełki i odwróciła się do pani Crawford.

- To był Richard, prawda?

- Tak. Czy coś nie w porządku? Nie chce pani, żebym się z nim spotykała?

- Umówiliście się?

- Idziemy razem na przyjęcie w sobotę.

- Rozumiem. - Pani Crawford zasepiła się jeszcze bardziej. - Widzisz, moje dziecko - zaczęła ostrożnie. - Niedawno rozstałaś się z Dave'em i nie chciałabym... Nie chciałabym, żebyś znowu miała przeżyć rozczarowanie.

- Myśli pani, że tak właśnie będzie?

- Nie wiem, co myśleć. Wiem tylko, że Richard dotąd nie przeboleał śmierci Joanny. Jesteś pierwszą dziewczyną, z którą się umówił od tamtej tragedii.

- Bardzo przepraszam, pani Crawford, ale skąd ta pewność? Richard mieszka sam. Mógłby spotykać się co tydzień z inną, a pani nic by o tym nie wiedziała. Jest jeszcze młody. Nie wierzy pani chyba, że żył przez ten czas w celibacie?

Pani Crawford niby przyjmowała argumenty Holly, ale pokręciła głową.

- Znam swojego syna. Na pewno nie miał żadnej kobiety od śmierci Joanny. Za bardzo ją kochał. Nadal kocha. Byłaś na pogrzebie. Widziałaś jego rozpacz. Daj sobie spokój, skarbie. On nie potrafi już być z nikim innym.

- Nie wierzę. - Holly zbyt dobrze pamiętała namiętny pocałunek. A tam, gdzie jest namiętność, może być miłość. - Pani syn naprawdę mnie lubi. I ja go lubię. Pójdę z nim w sobotę na to przyjęcie pomimo pani przestroóg.

- Nie śmiałabym cię powstrzymywać - powiedziała pani Crawford z łagodnym uśmiechem. - Jesteś najmilszą dziewczyną, jaką znam. Joanny nigdy nie udało mi się polubić w takim stopniu, jak lubię ciebie. Jeśli jakimś cudem ty i Richard znajdziecie wspólną przyszłość, będę najszcześniejszą matką na świecie. Ale uważaj. Obiecuj mi, że będziesz ostrożna. Nie spiesz się.

- Mówi pani o seksie? - zapytała Holly obcesowo, zła, że starsza pani wtrąca się w jej sprawy. I opowiada jej jak bardzo Richard kochał żonę. Mało, nadal kocha. - Prosi pani, żebym nie szła do łóżka z jej synem?

- Nie, nie. Nie to miałam na myśli. Richardowi bardzo dobrze by zrobiło, gdyby przespał się z taką dziewczyną, jak ty.

- Jak mam rozumieć, z dziewczyną taką, jak ja?

- Z dziewczyną, która potrafi dawać, zamiast brać.

- Joanna należała do tej drugiej kategorii?

Pani Crawford wzruszyła ramionami.

- Joanna była... zachłanna. Zachłanna na życie, zachłanna wobec Richarda.

Holly miała ochotę krzyknąć na cały głos: ja też jestem zachłanna. Czuła, że musi spotkać się z Richardem w sobotę. Chciała znowu poczuć jego usta na swoich wargach. Niech się dzieje, co chce. Była gotowa zdać się na los. Albo na Richarda.

- Może Richard po prostu czuje się samotny - powiedziała, widząc, że rozmowa wymyka się spod kontroli i zbacza na niebezpieczne tory. - Ja też czuję się samotna. To nie znaczy, że od razu mamy iść do ołtarza. Po prostu dobrze się czujemy w swoim towarzystwie.

- Masz rację. Robię się melodramatyczna. Powinnam się cieszyć, że dzięki tobie Richard znowu nabrał ochoty do życia. Proszę, nie mów mu o tej rozmowie. Ja też nie wspomnę. Obiecujesz?

- Obiecuję.

- Zapomnij, co powiedziałam o jego żonie. To bolesny temat. Ilekroć o niej wspominam, Richard zamyka się w swojej skorupie.

- Nie zamierzam rozmawiać z nim o Joannie.

- Holly poczuła ukłucie zazdrości na myśl, że Richard ciągle nie może zapomnieć o żonie.

Pani Crawford miała rację, ciągle ją kochał. Ale ona, Holly, też miała rację: czuł się samotny.

Ale to w najmniejszym stopniu nie osłabiało jej własnych uczuć. Dave nigdy nie przyprawiał jej o bezsenne noce, dopiero kiedy odszedł. Żaden jego pocałunek nie wywarł na niej tak piorunującego wrażenia jak jeden pocałunek Richarda. Zupełnie się zatraciła i Bóg wie do czego by doszło, gdyby Richard w odpowiednim momencie się nie odsunął.

Wtedy, w sobotę, za nic nie chciała, żeby odjechał. Powinien zostać i kochać się z nią.

- Muszę wracać do pracy, pani Crawford - wykrztusiła, odrywając się od własnych myśli. - Życzę udanej podróży.

- Dziękuję, kochanie. Uważaj na siebie.

- Będę uważała, obiecuję.

Holly obróciła się jeszcze raz, oglądając swoje odbicie w wielkim lustrze.

Nigdy jeszcze nie miała tak mocno wydekoltowanej sukni. Z różowego szyfonu, z głębokim wycięciem w V, mocno dopasowana w talii, doskonale podkreślała jej zgrabną sylwetkę. Suknia była niemal wierną kopią tej, którą Marilyn Monroe nosiła w słynnej scenie w *Słomianym wdowcu*: wycięcie niemal do pasa uniemożliwiało założenie stanika, a materiał na piersiach był suto marszczony.

Kupiła ją poprzedniego dnia, w droгим butiku w centrum. Szukała czegoś, w czym będzie wyglądała tak, że powali Richarda na kolana.

- Mało dziewcząt mogłoby włożyć tę suknię - komplementowała ją sprzedawczyni. - Trzeba mieć do niej doskonałą figurę. I piękną skórę. Wygląda w niej pani po prostu wspaniale.

Holly, całkiem nieskromnie, też była tego zdania. Wczoraj. Teraz, na pięć minut przed przyjazdem Richarda, jej pewność siebie gdzieś się ulotniła. Może jednak przesadziła? Może suknia jest zbyt ekstrawagancka? Makijaż zbyt wyzywający? Fryzura nie taka? Czy spodoba się Richardowi? Co prawda prosił, żeby wyglądała „wieczorowo”, cokolwiek miało to znaczyć, ale może wołał Holly taką, jaka była tydzień wcześniej?

Zadzwoił telefon. Och nie, pomyślała i z drżeniem serca podniosła słuchawkę. Oby tylko nie okazało się, że Richard odwołuje dzisiejsze wspólne wyjście. Nie zniosłaby tego.

- Tak?

- Czekam na dole. - To Richard. Czekaj. - Jesteś gotowa?

- Nie jestem pewna.

- Tylko bez nerwów. Reece i Alana to bardzo mili ludzie.

- To nie z ich powodu jestem zdenerwowana. Richard zaśmiał się.

- Z mojego też nie powinnaś. Schodź już, proszę. Chcę zobaczyć, jak wyglądasz.

Kiedy tylko ją zobaczył, pomyślał, że jednak powinna być zdenerwowana, bardzo zdenerwowana.

Spodziewał się, że będzie pięknie wyglądała, ale nie przypuszczał, że wywrze na nim aż takie wrażenie.

W tejsze chwili poprzysiągł sobie, że spędzą razem nie tylko najbliższą noc, ale i całą niedzielę. Jeśli będzie miał coś do powiedzenia, nie wypuści Holly ze swojego łóżka aż dopiero w poniedziałek rano.

Podeszła do samochodu, a Richard stał przy drzwiach od strony pasażera ciągle osłupiały, z nie najmądrzejszą chyba miną.

- Wyglądasz wspaniale - powiedział, ujmując jej dłoń.

Szybko opuścił wzrok, żeby nie mogła wyczytać w jego oczach bezceństw. Miała srebrne pantofelki na wysokim obcasie pasujące do srebrnego paska.

Przez głowę przemknęło mu kolejne bezceństwo.

Podniósł spojrzenie, ale widok głębokiego, bardzo głębokiego dekoltu tylko pogorszył sprawę.

Doprawdy, gdziekolwiek by spojrzął, tam czaił się grzech.

- Wszyscy mężczyźni będą mi dzisiaj zazdrościć - powiedział lekko drżącym głosem. - Jedyne?

Holly była bardzo ciekawa gospodarzy przyjęcia: Reece'a Diamonda i jego żony Alany. Richard zdążył jej opowiedzieć w czasie ich długiej

niedzielnej rozmowy telefonicznej, jak Reece poznał swoją żonę. Pomysł agencji matrymonialnej, gdzie bogaty facet może znaleźć piękną żonę, a piękna dziewczyna bogatego męża, bo na tym według słów Richarda polegało działanie Szczęśliwej Pary, wydał się Holly odrażający: jak prostytucja ograniczona do jednego klienta i poświadczona aktem ślubu.

Nie bardzo rozumiała, dlaczego przyjaciel Richarda musiał uciekać się do usług Szczęśliwej Pary, skoro był czarującym, przystojnym i otwartym człowiekiem. A Alana? Richard mówił, że jest uroczą osobą o olśniewającej urodzie. Dlaczego wystawiła się na sprzedaż w agencji? Dlaczego oboje zrezygnowali z miłości? Cała historia brzmiała dziwnie. Ale intrygująco.

Ona sama nigdy nie wyszłaby za mąż za człowieka, który by jej nie kochał i którego ona by nie kochała.

Tu pomyślała o pani Crawford i Melvinie.

- Wyprawiłeś wczoraj mamę w drogę? Jak się czuła?

- Wyprawiłem szczęśliwie. Nigdy jeszcze nie widziałem jej takiej podnieconej. Oboje zachowywali się jak para nastolatków.

- Polubiłeś Melvina, prawda?

- Bardzo. Pan doktor okazał się dla mamy cudownym lekarstwem.

Holly parsknęła śmiechem. Richard miał podobne poczucie humoru jak jej ojciec.

- Jak w pracy? - zagadnęła.
- Mogło być lepiej, gdybym potrafił się skupić.

Kiedy na nią spojrział, Holly serce stanęło na moment.

- Wiem, co masz na myśli - powiedziała zdławionym głosem.

- Wątpię.
- Nie jestem dzieckiem, Richardzie.
- To zauważyłem.
- Jedź, masz zielone światło - ponagliła go.

Richard odwrócił głowę i ruszył, jakby nic nie zaszło.

Wpadłam na dobre, pomyślała Holly i przypomniała sobie przestrogi pani Crawford oraz jej prośby, żeby była ostrożna. Rzecz w tym, że nie chciała być ostrożna. I nie chciała, żeby Richard był ostrożny.

Wciągnęła głęboko powietrze i spojrzała na zegarek na desce rozdzielczej. Dziesięć po ósmej. Niedługo powinni być na miejscu. Z Strathfield do East Balmain nie było daleko. Obydwa przedmieścia znajdowały się po zachodniej stronie miasta, tyle że Balmain, bardzo modne i drogie, usytuowane było bliżej śródmiejskiej Dzielnicy Biznesu - CBD.

Pragnęła już znaleźć się między ludźmi, zapomnieć na chwilę o własnych odczuciach. Bała się, że w przeciwnym razie straci panowanie nad sobą. Nad sobą i nad własnym życiem.

Tydzień temu zdecydowała się wreszcie nakreś-

lić jakieś plany na przyszłość, coś postanowić, i oto z pojawieniem się Richarda Crawforda ambitne plany poszły w ką. Nie potrafiła myśleć o nowej pracy, o nowym mieszkaniu, osoba Richarda przesłoniła wszystko.

Holly dotąd nie przygotowała cv, nie mówiąc już o złożeniu papierów gdziekolwiek. Zamiast myśleć o przyszłości, poszła na zakupy i lekką ręką wydała dwa tysiące dolarów, to był jedyny plan mijającego tygodnia.

Same perfumy o nieodpartym, egzotycznym zapachu kosztowały ponad sto. Wszystko dla Richarda.

- Dużo osób wie, w jaki sposób Reece i Alana się poznali? - zagadnęła, szukając tematu do rozmowy. Nie mogła dłużej pozostawać sam na sam ze swoimi myślami i pragnieniami.

- Tylko ja i Mike, nikt poza tym. Nie zdradź się, że wiesz, proszę.

Holly pochwlebiło, że Richard zawierzył jej tajemnicę przyjaciela. Był to widomy znak, że ją lubi i ufa jej.

- Obiecuję. Kto to jest Mike?

- Mój przyjaciel. Geniusz komputerowy i straszny podrywacz, więc trzymaj się od niego z daleka.

- Raczej nie spojrzę na żadnego mężczyznę - powiedziała trochę markotnie. Czy Richard nie widział jakie wrażenie na niej wywiera?

- Nie znasz jeszcze Mike'a.

- Taki z niego uwodziciel?

Richard zaśmiał się.

- Mike nie próbuje nawet uwodzić. Nie czaruje. I w tym tkwi jego siła. Nie wiem, co kobiety w nim widzą. Nie powala urodą ani wdziękiem. Wygląda, jakby przed chwilą uciekł z rąk rosyjskiej mafii. I jakby nigdy nie był u fryzjera. Zawsze ma kilkudniowy zarost. A jednak kobiety za nim szaleją. Może stanowi dla nich wyzwanie. Może myślą, że go odmienią, ale ja wiem, że Mike nigdy się nie zmieni. Nie traktuje kobiet poważnie. Dla niego liczy się tylko praca i robienie pieniędzy.

- Dlaczego go lubisz?

- Bo jest absolutnie szczerzy. Bo ciężko pracuje. Bo mogę być go absolutnie pewny.

- Szczerłość to ważna zaleta - przyznała Holly.
- I rzadka. Ale nie musisz się bać, raczej nie umówię się z Mikiem.

- Wyglądasz dzisiaj tak zabójczo, że każdy facet bałby się o ciebie. - Posłał jej gorące spojrzenie. - Ta suknia... Chyba od jakiegoś dobrego projektanta?

- Orsini.

- Droga?

- Potwornie.

- Powinnaś była pozwolić mi za nią zapłacić, zamiast wykosztowywać się z mojego powodu.

- Już ci mówiłam, nie pozwolę, żeby ktoś za mnie płacił.

- Dave na pewno kupował ci prezenty.

Holly zaśmiała się.

- Tak. W zeszłym roku kupił mi pozłacany wisiołek na urodziny. Za całe dwadzieścia dolarów.

- Im więcej słyszę o nim, tym gorszy mam jego obraz. Co ty w nim widziałaś?

Holly wzruszyła ramionami.

- Dave jest naprawdę dobrym akwizytorem. Potrafi zachwalać towar. Sprzedałby lód Eskimosowi. Siebie sprzedał bez najmniejszego trudu, a ja kupiłam bez żadnego wahania. To było krótko po śmierci taty, czułam się bardzo samotna, zaczęłam rozumieć, że Connie mnie nie lubi. Że Katie mnie nie znosi, wiedziałam od samego początku, ale Connie za życia ojca dobrze ukrywała niechęć do mnie. Dałam się oszukać.

- Każdemu z nas to się zdarza przynajmniej raz w życiu.

- Na pewno nie tobie.

- Tak sądzisz? To jeszcze mało o mnie wiesz.

Ledwie wypowiedział te słowa, pożałował ich. Miał uwodzić dzisiaj Holly, a nie zasiewać w jej głowie smutne myśli.

Jeśli dzisiaj wszystko pójdzie dobrze, wkrótce poprosi ją o rękę.

Zaprosił ją na przyjęcie u Alany i Reece'a, żeby pokazać, jakie życie będzie wiodła jako jego żona. Bezpieczne i luksusowe. Nigdy już nie będzie musiała martwić się o pieniądze. Będzie miała wszystko, czego zapagnie. Tak, i ona, i dzieci będą wieść wygodną, beztrudną egzystencję. Ich dzieci.

Dojeżdżali już do domu Reece'a. Ulica w pobliżu domu zastawiona była samochodami. Reece nie wydawał kameralnych przyjęć.

- Bliżej już nie podjadę - mruknął Richard.
- Zostawię samochód tutaj i przejdziemy kawałek. Znalazł wolne miejsce i zaparkował.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Holly zamknęła za sobą drzwi gotowalni dla pań. W jakim zwykłym domu można znaleźć gotownie dla gości: oddzielne dla pań i panów?

Dom Reece'a nie był zwykłym domem i goście nie byli zwykłymi ludźmi; tu spotykali się sławni, bogaci i możni tego świata. W chwilę po wejściu Holly zdążyła poznać dwóch wybitnych polityków, dziennikarza prowadzącego główne wydanie wiadomości w jednej z największych stacji telewizyjnych oraz sławnego aktora i jego trzecią żonę.

Oszołomiona, ale niespieszona, wycofała się na chwilę do gotowalni, by ochłonać po namiętym pocałunku, który wymienili, kiedy Richard zaparkował już samochód w pobliżu rezydencji.

Zakochała się w Richardzie. Musiała to sobie powiedzieć wprost.

Prawda, świetnie całował, ale mnóstwo mężczyzn ma ten talent. Dave też świetnie całował, a jednak nie reagowała na jego pocałunki tak, jak na pocałunki Richarda - zapominając się całkowicie. Gotowa była pozwolić mu na wszystko.

Richard, co ją mocno zastanawiało, był w prze-

ciwieństwie do niej spokojny, opanowany. A przecież mężczyźni podniecają się łatwiej niż kobiety, to oni pierwsi tracą panowanie nad sobą.

Dave czasami nie mógł się doczekać, kiedy pójda do łóżka. Holly lubiła kochać się z nim, ale nigdy nie błagała go o pieszczoty, a Richarda gotowa była błagać.

Poczuła falę gorąca na to wspomnienie. Czy to dlatego gotowa była uwierzyć, że zakochała się w Richardzie? Miłość miała usprawiedliwić pożądanie? Czynić je... bardziej przyzwoitym?

Drzwi gotowalni otworzyły się i weszła Alana Diamond.

Richard nie przesadzał, mówiąc, że jest śliczna. Jasne włosy, anielska twarz o delikatnych rysach, wielkie, zielone oczy, miękkie usta, świetlista cera. I mądre spojrzenie trzydziestoletniej kobiety.

- Hej - odezwała się. - Cieszę się, że cię widzę, bo chciałam porozmawiać z tobą chwilę na osobności. Reece zabiłby mnie, gdyby się dowiedział, Richard pewnie też.

Holly nie bardzo wiedziała, jak ma zareagować.

- Reece powiedział mi kilka tygodni temu, że skontaktował Richarda z agencją Szczęśliwa Para. Być może nie wiesz, ale... też się tam ogłaszałam i... Ojej, widzę po twojej minie, że niepotrzebnie podjęłam ten temat. Masz rację, nie powinnam była. Przepraszam. Skan i przerobienie pona.

Holly osłupiała. Richard korzystał z usług Szczęśliwej Pary? Ten sam Richard, z którym

omal nie uprawiała miłości w samochodzie nie dalej niż pół godziny temu? Ten sam Richard, którego rodzona matka zapewniała, że od śmierci swojej żony nie spojrzał na żadną kobietę?

Holly czuła kompletną pustkę w głowie. Jeśli Richard chciał małżeństwa z rozsądku, jak Reece, to jaką ona odgrywała tu rolę? Była potencjalną kandydatką czy przelotną znajomością, dopóki szanowny pan nie znajdzie kogoś bardziej odpowiedniego?

Matka nie знаła go aż tak dobrze, jak sądziła.

- Nie przepraszaj - odezwała się wreszcie.
- Rzecz w tym, że ja... nie jestem ze Szczęśliwej Pary. Nie mam z nią nic wspólnego, chociaż... słyszałam o niej od Richarda - dodała gładko.
- Wspomniał mi, że poznałaś Reece'a za pośrednictwem tej agencji.

- Teraz jeszcze bardziej mi głupio. Szkoda, że Richard nie powiedział nic Reece'owi, ale wiesz, jacy są mężczyźni. Nie potrafią rozmawiać ze sobą tak jak my, kobiety. - Alana wzruszyła bezradnie ramionami. - Jak poznałaś Richarda?

- Tydzień temu zaniósłam kwiaty jego matce. Pani Crawford nie było w domu. Otworzył mi Richard. Prowadzę kwiaciarnię w Strathfield.

- Jaka romantyczna historia! Ale Reece mówi, że Richard zawsze był romantykiem. Nie był przekonany, czy Szczęśliwa Para to dobre rozwiązanie dla Richarda, ale Richard nalegał. Rozumiesz, że

po śmierci Joanny nie myślał o miłości. Och, znowu paplę jak najęta. Wiesz chyba, że jego żona zginęła w wypadku samochodowym?

- Tak. Przygotowywałam nawet kwiaty na jej pogrzeb. Od lat znam matkę Richarda, ale jego poznałam osobiście dopiero teraz.

- Powiedz, co o nim myślisz? Widać, że mu się podobasz.

- To dopiero nasze drugie spotkanie. W ubiegłą sobotę zjedliśmy razem kolację. Mnie Richard też się podoba, ale nie wyszłabym za męża za człowieka, którego bym nie kochała. I który mnie by nie kochał jak szalony.

- Na jakimś etapie życia każda z nas tak myśli - powiedziała Alana. - Czasami lepiej stawiać sobie skromniejsze cele. Poprzestać na czymś... mniej niebezpiecznym.

Holly zamrugwała.

- Mniej niebezpiecznym? Co masz na myśli?

- Mężczyźni, którzy kochają bez pamięci, stają się zazdrośni, postępują irracjonalnie. Potrafią być okrutni. Ja wolę stabilniejsze relacje, szczególnie w małżeństwie. Ja i Reece świetnie się rozumiemy. Dajemy sobie nawzajem to, czego od siebie oczekujemy. Stanowimy świetnie dobraną parę. - Obrzuciła Holly uważnym spojrzeniem. - Jesteś bardzo atrakcyjną dziewczyną, trochę młodszą niż większość kobiet, które ogłaszają się w Szczęśliwej Parze. Być może za kilka lat inaczej będziesz zapatrywała się na małżeństwo. Jeśli chcesz mojej

rady, powinnaś wyjść za Richarda. To dobry człowiek.

- Nie prosił mnie o rękę i wcale nie jestem pewna, czy w ogóle poprosi.

- Na pewno.

Holly nie wiedziała, czy taka perspektywa jej pochlebia czy wręcz przeciwnie, wprawia we wściekłość.

- Jeśli poprosi, powiem: nie - oznajmiła stanowczym głosem. - On nadal kocha swoją byłą żonę. Tak w każdym razie twierdzi jego matka.

- To cię martwi?

- Tak.

- W takim razie rzeczywiście nie powinnaś za niego wychodzić - powiedziała Alana chłodno. - Zazdrość to przekleństwo. Cóż, muszę wracać do gości. - Alana obróciła się przed wielkim lustrem i poprawiła suknię. - Idziesz, Holly? I ani słowa naszym panom, o czym tu rozmawialiśmy.

- Oczywiście - zgodziła się Holly.

Rozmowa z Alaną dała jej jednak do myślenia.

Nie była wcale pewna, czy Richard zamierza prosić ją o rękę. Bardziej prawdopodobne wydało się, że chodzi mu o seks. Jeśli się ożeni, będzie to raczej kobieta podobna do Joanny. Trochę starsza, światowa, wykształcona. Być może ktoś ze Szczęśliwej Pary.

A jeśli to ciebie właśnie upatrzył sobie na przyszłą żonę? Dreszczyk ją przeszedł na tę myśl. A jeszcze przed chwilą twierdziła z całą stanow-

czością, że nie wyjdzie za kogoś, kto nie będzie szaleńczo w niej zakochany.

A jednak związek Alany i Reece'a sprawiał wrażenie udanego. Być może małżeństwo bez miłości nie jest wcale takim złym pomysłem. Pod warunkiem, że sprawy łóżkowe nie nastęrczają problemów.

Holly wbrew własnej woli nie mogła wykrzesać w sobie dostatecznej niechęci wobec takiego rozwiązania. W rozmowie z Alaną udawała tylko nieprzejeđnaną wyznawczynię związków z miłości: wcale nie była pewna, że powiedziała by „nie”, gdyby Richard poprosił ją o rękę.

Teraz musiała się pilnować, żeby nie wyskoczyć z jakimś niepotrzebnym słowem i nie popsuć czekającej ją nocy, a była naprawdę zła, że Richard nie jest z nią szczery.

A niby dlaczego miał jej mówić, że korzystał z usług Szczęśliwej Pary, zapytała samą siebie trzeźwo. Jest dumny i skryty.

Z drugiej strony, co im obu strzeliło do głowy, żeby korzystać z usług takiej agencji? Żaden z nich nie mógł chyba narzekać na brak powodzenia u kobiet.

Najwidoczniej chcieli potraktować małżeństwo jako transakcję, to jedyne wytłumaczenie. Szukali partnerek, które dzieliłyby z nimi stół i łóżko, ale nie miłości. Żadna zbrodnia, co najwyżej chłodna kalkulacja.

Holly znowu się wzdrygnęła.

Przeszła razem z Alaną przez pełen gości salon. Richarda i Reece'a znalazły na tarasie, zatopionych w rozmowie.

- Dzwonił Mike - Reece zwrócił się do żony.
- Przepraszał, ale nie może przyjść.

- Szkoda. - Alana ujęła męża pod ramię.
- Chciałam pogadać sobie z jego najnowszą dziewczyną. Mówiłeś, kochanie, że jest striptizerką?

- Tak. Ten facet zupełnie nie ma wycucia, jeśli chodzi o kobiety - mruknął Reece, zadowolony, że on ma wycucie, co udokumentował, całując żonę w nagie ramię. - My to co innego, Richie. Zresztą, czym się przejmować, za miesiąc nie będzie już pamiętał o swojej obecnej damie.

- Nie podoba mi się, kiedy faceci traktują kobiety jak obiekty seksualne - powiedziała Holly, nie mogąc się powstrzymać od komentarza.

- Niektórym kobietom to nie przeszkadza - odparł Reece z tą samą zadowoloną miną i objął żonę w pasie.

Holly spojrzała na Richarda: wgapiał się w nią, jakby nie słyszał, co powiedziała, nieświadom, że swoim zachowaniem potwierdza zasadność jej uwagi. Żadnej czułości, serdeczności - czyste pożądanie.

- Chciałbym pokazać Holly ogród - odezwał się nagle, nie odrywając od niej wzroku. - Otwiera się stąd piękny widok na zatokę.

- Weźcie z sobą butelkę szampana i kieliszki

- zaproponował Reece. - Zaczekajcie, zaraz przyniosę. - Po chwili był z powrotem. Wręczył Richardowi butelkę, kieliszki i szepnął mu coś do ucha.

- Co Reece ci powiedział? - zapytała Holly, kiedy zeszli do ogrodu.

- Gdzie znajdę klucze do domku na przystani.

- Nie mam ochoty oglądać domku na przystani - powiedziała Holly ostro. Nie ufała sobie i wołała nie zostawać sam na sam z Richardem.

- W porządku - zgodził się. - Na co masz ochotę?

- Może po prostu przejdziemy się i porozmawiamy?

- Oczywiście. Jak sobie życzysz.

- Nigdy nie zdecydowałabym się na takie małżeństwo jak Alany i Reece'a - powiedziała, ciekawa reakcji Richarda.

- Co ci się nie podoba w ich małżeństwie? Są szczęśliwi.

- Może, ale jak długo to potrwa, tym bardziej że nie mają dzieci?

- Skąd wiesz, że nie myślą o dzieciach?

- Wystarczy spojrzeć na Alanę.

- O co ci chodzi?

- Och, daj spokój, Richardzie. Popatrz tylko, jak Reece ją ubiera. Rozmawiałyśmy chwilę i powiedziała mi, że to on wybiera dla niej suknie. Im bardziej jest roznegliżowana, tym lepiej. Widocznie podnieca go, kiedy inni faceci wpatrują się w nią łakomym wzrokiem. Alana to jego lalka albo

kosztowna kochanka, a nie prawdziwa żona. Cięża popsułaby jej figurę.

- Masz prawo do własnego zdania, ale powiem ci, że bardzo się mylisz. Reece i Alana zamierzają mieć dziecko. Wkrótce. A jeśli chodzi o sposób ubierania się, nie widzę nic nagannego w tym, że Alana wygląda seksownie.

- Ona nie ma pod spodem żadnej bielizny! Ta suknia na to nie pozwala.

- Przyganiał kocioł garnkowi.

Holly poczuła, że robi się jej gorąco.

- Ja mam majtki. A stanik mojej sukni jest usztywniany.

Richard zaśmiał się.

- Alana jest dorosła. W pełni świadomie zdecydowała się na małżeństwo z Reece'em. Nie zajmuj się ich życiem. To nie ma nic wspólnego z nami.

Richard miał rację. Nic jej do tego, jak żyją Alana i Reece. Była zdenerwowana, bo bała się, że Richard zaproponuje jej podobny kontrakt i zostanie luksusową kochanką, tyle że z aktem ślubu w kieszeni.

Widziała już oczami wyobraźni, jak kupuje jej seksowne suknie, podniecającą bieliznę. Jak każe jej paradować w czarnym gorsocie, koronkowym pasku do pończoch, oczywiście bez majtek, za to w pantoflach na potwornie wysokich obcasach.

Kiedy już za niego wyjdzie, Richard nie pozwoli jej nosić majtek, żeby zawsze była pod-

niecona, dostępna, gotowa, nawet kiedy będzie odwiedzać go w banku.

Holly wciągnęła głęboko powietrze i wypuściła je powoli.

Dość tego, nakazała sobie. Koniec z absurdalnymi fantazjami.

- Spektakularny widok - powiedziała, spoglądając na zatokę i most.

Richard zaśmiał się.

- Ten widok kosztował Reece'a dziesięć milionów dolarów.

- Musi być bardzo bogaty.

- W tej chwili tak - przytaknął Richard - ale kilka lat temu stał na skraju bankructwa.

- Jak mu się udało odbić od dna?

- Dwie rzeczy się na to złożyły. Trafił na mądrego bankowca, który zdecydował się dać mu kredyt na zakup ziemi, a potem przyszedł boom na rynku nieruchomości.

- I tak zostaliście przyjaciółmi.

- Tak. Pożyczyłem mu też własne pieniądze. Tak jak Mike'owi, kiedy chciał założyć firmę. Obie inwestycje bardzo mi się opłaciły.

- A więc jesteś tak bogaty jak Reece?

- Nie. Jestem znacznie bogatszy od Reece'a.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Już drugi raz tego wieczoru Richard pożałował wypowiedzianych słów.

Holly nie zareagowała co prawda tak jak damy ze Szczęśliwej Pary, kiedy mówił im o swojej sytuacji finansowej, ale nie wiedział, co właściwie myśli.

- Pieniądze to nie wszystko - próbował ratować sytuację najgorszym banałem, jaki można sobie wyobrazić - ale ułatwiają życie.

Holly zaśmiała się.

- Z pewnością. To musi być demoralizujące, wiedzieć, że można kupić wszystko.

W głosie Holly zabrzmiała ironia zaprawiona lekceważeniem i Richard pomyślał, że popełnił ogromny błąd, mówiąc jej, jak doszło do małżeństwa Alany i Reece'a. Była zbyt młoda i niedoświadczona, by zrozumieć decyzję jego przyjaciela. Dave zapewne ją zranił, ale jej nie zniszczył.

Niepotrzebnie zabrał ją na to przyjęcie. Chciał zrobić na niej wrażenie, zaimponować jej, tymczasem wszystko wskazywało na to, że zraził ją do siebie.

Na myśl, że wieczór nie zakończy się tak, jak to sobie planował, zacisnął palce na butelce.

- Odwieźć cię do domu? - zapytał porywczo.

Holly szeroko otworzyła oczy.

- Nie mam ochoty jeszcze wychodzić.

- Wydaje mi się, że nie czujesz się tu dobrze. Alana i Reece nie przypadli ci do gustu, samo przyjęcie też chyba ci się nie podoba.

- Skądże. Co do Reece'a, nie jestem pewna, ale Alanę polubiłam od pierwszej chwili. Przyjęcie jest udane... Dom piękny.

- W takim razie o co chodzi? Jesteś zła, że cię pocałowałem w samochodzie, kiedy tu podjechaliśmy?

Miała teraz szansę powiedzieć mu wprost w czym rzecz, ale obiecała Alanie nie zdradzić, że wie o Szczęśliwej Parze.

Dotrzymała słowa.

- Nie - powiedziała. - Nie jestem zła, że mnie pocałowałeś. Czuję się tu trochę nie na miejscu. Wszyscy są tacy wytworni, a ja... - Wzruszyła ramionami. - To nie mój świat.

- Jesteś piękna, inteligentna i tak samo na miejscu tutaj, jak cała reszta towarzystwa.

Zesztywniała na te słowa.

- Nie pochlebiaj mi, Richardzie. Nasłuchiwałam się dość fałszywych pochlebstw od Dave'a.

- Mówię zupełnie szczerze. Jesteś wyjątkową osobą, Holly.

Spojrzała mu w oczy: próbowała zgadnąć, jak

Richard ją widzi: jako przyszłą żonę czy tylko dziewczynę na jedną noc?

- Chłodno się zrobiło - powiedziała. - Może wrócimy do środka? Chyba zaczęły się tańce.

- Lubisz tańczyć? - zapytał Richard, kiedy ruszyli w stronę domu.

- Tak, a ty?

- Nie jestem Fredem Astaire'em, ale dam sobie radę.

- Jestem pewna. Jesteś dobry we wszystkim, co robisz.

Richard zaśmiał się.

- I kto tu komu prawi pochlebstwa?

- A nie jesteś dobry?

Ich spojrzenia spotkały się.

- Staram się - odpowiedział pewnym głosem.

Po przyjęciu, zamiast odwiedzić ją do domu, pojechali prosto do jego mieszkania. Wprowadził auto do podziemnego garażu, wyłączył silnik i spojrział na Holly, która od wyjścia z domu Alany i Reece'a nie odezwała się słowem.

Rozumiał dlaczego: skończył się czas na niezobowiązujące pogawędki.

Jeśli w jakimś momencie pomyślał, że wieczór nie zakończy się tak, jak sobie obiecywał, obawy pierzchły w czasie tańca. Czuł, że Holly pragnie go równie mocno, jak on jej.

- Tu będzie nam wygodniej niż u ciebie - powiedział z napięciem w głosie.

Odwróciła powoli głowę ku niemu. Nie była zdziwiona ani oburzona, raczej oszołomiona, jak ktoś, komu podano wstępną narkozę przed poważną operacją. Prawda, że trochę wypięła tego wieczoru, ale pilnował, żeby jadła. Nie chciał, by po przyjeździe do domu zdjęty ją nudności albo żeby rano miała kaca.

- Zaczekaj - powiedział. - Pomogę ci wysiąść.

- Dobrze - szepnęła z głębokim westchnieniem.

Richard spochmurniał. Miał nadzieję, że nie jest zbyt zmęczona po tańcach, a tańczyli tego wieczoru sporo.

- Nie całuj mnie tutaj - przestrzegła go, kiedy otworzył drzwi od strony pasażera i ich oczy się spotkały.

Wiedział doskonale, co Holly teraz czuje.

Podał jej dłoń, pomógł wydostać się z auta, po czym zatrzasnął drzwi i uruchomił zamek centralny.

- Moja... torebka - wykrztusiła, kiedy prowadził ją do windy. - Zostawiłam ją na siedzeniu.

- Niech zostanie.

- Ale...

- Daj spokój, Holly.

Czuła suchość w ustach, patrząc, jak Richard naciska przycisk i drzwi windy rozsuwają się bezszelestnie.

- Tutaj... też nie - poprosiła, gdy znaleźli się już w kabinie.

- Wykluczone. - Richard wskazał kamerę umieszczoną pod sufitem, wsunął w odpowiednie miejsce klucz elektroniczny i nacisnął przycisk opatrzony napisem „penthouse”.

Holly zrobiła wielkie oczy.

- Mieszkasz w penthousie?

- W jednym z penthouse'ów - powiedział, jakby chciał zbagatelizować fakt posiadania luksusowego lokum na dachu budynku. - W tym domu są dwa.

Mieszkanie dla samotnego, zblazowanego miliardera playboya. Jakoś nie pasowało jej to do zasadniczego, spokojnego Richarda. Miał rację, mówiąc, że niewiele jeszcze o nim wie.

Winda sunęła bezszelestnie w górę i Holly, podniecona, przejęta, nie zwracała uwagi na otoczenie.

Niewiele ją to obchodziło. Wiedziała, że Richard niedawno kupił mieszkanie w Balmain, niedaleko Reece'a, mówił jej o tym. Nie powiedział tylko, że to penthouse.

Czy człowiek, który myśli o ponownym małżeństwie, kupowałby penthouse?

Drzwi się otworzyły i Holly wstrzymała oddech. Miała przed sobą ogromne, luksusowe wnętrze z wielkim oknem, za którym rozpościerała się nocna panorama Sydney, z mostem po prawej i wieżowcami północnej dzielnicy na wprost. Podeszła bliżej, by spojrzeć na port.

- Tutaj, Holly.

Odwróciła się. Richard stał w drzwiach apartamentu i czekał na nią.

Weszła do środka i stanęła zdumiona: spodziewała się czegoś zupełnie innego.

- Czego oczekiwałaś? - zapytał, widząc zaskoczenie na jej twarzy. - Czarnych skórzanych kanap i niedźwiedzich futer na podłogach?

- Chyba tak - przyznała.

- Jesteś rozczarowana?

- Skąd. Tu jest fantastycznie. To raczej dom letni - powiedziała, podziwiając wygodny wystrój i lekkie meble.

- Jutro pokażę ci całe mieszkanie, a teraz skupmy się na sypialni.

Kiedy wziął ją w ramiona, poczuła, że zabrakło jej powietrza w płucach.

- Teraz mogę cię pocałować?

Holly ogarnął raptem filuterny nastrój.

- A jeśli nie?

Spojrzał na nią tak, że zadrżała.

- Nie drażnij się ze mną, Holly. Nie jestem w nastroju do żartów. - Zamknął jej usta pocałunkiem, uniemożliwiając dalszą wymianę zdań. A potem zaniósł na łóżko.

Nowe łóżko, którego nigdy nie dzielił z Joanną. Głupia myśl, ale było to dla niej ważne. Dlaczego? Jakie to miało znaczenie? A jednak była zazdrosna o piękną żonę Richarda. Pełna obaw, że jej nie dorówna, ani w łóżku, ani poza nim.

- Ta suknia jest śliczna, ale musimy się jej

pozbyć - mruknął Richard, pieszcząc ją i przypawiając o cichy jęk rozkoszy.

I Holly już po chwili znalazła się w świetle, w którym nie była nigdy przedtem. Nic dziwnego, że ludzie uzależniają się od seksu, zdążyła jeszcze pomyśleć resztkami świadomości i odpłynęła w krainę rozkoszy.

Wracając na ziemię, była pewna jednego, po tym, czego zaznała, nigdy już nie rozstanie się z Richardem. Może być jego dziewczyną, utrzymanką, żoną. Wszystko jedno.

Niewolnicą.

- Byłaś niesamowita - powiedział, chwytając z trudem oddech, kiedy już się sobą nasycili po raz kolejny.

- Ja... zwykle taka nie jestem - przyznała uczciwie, kładąc mu głowę na piersi.

- Może to ten pasek - mruknął z uśmiechem.

Kiedy zaczęli się kochać, założył jej na powrót pasek od sukienki, nazywając go łańcuchem miłości.

- Może - przytaknęła.

- W takim razie zabraniam ci go zdejmować. Będziesz go mieć na sobie do końca weekendu.

Holly poderwała głowę.

- Jak to: do końca weekendu?

- Nie sądzisz chyba, że puszcę cię do domu o świetle? Nie po tym, co się działo w tym łóżku. Zostaniesz tutaj, ze mną. Do jutra.

- Ale...

- Żadne ale. I żadnych ubrań. Tylko seks. A teraz czas na wspólny prysznic. Albo kąpiel, co wolisz. Wybieraj.

Każda decyzja niosła ze sobą potencjalne niebezpieczeństwo. Holly nie potrafiła oddzielić seksu od miłości.

Przepasał ją paskiem i powiedział, że to łańcuch miłości. Jeśli będzie go nosiła przez cały weekend, żart zamieni się w rzeczywistość i Holly ani się obejrzy, a jej serce znajdzie się w żelaznych okowach.

Nie wiedziała, czego Richard od niej oczekuje, ale jednego była pewna, nie miłości.

- Idziemy do łazienki - powiedział, unosząc ją z łóżka. - Widzę, że wszystkie decyzje muszę podejmować sam.

Holly wcale się to nie podobało.

- Prysznic - powiedziała w końcu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Holly obudziła się przepasana paskiem, sprawdziła, że Richard śpi jak zabity, i wysunęła się cichutko z łóżka. Miała rację, mówiąc, że jest dobry we wszystkim, ale nie przypuszczała, że jest aż tak dobry w seksie. Nie, dobry to mało, niesamowity.

Kręcąc głową, przeszła na palcach do łazienki. Nie tylko Richard wprowadził ją w zdumienie, jej własne reakcje były dla niej jeszcze bardziej zaskakujące i nieoczekiwane.

Przekreśliła pasek i rozpięła go drżącymi dłońmi, po czym zaczęła się rozglądać za czymś do ubrania. Weszła do garderoby. Garnitury, ubrania sportowe, kurtki, koszule do pracy i po pracy, wszystko starannie powieszzone, ale nigdzie śladu zapasowego szlafroka. W końcu, nie mając wyjścia, zdecydowała się na niebieską koszulę. Kiedy Richard się obudzi, chciała być okryta.

Wzięła koszulę i wróciła do łazienki.

Richarda obudził szum wody. Uśmiechnął się i przeciągnął. Czuł się wspaniale. Ostatnia noc to było dokładnie to, czego potrzebował.

Holly była tym, kogo potrzebował. Nie na jedną noc. I nie na jeden weekend. Być może za wcześnie było mówić o małżeństwie, ale mógł zaproponować, by z nim zamieszkała. I tak musi wyprowadzić się ze swojego mieszkania, więc dlaczego nie miałyby wprowadzić się tutaj?

Cudownie będzie wracać co wieczór do domu, w którym czeka Holly.

Może minąć sporo czasu, zanim kwaciarnia zostanie sprzedana. Na rynku był akurat zastój. Być może byłby w stanie przyspieszyć bieg wypadków.

Układał w głowie dość śmiały plan, kiedy zadzwonił telefon.

Zdziwił się, kto dzwoni o tej porze. W niedzielę rano? Zerknął na zegarek: ledwie dwadzieścia po dziewiątej.

- Richard Crawford.
 - Cześć, Richard, tu Reece.
 - Reece? Co tak wcześnie? Myślałem, że będziecie spać do południa. Czy ty...
 - Jest tam Holly? - przerwał mu Reece.
 - Bierze prysznic.
 - Obawiam się, że możesz mieć problem.
- Richard poczuł nieprzyjemny ucisk w żołądku.
- Jaki problem?
 - Pamiętasz, jak mnie wczoraj oświeciłeś, że Holly nie jest ze Szczęśliwej Pary...
 - Tak.
 - Szkoda, że nie powiedziałaś mi wcześniej. Kiedy zadzwoniłeś w poniedziałek do Alany

i powiedziałaś jej, że nie przyjdiesz sam, uznała automatycznie, że będzie to jedna z kandydatek od Natalie.

- Powiedziałeś Alanie, że szukam żony w Szczęśliwej Parze?

- Przepraszam, stary. Nie widziałem powodu, żeby nie mówić, zważywszy na to, jak sami się poznaliśmy.

- Racja. Ale w czym problem? Alana powiedziała Holly, że szukam żony przez agencję?

- Niestety. Alana twierdzi, że Holly przyjęła to spokojnie, była tylko trochę zdziwiona. W każdym razie dziewczyny dały sobie słowo, że nie powiedzą nam o tej rozmowie, ale dzisiaj rano Alana doszła do wniosku, że powinieneś jednak się dowiedzieć, że Holly wie. Prosiła, by ci powtórzyć, co powiedziała Holly - że nigdy nie wyjdzie za mąż bez miłości, szczególnie za faceta, który nadal kocha swoją zmarłą żonę.

Richard zacisnął zęby. Nie kochał Joanny. On jej nienawidził. Ale nienawiść była taką samą przeszkodą jak dobre wspomnienia, by się powtórnie zakochać. Kto się na gorącym sparzył... i tak dalej.

- Rozumiem - mruknął, zastanawiając się gorączkowo nad sytuacją.

To wyjaśniało, dlaczego Holly była taka chłodna wobec niego na początku przyjęcia.

Ale zgodziła się przyjechać tutaj. I poszła z nim do łóżka. To dobrze rokowało.

- Możesz skłamać, Richard. Powiedz jej, że ją

kochasz. Powiedz, że Joanna to przeszłość. Ludzie często wierzą w to, w co chcą wierzyć.

- Nie będę jej okłamywał, Reece. Ty wmawiałeś Alanie, że ją kochasz?

- Nie, ale Alana jest niezwykłą osobą. Ona nie chce być kochana. Jest jeszcze bardziej pragmatyczna niż ja. Każdy ślepy dojrzałby, że Holly jest zupełnie inna. Przede wszystkim młoda. Idealistka. Trochę jak ty kiedyś. Nie byłem zachwycony, że szukasz żony przez Szczęśliwą Parę. Większość kobiet, które się tam zgłaszają, to pazerne harpie. Mimo wszystko nie wiem, czy Holly to aby dziewczyna dla ciebie.

- Ja tak nie uważam. Zrobię wszystko, żeby ją zdobyć.

- Już ją zdobyłeś, jeśli dobrze rozumiem. Co nie znaczy, że musisz się z nią żenić.

- Wiem, Reece, ale się ożenię. Jeśli ona mnie zechce.

- A co ze Szczęśliwą Parą?

- Powiem Holly wszystko.

Nie wszystko. Nie chciał mówić o Joannie. Nie zamierzał wracać do przeszłości. Zaczynał od początku, podobnie jak Holly. Dlaczego nie mieliby razem rozpocząć nowego życia? Lubili się i pragnęli. Holly będzie wspaniałą żoną i matką. Powie jej to, bo święcie w to wierzy.

- Dzięki, że zadzwoniłeś, Reece. Powiedz Alanie, żeby się nie martwiła. Wszystko będzie w porządku.

- Mam nadzieję.

- Muszę kończyć. Holly zakręciła wodę, zaraz wyjdzie z łazienki.

Odłożył słuchawkę i w sekundę później do sypialni weszła Holly. W jego koszuli.

Kiedy zobaczyła, że Richard nie śpi, zatrzymała się, na policzkach pojawił się lekki rumieniec.

To miłe, pomyślał z uśmiechem, że potrafi być lekko zakłopotana po wspólnie spędzonej nocy.

- Dzień dobry - powiedział. - Widzę, że pożyczysz sobie moją koszulę.

Rumieniec zniknął i Holly zadziornie przechyliła głowę.

- Chyba nie sądziłeś, że rzeczywiście będę cały dzień chodzić nago, tylko w pasku?

Richard uniósł brwi. Zupełnie zapomniał, że coś takiego powiedział.

- Człowiek zawsze ma nadzieję.

- Przykro mi - prychnęła. - Jeśli szukasz niewolnicy do spełniania swych seksualnych zachcianek, musisz poszukać gdzie indziej.

Richard zaśmiał się.

- Jesteś jedyna w swoim rodzaju, Holly. Zaskakująca, nieprzewidywalna. To chyba wybaczone, że po ostatniej nocy zaczęły mi chodzić po głowie fantazje z niewolnicami.

- Chorobliwe fantazje.

- Wycofuję się. Co chcesz dzisiaj robić? Jestem na twoje rozkazy.

Holly przewróciła oczami.

- Bardzo śmieszne. Muszę wracać do domu. Zawsze w niedzielę księguję obroty z całego tygodnia.

- Dzisiaj nie będziesz księgowała obrotów, madame - oznajmił stanowczo. - Ani dzisiaj, ani w żadną inną niedzielę. Niech się twoja macocha tym zajmie. Albo niech wynajmie księgową.

- Masz rację. Koniec z księgowaniem. W takim razie możemy jechać gdzieś na śniadanie. Jestem głodna jak wilk. Najpierw jednak zawieziesz mnie do domu. Muszę się przebrać.

- No nie wiem. Świetnie ci w tej koszuli. Możemy zjeść tutaj. Zamówię pizzę i będziemy oglądać filmy.

Richard doszedł do wniosku, że zostawi na razie temat Szczęśliwej Pary. Po co psuć nastroj?

- Za nic w świecie! Przez ostatni rok spędzałam tak każdy weekend. Pizza i kasety wideo. I sama musiałam za to płacić. Sukni nigdy mi nie kupisz, ale pozwolę zaprosić się do jakiejś miłej restauracji na dobre śniadanie.

Richard widział jasno, że przez resztę dnia Holly nie pozwoli zaciągnąć się do łóżka. Niech to. Skoro tak, to nie było przeszkód, żeby powiedział o Szczęśliwej Parze.

- Zabiorę cię do jakiejś miłej restauracji, zgoda, ale zanim się ruszymy, chodź tutaj, proszę. Usiądź obok mnie. - Poklepał materac zapraszającym gestem. - Chcę ci coś powiedzieć.

- Słucham. - Holly zbliżyła się powoli, po czym usiadła po turecku na łóżku.

- Dzwonił przed chwilą Reece. - Richard z trudem się pohamował, żeby nie pociągnąć jej ku sobie i nie przewrócić na poduszki.

- Tak? - Odgarnęła wilgotne włosy z czoła.

- Alana powiedziała mu, o czym rozmawiała wczoraj z tobą.

- Och!

Czyżby w jej oczach dojrzał popłoch?

Czasami bardzo trudno było mu odgadnąć, co Holly myśli, co czuje.

- Dlaczego nie wspomniałaś wczoraj ani słowem o tej rozmowie? - zapytał, wpatrując się z napięciem w jej twarz.

Tym razem dojrzał coś podobnego do skruchy. Tak jakby miała do niej jakikolwiek powód.

- Nie chciałam psuć wieczoru.

Teraz rozumiał. Chciała z nim wrócić tutaj i kochać się, to było dla niej ważniejsze.

- Ale byłaś na mnie zła.

- Nie. Raczej zaskoczona. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego korzystasz z tego rodzaju agencji. Dlaczego uznałeś, że musisz kupić sobie żonę w taki sam sposób, jak zrobił to Reece.

- Reece nie kupił Alany.

- Da spokój, Richardzie. Wierzysz, że wyszła by za niego, gdyby był biedny?

- Nie. Ale majątek Reece'a nie był jedynym argumentem. Od pierwszej chwili świetnie się

porozumiewali. I chemia też zadziałała. Zupełnie jak w naszym przypadku.

Teraz nie było wątpliwości, że Holly wpadła w popłoch.

- O czym ty mówisz, Richardzie? Chyba nie proponujesz mi małżeństwa?

- To byłoby takie dziwne?

- Owszem! To znaczy... Myślałam... To po prostu... Na litość boską, znamy się ledwie tydzień. Tylko nie mów mi, błagam, że zakochałeś się we mnie od pierwszego wejrzenia.

- Nie zamierzam.

- Oho! Potrafisz być brutalnie szczery, kiedy chcesz.

- Wolałabyś, żebym ci mówił słodkie słówka, jak Dave?

- Na litość boską, nie. - Holly wzdrygnęła się.

- W takim razie wysłuchaj mnie. - Odrzucił kołdrę i wstał z łóżka. - Zaraz wracam.

Holly kręciło się w głowie. A więc Richard zobaczył w niej kandydatkę na żonę...

Pochlebiło jej to, owszem, ale z tempem jej świeżo upieczony konkurent chyba trochę przesadził. Jeśli wyjdzie za męża, to tylko za faceta, który naprawdę będzie ją kochał. Głęboką, trwałą miłością. Zasługiwała na miłość i nie zadowolili się namiastkami.

Drzwi łazienki otworzyły się i stanął w nich Richard w granatowym jedwabnym szlafroku.

- Chodź ze mną - poprosił, wyciągając rękę.

- Dokąd?
- Do mojego gabinetu.

Gabinet w penthousie w niczym nie przypominał tego w domu rodzinnym Richarda: słoneczny, o jasnożółtych ścianach, z posadzką wyłożoną jasnymi kaflami. Szklane drzwi prowadzące na ogromny taras. Jedna ściana zabudowana od podłogi do sufitu regałami na książki. Przed lekkim nowoczesnym biurkiem niebiesko-żółty dywan. Na blacie nic poza aparatem telefonicznym i laptopem.

- Usiądź. - Richard wskazał niebieski fotel za biurkiem.

Usiadła, nie mając pojęcia, o co chodzi. Richard stanął obok niej. Włączył maszynę, kliknął kilka razy myszką i na ekranie pojawiło się zdjęcie brunetki, której Catherine Zeta-Jones mogłaby parzyć kawę, a i to niecodziennie.

- To pierwsza dama ze Szczęśliwej Pary, z którą się spotkałem - wyjaśnił. - Producentka telewizyjna. Trzydzieści cztery lata, rozwiedziona.

Na ekranie pojawiła się kolejna ciemnowłosa piękność.

- Druga kandydatka. Lekarka. Trzydzieści pięć lat. Nigdy nie była mężatką.

Jeszcze dwa zdjęcia brunetek opatrzone lakonicznym komentarzem Richarda. Wszystkie cztery damy miały wyższe wykształcenie i były oszałamiająco piękne.

Richard wyłączył komputer, odsunął go i przysiadł na skraju biurka.

- Jesteś zdziwiona, że skorzystałem z usług agencji. Powiem ci, dlaczego to zrobiłem. Mam trzydzieści osiem lat, Holly. Kochałem, byłem żonaty i zostałem boleśnie zraniony. Przez półtora roku prawie nie widywałem ludzi, nie mówiąc już o tym, żeby umawiać się z kobietami. Ale życie toczy się dalej. Nie chcę być dłużej sam. Nie chcę wracać do pustego domu i zasypiać w pustym łóżku. Poza tym chciałbym mieć dziecko. Teraz, a nie kiedy będę starym ramolem.

Holly wyprostowała się w fotelu. Dziecko. Stąd ten pośpiech. Mogła się domyślić.

- Chcę mieć żonę i dziecko - powtórzył. - Zbyt długo żyłem jak pustelnik. Nie miałem ochoty co weekend krażyć po barach dla singli, licząc, że w końcu trafię na odpowiednią kobietę.

- Spotykasz przecież mnóstwo kobiet w pracy. Masz znajomych, bywasz na przyjęciach...

- Mam trzydzieści osiem lat. Wolne kobiety w moim wieku to na ogół rozwódki ze zbyt dużym bagażem emocjonalnym jak dla mnie. Mam swój własny. Reece'owi się udało, poznał dzięki Szcześliwej Parze Alanę. Pomyślałem, że ja też spróbuję.

Holly musiała przyznać, że w tym, co mówi Richard, jest dużo sensu.

- I nie udało się?

- Nie.

- Ale wszystkie te kobiety są piękne. I wykształcone.

- I wszystkie polują na pieniądze.

- Skąd ta pewność?
- Uwierz mi.
- Między innymi chyba o to chodzi. Do tej agencji zgłaszają się kobiety, które szukają bogatego męża.

- Widocznie, jak dla mnie, szukają zbyt nachalnie. Reece miał szczęście. Znalazł prawdziwy diament między świecidełkami.

- Są piękne - powtórzyła Holly.

- To powierzchowne piękno.

- Czy... spałeś z którąś z nich?

Holly wzdragała się przed tym pytaniem, ale musiała wiedzieć.

- Z żadną. Nie pociągały mnie. Za to na twój widok, najdroższa Holly, krew od razu zaczęła szybciej krążyć mi w żyłach. - Richard ujął jej twarz w dłonie i pocałował.

Był to ciepły, serdeczny pocałunek. Holly była już pewna, że zakochała się w Richardzie na dobre i na złe.

Miał wszystko, czego szukała w mężczyźnie. Problem w tym, że jego serce zawsze już miało należeć do innej.

Łzy napłynęły jej do oczu, przyprowadzając o panikę. Nie chciała, żeby wiedział, co do niego czuje, a płacz by ją zdradził. Richard wykorzystałby jej słabość i zmusił do zrobienia tego, czego zrobić nie chciała: poślubienia go.

Teraz ona ujęła jego twarz w dłonie i oddała pocałunek, by ukryć łzy.

A więc kochała go. I nic nie mogła na to poradzić.

- Zawiozę cię do domu - szepnął Richard.

- Proszę.

Będzie nadal się z nim spotykała. Będzie z nim sypiała. Ale w żadnym wypadku nie wyjdzie za niego.

- Nadal chcesz, żebym zabrał cię do jakiejś miłej knajpki na śniadanie?

Nie było sensu udawać, że nie. Skinęła głową, Richard się uśmiechnął, i tak przypieczętowała swój los.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Richard. Nie mogłam uwierzyć, że to ty!

Poznał ją po głosie, nie musiał nawet podnosić oczu znad świetnego risotta z kurczakiem i pieczarkami, które od razu straciło smak.

Popełnił błąd, że przywiózł Holly do modnej restauracji, w której lubiła kiedyś bywać Joanna. Mógł przewidzieć, że natknie się na którąś z jej znajomych.

- Jak się masz, Kim.

Kim nie była znajomą, była przyjaciółką Joanny i to najbliższą, pierwszą druzną na jej ślubie. Richard początkowo ją lubił. Wszystkie przyjaciółki Joanny były pogodne, gadatliwe, zabawne. Zmienił zdanie, kiedy Kim usiłowała się z nim przespać, nie bacząc, że jest w domu najlepszej przyjaciółki, że obiekt jej awansów jest teź przyjaciółki mężem, a jej własny mąż znajduje się w sąsiednim pokoju.

Z mężem rozwiodła się wkrótce: nie był jej do niczego potrzebny, wolała połowę jego majątku zasądzoną przez sąd.

- Jak to miło znowu cię widzieć. Świetnie wyglądasz. I bardzo elegancko. Wiesz, że byłam

z Joanną, kiedy kupowała ci tę marynarkę. Do twarzy ci w niej. Joanna miała doskonały gust. Szczególnie jeśli chodzi o mężczyzn. Ale ja chyba za dużo gadam. Może ty i twoja przyjaciółka przyłączycie się do nas? Siedzimy tam. - Wskazała długi stół, a przy nim duże towarzystwo, ale żadnej twarzy, którą Richard znałby z przeszłości.

- Holly nie jest moją przyjaciółką - powiedział chłodno. - Jest moją dziewczyną. Dziękuję za zaproszenie, Kim, ale wolimy być sami.

- Bardzo romantycznie. Ale ty zawsze byłeś romantykiem, Richard. Jakoś się skontaktujemy, prawda? - Nachyliła się, pocałowała go w policzek i odeszła.

- Przepraszam cię - powiedział Richard do Holly. - Kim była przyjaciółką mojej żony. Najlepszą przyjaciółką, mówiąc dokładnie. - Uzmysłowił sobie w tym momencie, że Kim może znać prawdę o Joannie.

Przyjaciółki powierzają sobie nawzajem swoje sekrety. Czy Kim coś wie? Postanowił, że ją zapyta przy pierwszej sposobności. Odpowiedź nie będzie miła, ale musi zapytać. Wtedy będzie mógł zapomnieć wreszcie o przeszłości.

A na razie nie pozwoli, żeby wspomnienia o Joannie i spotkanie z Kim zepsuły mu popołudnie z Holly.

A mogły, na co wskazywała jej zaszępiła mina.

- Nie jestem zdenerwowany, jeśli o to mnie podejrzewasz - zastrzegł się.

Holly spojrzała na niego z powątpiewaniem. Kogo on chce oszukać?

Kobieta wzbudziła w niej żywą antypatię. Może dlatego, że wyglądała olśniewająco. Jedną z tych blondynek o chłodnej urodzie, które zawsze wyglądają tak, jakby przed chwilą wyszły z salonu piękności.

Richard nie próbował nawet ukrywać, że nie jest zachwycony spotkaniem.

Roziskrzona dotąd oczy poszarzały, na twarzy malowało się napięcie, zaciskał usta.

Nie zapomniał o żonie. Nie przeboleał jej śmierci. Pani Crawford miała rację. Jeśli Holly hołubiła jeszcze słabiutką nadzieję, że może, jakimś cudownym zrzędzeniem losu, Richard się w niej zakocha, to teraz definitywnie ją straciła.

Cóż, musi się gotować na kolejny zawód, znacznie cięższy niż ten, który niedawno przeżyła, bo tym razem doskonale wiedziała, jak wiele straci.

Richard jej nie kocha. I nigdy nie pokocha.

Spójrz prawdzie w oczy, Holly. Pozbieraj się.

Patrzeć prawdzie w oczy było zajęciem bardzo przygnębiającym. Nie była w stanie odejść. Kochała Richarda.

- Dziękuję, że nazwałeś mnie swoją dziewczyną - powiedziała, starając się nadać swojemu głosowi mocne brzmienie.

- Wolałbym przedstawić cię jako swoją narzeczoną.

Holly pokręciła powoli głową.

- Daj spokój, proszę.

- Z czym dać spokój?

- Nie wracaj do tego tematu. Chcę być twoją dziewczyną, ale nie wyjdę za ciebie za mąż.

- Wiesz, że tylko w zachodniej kulturze ludzie pobierają się z miłości. Uniesienia serca to rzecz bardzo miła, ale trudno coś na nich budować. Popatrz na statystyki rozwodowe. Ci ludzie w większości wierzyli, że są w sobie zakochani, kiedy składali przysięgę. Miłość przemija. Pozostaje oddanie, troska o drugą osobę, to są uczucia, które spajają małżeństwo. I wspólne cele. Oraz dzieci. Chcesz mieć dzieci, prawda?

- Oczywiście, że chcę.

- Nie każda kobieta musi chcieć mieć dzieci. Podobnie jest z mężczyznami. Dam ci dzieci. Dam ci poczucie bezpieczeństwa, moją troskę i oddanie. W łóżku też jest nam świetnie, sądząc po ostatniej nocy. Podejrzewam, że jesteśmy lepiej zgrani niż większość zakochanych par.

Holly westchnęła.

- To brzmi bardzo rozsądnie, Richardzie, ale ty mnie nie kochasz. Moi rodzice nie żyją. Dziadkowie też. Mam ciotkę w Melbourne, którą widziałam trzy razy w życiu. I stryjąka geja, który przeniósł się do San Francisco, kiedy miałam dwanaście lat. To cała moja rodzina. Muszę mieć męża, który będzie mnie kochał.

- To czysty romantyzm. Mąż ma troszczyć się o rodzinę, zapewniać bezpieczny byt żonie

i dzieciom. Być jej wiernym. Nie ranić rozmyślnie. Nigdy nie zawieść w potrzebie. Wszystko to ci dam, Holly. Masz moje słowo.

Holly zaczynała się wahać. Może Richard miał rację? Może będą razem szczęśliwi?

Przypomniała sobie zdjęcie Joanny, stojące w czasie pogrzebu obok trumny.

Joanna zawsze będzie obecna między nimi, zawsze będzie ich rozdzielać. Piękna Joanna, wielka miłość Richarda.

- Przemyśl to - odezwał się jeszcze. - O nic więcej nie proszę.

- Dobrze. - Wiedziała, że o niczym innym nie będzie myśleć.

- Pójdziemy już? - zagadnął.

- Możemy.

Skończyli risotto i wypili wino, które Richard zamówił.

W chwilę później ruszyli przez stary most na drugą stronę Darling Harbour. Po wyjściu z restauracji nie zamienili słowa.

Pierwszy przerwał milczenie Richard.

- Masz ochotę zajrzeć do kasyna? - zapytał.

- A ty? - odpowiedziała, spoglądając w stronę kompleksu Star City.

- Niekoniecznie. Nie przepadam za hazardem. Obstawiam co roku zakłady Melbourne Cup, to mi wystarczy.

- Ja też. Ale nigdy jeszcze nie wygrałam.

Richard uśmiechnął się

- Ja też nie. Co robimy w takim razie?

- Na co masz ochotę - odpowiedziała bez zastanowienia, zajęta własnymi, niewesołymi myślami.

- Świetnie. W takim razie bierzemy taksówkę.

- Richard wskazał pobliski postój.

Przyjechali też taksówką, bo w Darling Harbour w niedzielne popołudnie trudno znaleźć miejsce do parkowania.

- Dokąd mnie porywasz?

- A jak myślisz?

Holly zatrzymała się.

- Nie. - Na myśl, że ma wrócić do penthouse'u, ogarnęła ją panika. Miała kompletny chaos w głowie. - Nie chcę, Richardzie.

- Chcesz.

- Rzeczywiście, chcę, ale nie pojedę. Nic nie rozumiesz. Ja... Nie przeżyłam nigdy nic podobnego jak to, co zdarzyło się ostatniej nocy. Jeszcze nie ochłonełam.

- Nie chcesz się kochać?

- Wiesz... Będziesz się śmiał, ale nigdy wcześniej nie miałam orgazmu. I raptem, w ciągu kilku godzin, przydarza mi się dwadzieścia razy z rzędu. Z tobą.

Richard wpatrywał się w nią przez chwilę bez słowa.

- Mówisz poważnie?

- Oczywiście. Dlaczego miałabym kłamać? To w końcu dość żenująca prawda.

Uśmiechnął się miękko.

- Nie widzę w tym nic żenującego. To, co powiedziałaś, zabrzmiało uroczo. Jesteś słodka.

- Jestem głupia i naiwna!

- Wcale nie. Po prostu nie trafiłaś dotąd na właściwego faceta. Bardzo mi pochlebia, że dałem ci tak wiele rozkoszy, ale dlaczego mielibyśmy na tym poprzestać?

- Wiedziałam, że powiesz coś takiego. Nie powinnam była się przyznawać. Jestem naprawdę głupia.

- Oby wszystkie kobiety były takie głupie - mruknął Richard. - Dobrze, odwiozę cię do domu, jeśli tego właśnie chcesz, ale uprzedzam, jutro wieczorem złożę ci wizytę.

- Jutro wieczorem idę na siłownię.

- Nie musisz iść.

- Muszę.

- W domu, w którym mieszkam, też jest siłownia. Prywatna, dla lokatorów i ich gości.

- Nie dasz mi spokoju, prawda?

Richard uśmiechnął się.

- Chcę ci dać jeszcze więcej rozkoszy.

- Chcesz się ze mną ożenić.

- To też.

Holly jęknęła.

- Jesteś straszny, Richardzie Crawfordzie.

- Niekoniecznie - obruszył się. - Po prostu uparty.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego dnia rano Richard siedział przy biurku w swoim gabinecie w banku i myślał o Holly.

Był zdecydowany ożenić się z nią, ale ona była równie zdecydowana wyjść za mąż tylko z miłości.

Miłość, sarkał w duchu. Gdyby Holly wiedziała, jakim piekłem może być miłość. On żył w piekle od momentu, kiedy przeczytał raport koronera.

Przypomniała mu się Kim. Gdyby znał prawdę, być może raz na zawsze udałoby mu się uwolnić od złych wspomnień. Nacisnął guzik interkomu, wywołał swoją asystentkę i w chwilę później miał numer telefonu Kim. Wyglądało na to, że nadal mieszka w Kirribilli, w tym samym mieszkaniu, w którym mieszkała jeszcze przed rozwodem i które widać zatrzymała przy podziale majątku.

Wystukał od razu numer, z dużą dozą racji zakładając, że o tej porze zastanie Kim w domu. Kobiety jej pokroju nie pracowały. Okazjonalnie udzielały się w fundacjach charytatywnych, ale generalnie spędzały czas w spa, na zakupach

w Double Bay i lunchach u Doyle'a. Prawda, czasami jeszcze uwodziły mężów swoich najbliższych przyjaciółek.

- Słucham? - W słuchawce zabrzmiał zaspany głos.

- Cześć, Kim. Mówi Richard Crawford.

- Richard! Nie do wiary. Wczoraj odniosłam wrażenie, że nie ucieszyłeś się szczególnie z naszego spotkania.

- Skąd ten wniosek?

- To ma być sarkazm?

- Rzeczywiście nie wpadłem w radość na twój widok, Kim. Nie lubię cię. Nigdy nie lubiłem. W każdym razie przestałem lubić tamtej nocy, kiedy próbowałaś się ze mną przespać.

- Jesteś pompatyczny. Większość mężczyzn czułaby się pochlebiona. Ale nie ty. Ty postanowiłeś być wierny swojej wielkiej miłości. Swojej pięknej Joannie. Gdybyś znał prawdę...

- Właśnie dlatego dzwonię, Kim. Zawsze trzymaliście się razem. Po naszym wczorajszym spotkaniu zacząłem się zastanawiać, czy nie wiesz, kto był kochankiem Joanny i ojcem jej dziecka. Joanna była w ciąży, kiedy zginęła.

- Cóż, widzę, że niepotrzebnie milczałam. Wiedziałeś wszystko.

- Dowiedziałem się z wyników sekcji.

- Rozumiem.

- Czy to był jej jedyny romans?

- Chcesz znać całą prawdę?

Richard zacisnął mocniej dłoń na słuchawce.

- Dlatego dzwonię.

- Nie, to nie był jej jedyny romans.

Richard zacisnął powieki.

- Co nie znaczy, że cię nie kochała. Kochała, na tyle, na ile Joanna w ogóle była zdolna do miłości. Lubiła powtarzać, że jesteś najlepszy. Dlatego próbowałam cię sprowokować tamtej nocy. Chciałam się przekonać, na czym polegają twoje talenty, które tak wychwalała. Wiedziała, jakie mam zamiary, i powiedziała, że mi się nie uda. Miała rację.

Richard nie wierzył własnym uszom. Z kim on się ożenił?

- Pracowałeś do późna - ciągnęła Kim. - Często wyjeżdżałeś. Joanna czuła się samotna, znudzona. Praca nie pochłaniała jej aż tak bardzo jak ciebie. Opowiadała o długich lunchach w pokojach hotelowych. Nie zliczę, ilu młodych, początkujących pisarzy przeleciała.

Richardowi robiło się niedobrze od tych rewelacji.

- Nie powinieneś narzekać, Richardzie - mówiła Kim. - Joanna nigdy cię nie zaniedbywała. Na swój sposób cię kochała. A że sypiała z różnymi? To tylko seks. Nie była nawet pewna, czyje to dziecko. Kiedy wyjechałeś, urządziła przyjęcie, które skończyło się orgią. Zwykle się zabezpieczała, ale tamtej nocy tego nie zrobiła. Była wściekła na siebie, kiedy się dowiedziała, że jest w ciąży.

Jechała właśnie na zabieg, gdy zdarzył się wypadek.

Richard bał się, że jeszcze chwila, a wybuchnie płaczem.

- Muszę kończyć, Kim.

- Przykro mi, Richard... Pytałeś, więc ci powiedziałam. Joanna nie była złym człowiekiem. Tylko bardzo zachłannym. Ona cię kochała.

- Jasne. Cześć, Kim.

Wstał i podszedł do okna. Patrzył na miasto w dole niewidzącymi oczami. Po co żyć, skoro świat jest pełen zła i brudu?

Pomyślał o Holly.

W niej nie było ani odrobiny zła. Przy niej odnalazłby się na nowo, nabrałby znowu wiary w ludzi. Dobrze byłoby wracać do domu, gdzie ona czekałaby na niego.

Nie może pozwolić jej uciec. A chciała uciec. Bała się, że za bardzo się do niego przywiąże. Bała się, że jest im razem za dobrze w łóżku. Gdyby tylko zgodziła się przenieść do jego mieszkania, zatrzymałby ją przy sobie. Seks to silny argument.

Wrócił szybko do biurka i wybrał z pamięci aparatu numer Reece'a.

- Cześć, Reece. Mówi Richard. Mam do ciebie prośbę.

- Dla ciebie wszystko.

- Chcę, żebyś w moim imieniu kupił kwiaty.

- Kwaciarnię? Po co... A, rozumiem. Chodzi o sklep Holly.

- Tak. Nazywa się „Katlea”, w Strathfield. Sprzedażą zajmuje się agencja Hookera. Zapłać, ile żądają, ale pod pewnym warunkiem.

- Jakim?

- Transakcja musi być przeprowadzona bardzo szybko. W ten piątek.

- To niemożliwe, stary. Trzeba sprawdzić księgi hipoteczne, upewnić się, czy nie ma żadnych obciążeń...

- Darujmy sobie sprawdzanie. Złóż dzisiaj depozyt. Sklep i mieszkanie mają być gotowe do przejścia w piątek.

- Właścicielka może się nie zgodzić.

- Jeśli się nie zgodzi, zaproponuj wyższą cenę. Zadbaj tylko, żeby w papierach nie pojawiło się ani moje, ani twoje nazwisko. Kupuj na moją firmę inwestycyjną.

- Ale właścicielką jest przecież Holly?

- Nie, jej macocha.

- Nic nie rozumiem.

- Holly tylko prowadzi sklep i mieszka w mieszkaniu na piętrze.

- Nie poznaję cię, Richard. Ta dziewczyna naprawdę zawróciła ci w głowie. Masz obsesję na jej punkcie.

Obsesję? Tak. To właściwe słowo.

- Zrób, o co proszę - uciał Richard - i zadzwoń do mnie, jak już coś będziesz wiedział.

Reece westchnął.

- Dobrze. Bierz tylko pod uwagę, że możesz zostać z kwiaciarnią, ale bez dziewczyny.

- Nie sądzę.

Poniedziałek, jak zawsze, ciągnął się w nieskończoność. Przez cały dzień w kwiaciarni nie pojawił się ani jeden klient. Dopiero po trzeciej zadźwięczał dzwonek nad drzwiami i w progu stanęła Connie.

Holly zmierzyła macochę niechętnym wzrokiem. Sztuczny uśmiech, sztuczna twarz (po liftingu), nawet włosy wydawały się sztuczne.

- Witaj, Holly - zaczęła radośnie. - Mam wspaniałą wiadomość.

- Tak? - Ciekawe, co to za wspaniała wiadomość, pomyślała Holly.

- Sklep został właśnie sprzedany i to za cenę, której żądałam.

Holly poczuła, że serce zaczyna bić jej gwałtownie.

- Ale... Nikt nie oglądał nawet „Katlei”.

- Kupca widocznie nie interesuje kwiaciarnia tylko miejsce. Zależy mu na czasie. W piątek finalizujemy transakcję. Niestety, do tego czasu musisz opuścić mieszkanie. To warunek.

Holly była pewna, że ma jeszcze kilka miesięcy czasu.

- Nie martw się, skarbie - powiedziała Connie lekko od słodczy głosem. - Mam dla ciebie czek

na dziesięć tysięcy dolarów. Oto on. Powinno ci wystarczyć na życie, zanim znajdziesz nową pracę. A znajdziesz na pewno, jesteś przecież świetną florystką.

Holly wzięła czek do ręki, przyglądała mu się chwilę, po czym podniosła wzrok na macochę.

- Uważasz, że to wystarczająca rekompensata za pracę, którą włożyłam w kwiaciarnię? - wycedziła. - Od śmierci ojca pracowałam po sześć dni w tygodniu. Prowadziłam księgi rachunkowe. Należy mi się połowa, dobrze o tym wiesz.

Connie wyprostowała się, zrobiła wyniosłą minę.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Miałaś odpowiednie wynagrodzenie. I mieszkanie za darmo. Mogłaś bez ograniczeń korzystać ze służbowej furgonetki. Nie musiałaś płacić za kwiaty.

Nie musiała płacić za kwiaty! Tak, to był wielki plus. Niezwykły po prostu.

- Jeśli się ze mną nie rozliczysz uczciwie, pozwę cię do sądu.

Connie zaśmiała się.

- Proszę bardzo. Nic nie wskórasz. Stracisz tylko pieniądze na prawników i koszty sądowe. Byłam osiem lat żoną twojego ojca, panienko. Sąd stanie po strony wdowy, a nie roszczeniowej córeczki, która chce się urządzać w życiu cudzym kosztem. Na litość boską, nie bądź idiotką, Holly.

- Nie jestem idiotką. Ty jesteś idiotką, jeśli sądzisz, że pozwolę ci sprzedać kwaciarnię ojca i zagarnąć wszystko dla siebie, ty chciwa suko. Nigdy nie kochałaś mojego ojca. Wyszłaś za niego, żeby ciągnąć pieniądze.

- Twój ojciec chciał mieć seksowną, atrakcyjną żonę. Dostał, czego szukał. Nie jest łatwo sypiać z facetem, który cię nie pociąga, ale robiłam to. Ciężko zarobiłam te pieniądze i nie próbuj mnie straszyć, panno Greenaway. Jeśli wniesiesz sprawę, Katie będzie świadkiem, ile ojcowskich pieniędzy przetraciłaś na stroje, chłopaków, narkotyki i Bóg wie co jeszcze. Ze mną nie wygrasz.

Twarz Connie wykrzywił paskudny grymas.

- Bierz, co ci daję, i zwijaj się stąd. Więcej nie dostaniesz.

Patrząc macosze prosto w oczy, Holly porwała czek na drobne paseczki.

- Tak uważasz? Przejmę sklep taty. W całości. Nawet nie będę wnosić sprawy do sądu. Poczekaj tylko.

- Marzenia. Katie zawsze mówiła, że jesteś marzycielką. W piątek rano ma cię tu już nie być.

- Connie odwróciła się na pięcie i wyszła ze sklepu, nie oglądając się za siebie.

Holly przystąpiła do działania. Nie miała czasu na łyzy, na to, by użalać się nad sobą. Czasami trzeba uderzyć pięścią w stół, jak mówiła pani Crawford.

Otworzyła adresownik pod „C” i odnalazła numer Richarda. Dzwonił o każdej porze - powiedział, kiedy podawał go jej tego samego dnia rano.

- Richard... Tu Holly. Muszę się z tobą zobaczyć. Teraz, natychmiast.

- Wielkie nieba, Holly. Co się stało, mój skarbie?

- Ja... ja...

- Tak?

Spróbowała jeszcze raz.

- Chodzi o to...

- Tak?

Wszystko na darmo. Rozpłakała się.

- Cholera - zaklął Richard, zatrzymując się na kolejnych czerwonych światłach. Był wściekły i pełen odrazy dla samego siebie. Co go opętało, żeby igrać z życiem Holly?

Nie miał żadnego usprawiedliwienia. Kupując kwaciarnię po to, by zmusić Holly do zamieszkania z nim, zachował się jak ostatni łajdak. Kiedy szlochając, opowiadała mu przez telefon o wizycie Connie, miał ochotę zapaść się pod ziemię.

Nie mógł uwierzyć, że zdobył się **na podobną** podłość. Z drugiej strony czuł satysfakcję, że **Holly** natychmiast, bez najmniejszego **wahania zwróciła** się właśnie do niego. Okrutna strategia, **ale** skuteczna.

Przez resztę drogi do Strathfield usiłował przekonywać samego siebie, że cel uswieca środki. Będzie dobrym mężem. Bardzo dobrym. Pomoże się jej przeprowadzić, znaleźć nową pracę. Może nawet kupi jej nową kwiaciarnię, jeśli tylko Holly się zgodzi. Lepszą. W ogóle z nim będzie miała lepsze życie.

Zanim dotarł na miejsce, zdążyła się uspokoić.

- Cieszę się, że przyjechałeś - powiedziała bardzo dziwnym tonem jak na kogoś, kto jeszcze pół godziny temu zanosił się szlochem.

Richard zatrzymał się niepewnie na środku sklepu.

- Chciałam porozmawiać z tobą o tym przez telefon - ciągnęła tym niezwykle opanowanym chłodnym głosem - ale nie udało się. My, marzyciele, potrzebujemy trochę czasu, by powrócić z obłoków na ziemię.

Teraz w jej głosie zabrzmiała gorycz. I jakaś wyjątkowo twarda nuta.

- W każdym razie mam propozycję dla ciebie.

- Propozycję?

- Tak. Ciągle chcesz się ze mną ożenić?

Zamrugął. Trafiony, zatopiony!

- Oczywiście - przytaknął pospiesznie.

- Kup mi tę kwiaciarnię, to wyjdę za ciebie.

Kupić jej tę kwiaciarnię. Niech to diabli. Kwiaciarnia już należała do niego.

- Umowa jeszcze nie została podpisana - ciągnęła. - Wystarczy, że skontaktujesz się z pośred-

nikiem i podbijesz cenę. Macocha z pewnością chwyci okazję i wycofa się z rozmów z pierwszym kupcem.

Richard nie mógł uwierzyć, że wszystko tak dobrze się ułożyło. A jednak...

- Mówiłaś, że wyjdiesz za męża tylko z miłości
- zauważył ostrożnie.

Oczy jej złagodniały na moment, po czym znów pojawił się w nich zimny błysk.

- Nie kłóć się, Richardzie. Zrobisz to dla mnie, czy nie?

- Jeszcze dzisiaj.

Holly odetchnęła głęboko.

- Dobrze. Jeszcze jedna rzecz.

- Tak?

- Zabierz mnie gdzieś. Muszę... muszę stąd wyjść na chwilę.

Teraz dopiero dostrzegł, ile wysiłku musiał kosztować ją ten spokój i stanowczość. Miał wrażenie, że jedno słowo, jeden gwałtowny gest i Holly rozsypie się jak figurka z delikatnej porcelany. Tak, koniecznie powinien ją gdzieś zabrać. Jemu też dobrze zrobi chwila wytchnienia.

- Dokąd chcesz jechać? - zapytał łagodnie.

- Wszystko mi jedno. Byle wydostać się stąd.

- Masz ważny paszport?

Holly zaśmiała się gorzko.

- Skądże. Masz przed sobą durną marzycielkę.

- Na pewno nie durną - powiedział, podchodząc do niej powoli. - A że marzycielkę? Być

marzycielką to nic złego, pod warunkiem że marzysz o rzeczach pięknych.

- Marzę o tym, żeby stać się właścicielką kwiaciarni ojca - powiedziała i rozpłakała się.

- Wiem, kochanie. - Richard wziął ją w ramiona.

Ukryła twarz na jego piersi, zaciskając palce na klapach marynarki.

- Macocha... - łkała. - Nie rozumiem, jak można być tak podłą.

- Nie myśl już o niej, Holly. Wyrzuć ją z pamięci i ze swojego życia. Tacy ludzie są jak trucizna. I nie martw się. Ten sklep jeszcze dzisiaj będzie twój, obiecuję.

- A ja będę twoja - szepnęła i znowu się rozszlochała.

Richard przygarnął ją mocniej do siebie. Powtarzał sobie, że dobrze postąpił, ale wiedział, że postąpił paskudnie.

Niedawno Holly powiedziała, że to musi demoralizować: wiedza, że można kupić wszystko. I miała rację. Chciał, by została jego żoną, i właśnie ją sobie kupował, jednocześnie mając świadomość, że coś tu jest nie tak.

- Wybacz, Holly, ale będę musiał cię zostawić, jeśli jeszcze dzisiaj mam sfinalizować sprawę kupna kwiaciarni - powiedział, odsuwając ją na odległość ramienia. - Mówiłaś, że masz kogoś do pomocy w sklepie?

- Tak. Sara pracuje od środy do soboty.

- Mogłaby zająć się sklepem od jutra?
- Na pewno. Powiedziałaś: od jutra?
- Tak. Sprawdzę, czy uda mi się dostać bilety na „Ducha Tasmanii”, który wypływa z Sydney do Tasmanii w każdy wtorek po południu.

- Tasmania! - Holly rozbłysły oczy. - Zawsze chciałam tam popłynąć. Widziałam w telewizji program o tych rejsach wycieczkowych. Na prom można zabrać samochód, są normalne kabiny pasażerskie.

- Cieszę się, że spodobał ci się pomysł. - Richarda ogarnęły skrupuły. - Jesteś pewna, że chcesz to zrobić, Holly? Wyjść za mnie, mieć kwiaciarnię... i w ogóle?

Holly uniosła brodę.

- Absolutnie.

- Niech więc tak będzie.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Popatrz! - zawołała Holly. - Przepływamy pod Harbour Bridge. Czy nie wygląda stąd wspaniale.

- Tak. Jest wspaniały - zgodził się Richard.

Stali na pokładzie „Ducha Tasmanii” i podziwiali widoki. Prom powoli wypływał z Darling Harbour i kierował się ku Sydney Heads.

- Nie mogę uwierzyć, że tak szybko wszystko załatwiłeś - powiedziała Holly z uznaniem. - Kupno sklepu. Wycieczka. Pierścionek... - Spojrzała na swoją lewą dłoń: na serdecznym palcu skrzył się w promieniach popołudniowego słońca zaręczynowy pierścionek z brylantem.

- Moja matka kpi ze mnie, że we wszystkim muszę być najlepszy. Nazywa mnie „prymuskiem”.

Holly uśmiechnęła się.

- Od dzisiaj lubię prymusów. - W ciągu minionej doby zdążyła się już pogodzić z faktem, że kocha Richarda bez wzajemności. Nie była jego miłością, a jednak bardzo mu zależało na ślubie. To już coś. Kto wie? Z czasem pamięć o żonie

wyblaknie. Joanna nie żyła, a ona, Holly, była tutaj, by go kochać i opiekować się nim.

Cuda się zdarzają. Czy jeszcze kilka dni temu uwierzyłyaby, że będzie dumną właścicielką „Katlei”? I zamieszka w luksusowym penthousie? Że Richard, wspaniały Richard będzie jej mężem i ojcem jej dzieci?

Z drugiej strony nie dało się ukryć, że impulsywna decyzja, w której nie było nic cudownego, tak radykalnie odmieniła bieg rzeczy. Podjęła ją powodowana wściekłością i ciągle jeszcze nie mogła ochłonać, myśląc o swojej ostatniej przeprawie z macochą.

- Chciałabym, żeby Connie się dowiedziała, że to mój narzeczony kupił „Katleę”. Dla mnie. Możesz tego dopilnować? - Wiele by dała, by widzieć miny Katie i Dave'a, kiedy usłyszą nowinę. Miała nadzieję, że się udławią.

- Oczywiście. Zostawiłbym jednak niespodziankę na później, kiedy umowa będzie już podpisana. Nie sądzisz, że tak będzie lepiej?

- Masz rację. Ta wiedźma gotowa wycofać się z transakcji, jeśli dowie się, kto przejmuje sklep. Mądry z ciebie człowiek.

Mądry i cudownie namiętny. Była w stanie wybaczyć mu, że jej nie kocha, pod warunkiem że nadal będzie taki namiętny.

Nagle coś sobie przypomniała. Boże drogi, jak mogła być taka głupia?

- Richardzie... - szepnęła.

- Tak?

- Pakowałam się w takim pośpiechu, że nie wzięłam swoich pigułek.

- I co z tego? Przecież oboje chcemy dzieci, a ja, nie mam ochoty czekać zbyt długo. Po prostu odstaw pigułki.

- Nie rozumiesz. Chcę mieć dziecko. Ale... jutro, pojutrze powinienam dostać okres. Nie lubię... chciałam powiedzieć...

- Rozumiem, Holly.

- Naprawdę?

- Nie stresuj się, kochanie. Nie chodzi przecież tylko o seks. Poza tym mamy jeszcze dla siebie dzisiejszą noc, chociaż pewnie jutro będzie mnie bolał kręgosłup, jeśli zaczniemy się gimnastykować na maleńkiej koi w naszej maleńkiej kabinie.

- Tak. Projektując kabiny, z pewnością nie brali pod uwagę facetów o twoich parametrach - przytaknęła Holly ze śmiechem.

- Jakoś sobie poradzimy - zawtórował jej Richard. Będziemy mieli okazję do eksperymentów. Spróbujemy wymyślić kilka nowych pozycji.

- Ciii - uspokoiła go Holly, zerkając na stojące obok starsze małżeństwo.

- Masz rację - mruknął Richard. - Lepiej, żeby współpasażerowie nie wiedzieli zbyt dużo o naszym wyuzdaniu. Część mogłaby nie przeżyć szoku. Skan i przerobienie pona.

Większość podróżujących na Tasmanię byli to ludzie w podeszłym wieku, którzy dopiero teraz,

na emeryturze, mieli czas na przyjemności. Acz, ma się rozumieć, nie wszystkie.

- Myślisz, że też będziemy jeździć na wycieczki, kiedy będziemy w ich wieku?

- Absolutnie.

- Musimy dbać o kondycję.

- Będziemy, biegając za naszymi dziećmi. Popatrz już widać Heads. - Wskazał dwa skalne cypłe strzegące wejścia do Port Jackson. - Kiedy wyjdziemy na pełne morze, może zacząć kołysać. Cierpisz na chorobę morską?

- Nigdy nie miałam okazji się przekonać.

- Chodźmy do kabiny. Na wszelki wypadek wziąłem ze sobą tabletki.

Cały Richard, pomyślała, kiedy prowadził ją do kabiny. Wszystko miał zaplanowane, o wszystkim pamiętał. Z nim będzie bezpieczna.

Szedł pewnie labiryntem korytarzy, jakby znał drogę na pamięć.

- Nie tędy - powstrzymał ją, kiedy chciała skrócić w niewłaściwym kierunku.

Holly uświadomiła sobie, że w czasie ich dziesięciodniowej wycieczki wiele się dowie o swoim przyszłym mężu. Bilet powrotny mieli wykupiony na następny czwartek, co oznaczało, że zainają do Darling Harbour w piątek.

- Twoja matka powiedziała mi przed wyjazdem, że nie ma lepszego sposobu, by poznać się nawzajem, niż wspólna podróż.

- W takim razie możemy być z siebie dumni.

Już godzinę jesteśmy na promie i jeszcze ani razu się nie pokłóciliśmy.

- Widzę, że bardzo się starasz, ale czy długo wytrzymasz?

- Będzie trudno. - W oczach Richarda pojawiły się wesołe chochliki. - Ale się postaram.

Holly dała mu kuksańca w bok.

- Twoja matka nie uprzedzała mnie, że jesteś takim nicponiem. Zawsze cię wychwala i powtarza, jaki to z ciebie dobry chłopak.

- Nigdy nie wierz w to, co matki mówią o swoich synach - powiedział, kiedy wchodzili do kabiny. - Skoro już mówimy o mojej matce - dodał, zamykając drzwi. - Dostałem od niej e-mail dziś rano. Melvin zabrał ze sobą swój laptop, więc wysłałem wiadomość o naszych zaręczynach.

- Niemożliwe! - Holly była pewna, że Richard zachowa na razie rzecz w tajemnicy. - Mam nadzieję, że nie napisałeś nic o kwiaciarni. Lubię twoją matkę, ona też mnie lubi. Nie chcę, by pomyślała, że chodziło mi o pieniądze.

- Zaufaj mi, na pewno tak nie pomyśli. Napisałem, że kupiłem sklep z własnej inicjatywy. Bardzo się ucieszyła. Napisałem też, że szaleję za tobą i że zabieram cię do Tasmanii na zasłużony odpoczynek. I że zaraz po jej powrocie zamierzamy wziąć ślub.

Holly zamrugwała.

- I... co ona na to? - Zastanawiała się, jak też

pani Crawford mogła zrozumieć wiadomość, że jej syn „szaleje” za nią. Czy pomyślała, że się zakochał? Że przebolewał wreszcie stratę Joanny?

Tak byłoby najlepiej, rozważała w duchu. Większość ludzi tak zapewne pomyśli, słysząc o zaręczynach Richarda. Nie chciała, by widziano w nich taką parę, jaką stanowili Alana i Reece.

- Mama strasznie się ożywiła. Odpisała, że być może urządzimy podwójne wesele.

- Chce wyjść za Melvina?

- Tak jest. Melvin się oświadczył, a ona powiedziała „tak”.

- To cudownie.

- Tak. Pasują do siebie. Zupełnie jak my.

Owszem ona i Richard rzeczywiście pasowali do siebie, tylko że Richard był od niej dwanaście lat starszy. Starszy i znacznie bardziej doświadczony. Czy nie widziała w nim przypadkiem ojca? I dlatego tak bardzo ją pociągał?

- Znowu myślisz. Nie lubię, kiedy się zasepiasz. Nigdy nie wiem, o czym tak naprawdę myślisz.

- Nie wiesz? — zdziwiła się. Była niemal pewna, że czyta w niej jak w otwartej księdze.

- Chcesz powiedzieć, że jestem kobietą tajemniczą?

- Niekiedy irytująco wręcz tajemniczą.

- A teraz o czym myślę? - Przesunęła wzrokiem po jego sylwetce.

- Teraz już wiem o czym.

- Uważaj - zawołała ze śmiechem, kiedy przewrócił ją na koję.

- Zamknij się wreszcie, kobieto - powiedział, całując ją.

Minęła dobra godzina, zanim Holly zażyła tabletkę przeciw chorobie morskiej.

- Co robimy? - zagadnął Richard, kiedy oboje doprowadzili się do porządku.

- Możemy zajrzeć do kawiarni, obok której przechodziliśmy - zaproponowała. - Albo jeszcze lepiej chodźmy do baru na drinka. Nie prowadzimy samochodu.

- My? - Richard zmrużył oczy.

W maleńkiej kabinie wydawał się jeszcze potężniejszy, wyższy, ale nie onieśmielał już Holly.

Ani trochę.

- Nie myślisz chyba, że na Tasmanii tylko ty będziesz prowadził?

- Hm. Lubię sam prowadzić swój samochód.

- Tak? - Holly zaplotła ręce na piersi. - Coś mi się wydaje, że będzie pierwsza awantura.

- Nie, nie. - Richard podniósł dłonie w geście kapitulacji. - Możesz prowadzić. Od czasu do czasu. Ale musisz bardzo uważać.

- Typowy facet.

- Owszem - przytaknął. - Jestem typowym facetem. Przepraszam. Zaraz po powrocie do Sydney kupię ci samochód. Jaki byś chciała?

Holly zamurowało na moment. Nowy samochód. Ot tak, po prostu. Z jednej strony bardzo się

jej podobała myśl, że usiadzie za kierownicą własnego wozu, z drugiej znowu pojawiło się niemiłe uczucie, że Richard ją kupuje.

Głupia myśl. Będą przecież małżeństwem. Dlaczego nie miałby kupić jej samochodu? Racjonalne tłumaczenia niewiele jednak pomagały. Nie czuła się zbyt komfortowo w nowej sytuacji.

- Nie wiem - mruknęła. - Muszę się zastanowić.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

W niedzielę dotarli do Hobart, stolicy Tasmanii. Położone u ujścia Derwent River, Hobart było jednym z najstarszych i najpiękniejszych miast Australii.

- Przypomina mi portowe miasta w południowej Anglii - zauważył Richard, kiedy jechali przyportowym bulwarem w stronę centrum.

- Nigdy nie byłam za granicą, więc nie mam porównania - odezwała się Holly. - Mogę tylko powiedzieć, że jest bardzo malownicze.

W porcie cumowało mnóstwo jachtów i łodzi różnej wielkości, od małych motorówek po luksusowe jednostki. Przy jednym z dalej położonych nabrzeży cumował nawet wielki, lśniący w słońcu białym kadłubem liniowiec, przy którym „Duch Tasmanii” wyglądał niepozornie, choć Holly w pierwszej chwili, kiedy wsiadali na jego pokład w Sydney, wydawał się taki imponujący.

- Wiesz, że Hobart to drugi najgłębiej wsunięty w ład port na świecie?

- A jaki jest pierwszy?

- Rio de Janeiro.
- Skąd ty wiesz takie rzeczy?

Richard wzruszył ramionami.

- Dużo czytam. Mam fotograficzną pamięć. Ułatwia życie. Na studiach nie miałem problemów z przygotowaniem się do egzaminów.

- Ja nigdy nie zdawałam żadnego egzaminu - powiedziała Holly. - Nie skończyłam nawet szkoły średniej. Przerwałam naukę, mając piętnaście lat, i zaczęłam pomagać tacie w kwiaciarni. - Holly poczuła się głupsza, gorsza. - Pewnie masz mnie za strasznego nieuka.

- Ani trochę. Przeciwnie, uważam, że jesteś bardzo zdolną dziewczyną. Przecież prowadziłaś księgowość, nie mając żadnego fachowego przygotowania. Egzaminy nie są tak naprawdę żadnym miernikiem inteligencji, raczej świadczą p tym, czy masz dobrą pamięć.

- Większość ludzi sądzi inaczej. Dla nich wykształcenie jest wszystkim.

- Nie jest.

- Tobie łatwo mówić, bo skończyłaś studia. Na podobnej zasadzie ludzie zamożni mówią, że pieniądze to nie wszystko. Spróbuj ich nie mieć, a przekonasz się, jak bardzo są potrzebne.

Holly nie potrafiła powiedzieć, dlaczego poruszyła ten temat. Uniosła się, głos brzmiał ostro. Zupełnie niepotrzebnie.

Ostatnie dni były cudowne. Pierwszą noc spędzili w pięknej starej rezydencji z początku dzie-

więtnastego wieku, przerobionej z czasem na pensjonat dla turystów.

Właścicielka oprowadziła ich po domu, opowiedziała jego historię, pokazała co cenniejsze antyki. W ich sypialni, nie omieszkała dodać, przychodziły na świat dzieci dawnych gospodarzy.

Pokój utrzymany w błękitach, wyposażony był w ogromne mosiężne łóżko i tchnął romantyczną atmosferą.

Tej nocy kochali się bez końca. Naprawdę się kochali.

W czwartek i piątek podróżowali po północno-wschodniej Tasmanii. W dzień podziwiali krajobrazy, wieczorem odpoczywali przy dobrej kolacji. Odkryli, że wcale nie muszą ze sobą spać, żeby dobrze czuć się w swoim towarzystwie. Każdą noc spędzali gdzie indziej: w pensjonatach i małych sympatycznych hotelikach.

Holly nie zdawała sobie sprawy, że Tasmania jest taka piękna, interesująca, że ma taką bogatą historię. Co wieczór przeglądali broszury turystyczne, które kupili na promie, ustalając trasę na następny dzień. We wtorek zamierzali zwiedzić Port Arthur i jego słynne więzienie, po czym chcieli pojechać na wschodnie wybrzeże, by w czwartek dotrzeć do Davenport, skąd odpływał ich prom.

Holly była szczęśliwa i podniecona. Dlaczego zatem chciała wszystko zepsuć kaśliwymi uwagami?

- Przepraszam, Richardzie. Nie powinnam by-

ła tego mówić. Źle mi z tym, że nie mam wykształcenia. Connie skończyła jakąś szkołę artystyczną, Katie poszła na uniwersytet... Obydwie patrzyły na mnie z góry.

- Rozumiem, że możesz mieć urazy. Nie przepaszaj, Holly. Jesteś człowiekiem, nie świętą. Wykształcenie bywa przeceniane. Jeśli chodzi o pieniądze, każdy lubi je mieć i ja nie jestem wyjątkiem. Ciężko pracowałem na swój majątek i cenię władzę, którą mi dają. Dobrze jest móc kupić wszystko, na co ma się ochotę, nie przeczę. Nie siedziałabyś tu teraz ze mną, gdyby nie moje pieniądze.

- Nie mów tak.

- Kiedy to prawda.

Cóż, z jego punktu widzenia kupił ją. Po prostu.

- Były i inne względy. - Musiała mu to uświadomić. - Nie wystąpiłabym ze swoją propozycją, gdybym nie lubiła cię tak bardzo, jak lubię.

- I gdyby nie było nam tak dobrze w łóżku - dodał Richard z cierpkim uśmiechem.

To jego wina, on wpadł na pomysł, że przywiąże ją do siebie przez seks.

Udało mu się aż nazbyt dobrze.

Teraz miał niemal żal do Holly, że seks sprawia jej tyle przyjemności. Dzisiejszy kwaśny humor musiał mieć z tym coś wspólnego.

- Mówiłaś, że dzisiaj już wszystko powinno być w porządku? - zagadnął.

- Tak - odparła krótko.

- To dobrze, bo niedługo dojedziemy do hotelu

- mruknął. Sam, prawdę powiedziawszy, też już nie mógł się doczekać tej chwili.

Richard zarezerwował pokój w Wrest Point Casino. Nie dlatego, że można tam było uprawiać hazard, ale że był to najlepszy hotel w Hobart. Położony nad samą wodą okrągły wieżowiec szczycił się luksusowymi apartamentami z widokiem na szerokie ujście rzeki.

Do głównego wejścia prowadził kolisty podjazd. Boy w liberii pojawił się natychmiast, kiedy tylko Richard zatrzymał samochód. Recepcjonista załatwił błyskawiczne formalności meldunkowe i już w chwilę później Holly i Richard jechali windą na piętro.

Kiedy weszli do pokoju, nie wziął jej w ramiona, choć wiedział, że Holly na to czeka, a i sam tego pragnął. Zamiast do niej, podszedł do okna, udając, że zafascynował go widok rozpościerający się w dole. Kiedy odwrócił się po dłuższej chwili, stała na środku pokoju i przyglądała mu się, lekko przechyliwszy głowę.

- Jesteś na mnie zły? - zapytała.
- Nie, skądże - skłamał.
- To dlaczego tak się zachowujesz?
- Jak?
- Jakbyś nie chciał się ze mną kochać.
- Chcesz, żebym się z tobą kochał? - zapytał jak ostatni dureń.
- Myślałam, że ty też tego chcesz.
- Muszę najpierw wziąć prysznic. Lepiej się

cały po dniu spędzonym w drodze. Możesz się przyłączyć, jeśli masz ochotę...

Wpatrywała się w niego z tym samym nieprzeniknionym wyrazem twarzy co w tamtą sobotę, kiedy przyniosła róże dla matki. Gdyby wiedział, o czym myśli...

Jej uśmiech zupełnie zbił go z tropu.

- Wiesz, że mam ochotę - powiedziała cicho.

Richard był dotąd przekonany, że tylko pod kobietami w takich chwilach uginają się kolana. Nie przypuszczał, że jego może dotknąć podobna niemoc. Oparł się o ścianę i chwycił framugi okna.

- Musisz obchodzić się ze mną delikatnie - próbował pokryć żartem nieoczekiwany przypływ słabości. - Wykończyła mnie dzisiejsza jazda.

- Biedny... - zamruczała Holly słodko. - Może powinieneś wziąć kąpiel zamiast prysznic. Napuszczę zaraz wody do wanny. - I zniknęła w łazience.

Richard zamknął oczy.

Kąpiel. Z Holly. Nagie ciała. Mydliny i piesczoty.

- Idziesz?

Otworzył oczy i zobaczył, że Holly stoi w drzwiach do łazienki, naga.

Nigdy jeszcze nie wyglądała tak pięknie jak w tej chwili.

- Oczywiście - powiedział z mrocznym uśmiechem i podszedł do niej.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Nie powinnam była pozwolić ci kupować tych ciuchów - mruknęła Holly, podnosząc do ust filiżankę z kawą.

Richard posłał jej zdziwione spojrzenie. Siedzieli w miłej kawiarence w Sandy Bay, dzielnicy eleganckich butików na przedmieściach Hobart. Cały ranek spędzili w najdroższych sklepach, a on cieszył się, namawiając Holly na najbardziej kosztowne stroje.

Przeszedł mu zły humor. Powiedział sobie, że musi być głupcem. Powinien się cieszyć, że Holly lubi się z nim kochać, że nie jest pruderyjna, nie ma zahamowań.

- O czym ty mówisz? - obruszył się. - Dlaczego nie miałbym ci kupić tych wszystkich rzeczy? To świetne stroje. O wiele lepsze niż te, które Reece kupuje Alanie.

Pokręciła głową, w oczach pojawił się smutek.

- Przykro mi, Richardzie.

- Dlaczego? Z jakiego powodu?

Odstawiła filiżankę na spodeczek.

- Nie mogę wyjść za ciebie za męża. Myślałam, że mogę, ale nie.

Richarda ogarnęła panika.

- Jak to? - wykrztusił.

- To się po prostu nie uda.

- Dlaczego?

- Wiesz dlaczego. Kiedyś ci powiedziałam. Mój mąż musi mnie kochać. Mnie, Holly Greenaway. Jestem żywym, czującym człowiekiem, Richardzie, nie rzeczą. Dzisiaj rano czułam się właśnie jak rzecz. Jak twoja własność, z którą możesz robić, co chcesz. Te stroje są jak zapłata za usługi już wyświadczone i te, które dopiero wyświadczę. Podobnie jak obiecywany przez ciebie samochód. Jak sklep.

- Ze sklepem to był twój pomysł - zastrzegł się Richard. - I to ty zaproponowałaś małżeństwo.

- Tak, tak. Masz rację. Uwiodły mnie twoje pieniądze. I twoje umiejętności w łóżku. Ale trzeba to skończyć, zanim zajdę w ciążę. Przepraszam cię za tę historię ze sklepem. Nie wyrzuciłeś pieniędzy w błoto. To dobra inwestycja. Chcę tam zostać do momentu, aż znajdę pracę i mieszkanie. O nic więcej nie proszę. - Zdjęła pierścionek zaręczynowy z palca i położyła go na stoliku.

Richard nie mógł uwierzyć. Holly odchodzi. Rzuca go. Nie chce z nim być.

Obudziła się w nim podła, przewrotna i bardzo silna chęć, żeby ją zranić tak, jak ona właśnie zraniła jego.

- Sprzedam sklep - warknął. - Nie powinienem był w ogóle go kupować. Bo to ja **go kupiłem**. Nie było żadnego innego kontrahenta.

Po raz pierwszy nie miał chyba wątpliwości, co Holly czuje: była wstrząśnięta. A potem na jej twarzy pojawiło się obrzydzenie.

- Jak mogłeś? Miałam cię za człowieka honoru.
- Ludzie honoru to ludzie przegrani, skarbie
- stwierdził cierpko. I całkowicie wbrew sobie.
- Muszę stąd wyjść.

Holly zerwała się, przewracając fotel, i wybiegła. Richard pobiegł za nią, zostawiając torby z zakupami. Pierścionek. Nic się nie liczyło poza Holly. Musi ją dogonić, powiedzieć, jak bardzo żałuje tego, co zrobił. Jak mu przykro. Spróbuje jej wszystko wyjaśnić i prosić o wybaczenie.

- Holly! - zawołał, wybiegając na ulicę.

Zatrzymała się na moment, obejrzała, po czym wybiegła na jezdnię, prosto pod samochód. Rozległ się przeraźliwy pisk hamulców.

Mówią, że w chwili śmierci objawia nam się w jednym błysku całe nasze życie. Kiedy Richard pomyślał, że Holly umiera, objawiła mu się prawda.

Kochał ją. Kochał jak nigdy nie kochał Joanny.

Straszna myśl, że będzie musiał pochować Holly, dała mu nadludzką moc. Anioł stróż musiał pchnąć go na jezdnię, bo zanim się spostrzegł, wykonał skok i odepchnął Holly. Oboje przeturlali się po asfalcie, Samochód minął ich o włos...

Holly krzyknęła, a on złożył w duchu Bogu dzięki za jej uratowanie.

Wokół natychmiast zebrali się ludzie. Goście z kawiarni. Kierowca feralnego samochodu. Prze-

chodnie. Ktoś pomógł im się podnieść. Ktoś wypytywał, czy wszystko w porządku.

- Chyba tak... - wykrztusiła Holly. - Richardzie, nic ci nie jest?

- Nie, nic - zapewnił, choć ledwie trzymał się na nogach. Dobrze, że zrobiło się chłodno i miał na sobie skórzaną kurtkę, w przeciwnym razie boleśnie otarłby ramię.

- Krwawisz - powiedziała Holly, dotykając jego policzka.

Ktoś podał chusteczkę higieniczną i Richard przyłożył ją do skaleczenia.

- Wracajcie państwo do kawiarni - poprosiła właścicielka. - Jesteście w szoku. Musicie ochłónać, napić się czegoś słodkiego.

Holly wiedziała, że kobieta ma rację. Wiedziała też, że Richard właśnie uratował jej życie. Ale wrócić z nim do kawiarni? Rozmawiać?

- Holly, proszę - szepnął, wyczuwając jej wahanie.

Zacisnęła powieki. Nie chciała na niego patrzeć. Richard wziął ją pod ramię i poprowadził do kawiarni. Otworzyła oczy, gdy siedziała już przy stoliku. Na blacie ciągle leżał jej pierścionek zaręczynowy... Powód, dla którego uciekła.

Drugim powodem był fakt, że Richard kupił kwiaciarnię, nic jej o tym nie mówiąc.

Dlaczego to zrobił? Proste. Chciał, by **nie** mając gdzie mieszkać, przeniosła się **oczywiście** do niego.

Kelnerka przyniosła dwie filiżanki cafe latte i do obu wysypała solidne porcje cukru.

- Wypijcie to, kochani - poleciła i zniknęła.

- Nie powinnaś była uciekać - odezwał się Richard. - Omal nie zginęłaś.

- Może to lepsze niż małżeństwo z tobą.

- Nie mów tak, proszę. - Richard był błądy jak płótno. - Kocham cię. Wiem, że mi nie uwierzysz, ale to prawda.

- Jak śmiesz! - rzuciła ostro. - To niegodziwe kłamać w tak ważnych sprawach. Ale ty właśnie taki jesteś, niegodziwy.

- Zgadzam się z tobą całkowicie. To, co zrobiłem, było niegodziwe, ale pomimo wszystko cię kocham.

- Ty po prostu nie potrafisz przegrywać - powiedziała z goryczą. - Nie kochasz mnie. Ciagle kochasz Joannę. Wszyscy to mówią: twoja matka, przyjaciele. A ja? Ja jestem ci potrzebna.

- To nieprawda.

- Nie mów mi, co jest prawdą, a co nie. Ja znam prawdę.

- Nie znasz. Nikt nie zna prawdy. Wydaje ci się, że nadal kocham Joannę? Mylisz się. Nienawidzę jej. Nieprawda. Już jej nawet nie nienawidzę. Nie zasługuje na to. To by oznaczało, że zasługiwała na miłość.

Holly wpatrywała się w niego zdumiona.

- Owszem, może ci się to wydawać zaskakujące, ale nie chciałem, by ludzie wiedzieli, że ożeni-

łem się z kobietą, która mnie zdradzała. Ja? Człowiek, któremu wszystko się zawsze udaje, i niewierna żona? Nie, to niemożliwe. Jak mogłem powiedzieć komukolwiek, że w chwili wypadku była w ciąży? I że dziecko z całą pewnością nie było moje? Od chwili jej śmierci wiedziałem, że miała romans i że chciała urodzić to dziecko jako nasze. Dopiero Kim, zadzwoniłem do niej zaraz po naszym spotkaniu w Darling Harbour, powiedziała mi, że Joanna jechała właśnie na zabieg, kiedy zginęła. Nie wiedziała nawet, kto jest ojcem dziecka. W czasie gdy ja byłem za granicą, urządziła przyjęcie, które skończyło się orgią. Przespała się wtedy z Bóg wie iloma facetami. Czy to nie miła myśl?

Holly była zaszokowana. Współczuła serdecznie Richardowi. To straszne, odkryć, że ukochana osoba jest... do tego stopnia chora. Ona sama ledwie mogła się pozbierać, kiedy Dave rzucił ją dla Katie. Co musiałyby czuć, gdyby wyszła za niego i odkryła, że ją zdradza na prawo i lewo? Że jakaś dziewczyna jest z nim w ciąży?

- Och, Richardzie - szepnęła i serce się jej ścisnęło, gdy zobaczyła w jego oczach łzy.

- Nie, płacz, proszę. Tylko nie płacz.

- Nie płaczę z jej powodu, Holly. Joanna niewiele mnie obchodzi. Płaczę, bo tracę **ciebie**. Nie wiesz jak bardzo cię kocham.

- Naprawdę, Richardzie? Naprawdę **mnie** kochasz?

- Bardziej, niż potrafię to wyrazić. Przywróciłaś mi chęć do życia. Dałaś nadzieję na przyszłość. Pokazałaś, że miłość jest bezinteresowna.

- Po co w takim razie kupiłeś kwiaciarnię?

Richard pokręcił głową.

- Popełniłem błąd. Dowiedziałem się od Kim, jak zepsutym człowiek była Joanna. Myślałem, że tracę rozum. Potrzebowałem cię, Holly. Potrzebowałem twojego ciepła, twojej serdeczności. I twojego ciała. Gorycz mnie zaślepiła. Nie rozumiałem, że to, co do ciebie czuję, to miłość. Dopiero teraz, przed chwilą, kiedy zobaczyłem, że biegiesz prosto pod pędzący samochód, olśniła mnie prawda. Rozumiem, że trudno ci będzie wybaczyć mi, ale daj mi jeszcze jedną szansę, Holly, Musisz przecież coś do mnie czuć. Może, któregoś dnia, będziesz w stanie mnie pokochać.

- Nie sądzę, Richardzie - powiedziała cicho i wsunęła na powrót pierścionek na palec.

Richard zdumiony uniósł głowę, a ona uśmiechnęła się ciepło.

- Ja już cię kocham, mój najdroższy - powiedziała, ujmując jego dłoń.

Richardowi znowu łzy napłynęły do oczu, ale tym razem ten widok już jej nie zdumiał.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Dziękuję, Melvinie, że zgodziłeś się poprowadzić mnie do ołtarza - szepnęła Holly.

- Cała przyjemność po mojej stronie, kochanie.

Holly pomyślała, że to Melvin jest kochany. Serdeczny i troskliwy. On i pani Crawford zaskoczyli wszystkich, pobierając się w trakcie podróży. Od kilku tygodni byli już w domu i Holly nigdy chyba nie widziała szczęśliwszej pary.

Wyjawszy ją samą i Richarda, ma się rozumieć. Oboje nie posiadali się ze szczęścia, tym bardziej, że Holly spodziewała się dziecka. Reece miał znaleźć dla nich odpowiedni dom, bo Richard powiedział, że z całą pewnością jego rodzina nie będzie mieszkała w penthousie, mieszkaniu wygodnym, ale dobrym dla żyjącego swobodnie kawalera.

- Zdenerwowana? - zagadnął Melvin.

- Trochę.

- Nie ma powodów. - Melvin **poklepał Holly** po dłoni. - Wyglądasz cudownie. I wychodzisz za porządnego człowieka.

Holly nie miała co do tego żadnych **wątpliwości**,

ale czuła treść. Alana i Sara, jej druhny, też zapewniały ją, że wygląda wspaniale. Jak księżniczka z bajki. Ale to, co one sądziły, nie miało dla Holly najmniejszego znaczenia. Liczyło się tylko to, co myśli Richard.

Stał przy ołtarzu w towarzystwie swoich druhnów, Mike'a i Reece'a. Wyglądał zabójczo, ale i on sprawiał wrażenie lekko stremowanego. Czego nikt poza nią nie był w stanie dostrzec. Ludzie patrzyli na niego i widzieli wysokiego, przystojnego i bardzo dystyngowanego mężczyznę o szaroniebieskich oczach.

Tylko Holly, która zdążyła już dobrze go poznać, dostrzegła, że zbyt mocno zaciska dłonie. Musi mnie bardzo kochać, skoro jest zdenerwowany, pomyślała z radością. Richard nie należał do ludzi, którzy w jakiegokolwiek sytuacji pozwalają sobie na zdenerwowanie.

Nie sądziła, by zobaczyła jeszcze kiedykolwiek łyzy w jego oczach, ale tamten dzień na Tasmanii na zawsze utkwiał jej w pamięci. I wspomnienie to dodawało siły oraz otuchy.

Richard ją kocha. Naprawdę ją kocha. Ją, Holly Greenaway.

Polubiłbyś go, tato, powiedziała w myślach, idąc nawą w stronę ołtarza, przy którym miała złożyć przysięgę małżeńską ukochanemu mężczyźnie.

Pani Crawford uśmiechnęła się do niej promiennie. Ostatnio w ogóle promieniała radością i od-

młodniała o kilkanaście lat, wszystko za sprawą Melvina.

Nie powiedzieli jej jeszcze o dziecku, ale Holly wiedziała, że starsza pani będzie zachwycona. Chociaż nie tak jak Holly.

Spodziewa się dziecka. Będzie miała rodzinę. Wreszcie, po latach, znowu będzie miała rodzinę. Była taka szczęśliwa.

Alana odsunęła się i Richard mógł wreszcie spojrzeć na pannę młodą.

Wciągnął głęboko powietrze,

- Przyznaję, że się myliłem, Rich - mruknął stojący tuż obok Reece. - To naprawdę dziewczyna dla ciebie.

- Za młoda - wtrącił z przekąsem Mike i Reece dał mu kuksańca w bok.

Mike chrząknął.

- No dobra, dobra. Ona go kocha. To widać na pierwszy rzut oka - przyznał z jawną niechęcią.

- Co gorsza, on też ją kocha.

- Co w tym złego? - zachnął się Reece.

- Cicho bądźcie i pozwólcie nam wziąć ślub - fuknął Richard.

Wreszcie, pomyślał. Wreszcie prawdziwe małżeństwo. Prawdziwa miłość.

Ze ściśniętym sercem wyciągnął dłoń do swojej pięknej Holly. Uśmiechnęła się ciepło i po raz pierwszy tego dnia Richard wreszcie się odprężył.

- Wyglądasz cudownie - szepnął. - Wprost niebywale.

- Dziękuję - odszepnęła.

To ja powinienem ci dziękować, najdroższa, pomyślał, gdy oboje stanęli przed kapłanem. Dziękować za to, że mnie kochasz. Że wybaczyłaś. I odważyłaś się zaufać.